

JESIEŃ 2024
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

79
119

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Maestro Jerzy Maksymiuk
- król światowych sal koncertowych
w Filharmonii Kameralnej
im. Witolda Lutosławskiego w Łomży
str. 36-37

📷 Marek Maliszewski

Gospodarstwo na ćwierć miliona hektarów

Rozmowa z Nadleśniczym Nadleśnictwa Łomża Dariuszem Godlewskim

Utrzymująca się od wielu tygodni susza jest poważnym zagrożeniem dla lasów. Są one suche niczym przysłowiowy pieprz... Spędza to pewnie Panu sen z oczu?

Tak, ale nie tylko. W tej chwili mamy duży problem z kornikiem drukarzem. Jest to chrząszcz, który atakuje świerki. Warunki pogodowe spowodowały, że poziom wody gruntowej znacznie się obniżył. Świerki mają płaski system korzeniowy, nie tak głęboki jak sosna, której korzenie sięgają nawet 13 metrów w głąb ziemi, więc ona sobie tę wodę znajduje. Gorzej jest ze świerkami. One lubią gleby wilgotne, a płaski system korzeniowy nie jest w stanie jej pobrać. Krótkotrwała susza świerka nie zabija, ale osłabia go bardzo. W tej chwili te drzewa masowo

atakują korniki, musimy te świerki szybko usuwać i wywozić poza teren lasu. Zapobiegamy temu, by z zaatakowanych już drzew nie wyleciało kolejne pokolenie owadów i nie zaatakowało kolejnych drzew świerkowych. Są dwa sposoby: drzewa zraszać wodą lub korować, ale prościej i skuteczniej – wywieźć je do tartaków. Kornik w locie może pokonać zaledwie 3 kilometry. Zatem jeśli wywieziemy drewno nieco dalej niż 3 kilometry od lasu, to kornik już do lasu nie wróci.

Innym bardzo groźnym szkodnikiem lasów jest brudnica mniszka. Larwy tego motyla zjadają igły i to w takich ilościach, że pozbawiają drzewa aparatu asymilacyjnego. Drzewa bez igieł umierają, bo nie ma fotosyntezy.

A sądziłem, że to pożary są obecnie największym zagrożeniem...

Na szczęście zdarzają się u nas dość rzadko. Ostatni miał miejsce 30 sierpnia w lasach koło Śniadowa, niedaleko miejscowości Olszewo. W akcji gaszenia brało 29 zastępów straży pożarnej, a także dwie cysterny i dwa samoloty gaśnicze. Spaliło się około 2 hektarów ściółki leśnej i młodnika. Na szczęście także do walki z ogniem jesteśmy coraz lepiej przygotowani. Dzięki specjalnemu stanowisku w nadleśnictwie, za pośrednictwem kamer, bez przerwy monitorujemy dość znaczną powierzchnię nadleśnictwa. Dyżurujący pracownik jest w stanie ocenić, czy to co widzi na monitorze to pożar lasu, czy np. kurz wzniecony gdzieś pod lasem na polu przez rolnika. Zanim jednak człowiek nabierze pewności, to w obrazie pojawiają się zmiany pikseli

i sztuczna inteligencja szybko to wychwytyje. Ale ciągle człowiek w tym procesie odgrywa bardzo ważną rolę. W razie wątpliwości, zanim powiadomimy straż pożarną, obraz z monitora weryfikuje w terenie leśniczy lub straż leśna. Bardzo cenimy tu sobie współpracę z jednostkami ochotniczej straży pożarnej. Są to jednostki bardzo mobilne, energiczne i skuteczne, często zlokalizowane blisko istniejących zagrożeń. Przy dużych pożarach potrzebne są duże jednostki, duże wozy, hektolitry wody. Ostatnio w kompleksie Czerwony Bór mieliśmy ćwiczenia wojewódzkie straży pożarnej. Uczestniczyły w nich duże jednostki, które np. rozwijały węże pożarnicze na odległość 1600 metrów przez las. Oczywiście były też śmigłowce ćwiczące gaszenie pożarów, zrzucały wodę z samolotów. Ćwiczyliśmy sposoby wykrywania pożaru, gaszenia, nawet utrudnienia w dojściu do młodników... Aby dojechać do ognia strażacy muszą umieć m.in. usuwać przeszkody terenowe np. powalone drzewa.

Rozpoczął Pan pracę po studiach 35 lat temu. Co przez te lata zmieniło się w polskim leśnictwie?

O, bardzo dużo! Pamiętam czasy, gdy drewno posuszone, czyli martwe, stojące drewno w lesie, świadczyło o pewnym zaniedbaniu ze strony leśników. Mogły bowiem rozwijać się w im owady, grzyby, pasożyty niebezpieczne dla drzewostanu. Teraz patrzymy na to trochę inaczej, no bo one są też ważnym elementem rozwoju dla pewnych gatunków, korzystających z takich właśnie drzew. Nie wszystkie gatunki rozwijają się tylko na drzewach żywych czy zdrowych, część żyje na drzewie martwym. Odchodzimy też od rębni zupełnych. Kiedyś gospodarkę leśną prowadzono przez rębnie zupełne, teraz częściej stosujemy tzw. cięcia częściowe – tylko mały fragment lasu wycinamy, potem obok kolejny – tak stopniowo. Chociaż są też gatunki, które potrzebują otwartych przestrzeni do życia, na przykład motyle. Tutaj zrobiliśmy dużo, ale największy skok zrobiliśmy w zakresie stosowania informatyki, w sposobie komunikacji. Pamiętam czasy, kiedy wszystkie dokumenty pisało się ręcznie. Na podstawie tego dokumentu sprzedawało się drewno, potem kolejny dokument dla przewoźnika, dla sprzedawcy, przywoziło się do biura gdzie je



Dariusz Godlewski © Józef Babel

ewidencjonowano. Teraz wszystko ma obieg elektroniczny. Wszystkie operacje gospodarcze są realizowane w czasie rzeczywistym. My u siebie widzimy także natychmiast te wszystkie operacje. Na bieżąco wiemy co się z drewnem dzieje. Pomiary? Teraz nikt nie biega z miarką, żeby zmierzyć powierzchnię, na której np. będzie wykonywany jakiś zabieg. Wszystko robi się gps-em, mapy robi się elektronicznie. Każdy otwiera mapę, widzi gdzie jest. Wszystko na monitorach. Telefony posiadają aplikację obsługującą obrót drewnem i monitoring stanu lasu. Magazyny drewna, wszystko co leśniczy ma – sprzedawców, klientów, wszystko jest w telefonie, przychód drewna, zabiegi pielęgnacyjne, plan na 10 lat – ma w telefonie. W chwilę nadleśnictwo wie co się dzieje w leśnictwach, bo jest dostęp do systemu i może natychmiast sprawdzić gdzie jest drewno, ile tego drewna jest, kto wywozi – jakie firmy. Wszystko jest transparentne i dokładne. Tak więc system informatyczny zmienił bardzo dużo i mam nadzieję, że będzie ciągle unowocześniany.

Jak dzisiaj wygląda Pańskie gospodarstwo – drugie pod względem powierzchni nadleśnictwo w Polsce?

No rzeczywiście – znajdujemy się na terenie pięciu powiatów i 25 gmin. Mamy też liczne miasta na naszym terenie – poza Łomżą, także Zambrów, Kolno, Nowogród. W sumie 262

tys. hektarów czyli ponad ćwierć miliona, jeśli idzie o zasięg terytorialny. Leżymy na terytorium dwóch województw – podlaskiego i mazowieckiego. Siegamy aż do Bugu. Mamy 22 tys. ha lasów państwowych i 33 tys. prywatnych. Jesteśmy więc mozaiką o różnej strukturze własności. To nie jest takie nadleśnictwo puszczańskie, gdzie jest jeden kompleks, czy kilka dużych kompleksów. My mamy ponad 700 kompleksów o powierzchni powyżej 5 ha. W prowadzeniu gospodarki jest to duże utrudnienie, bo musimy np. korzystać nie tylko z dróg własnych w duktach leśnych, ale także z dróg gminnych, często dróg prowadzących przez tereny wiejskie, którymi ten surowiec trzeba wywieźć. Często występują problemy graniczne – wielu właścicieli to wiele granic, a więc i kwestii spornych. Nie brakuje tematów wspólnych z wójtami gmin, z samorządami. To wszystko zajmuje naprawdę wiele czasu. Z drugiej strony jesteśmy nadleśnictwem o szerokim spektrum działania. Mamy ośrodki hodowli zwierząt, szkółkę, szkółkę kontenerową... W obu szkołkach prowadzimy produkcję gruntową. Mamy jedyną w Polsce plantację nasienną jesionu. Mamy tu większość gatunków lasotwórczych: sosna, świerk, brzoza, olsza, wiąz, dąb. Tak więc ta różnorodność naszych zadań jest dosyć duża. Ale też dysponujemy dosyć liczną załogą, bo na naszym terenie jest 20 leśnictw. Wynika to też z konfiguracji naszego terenu. Gdybym tak chciał przejechać z jednego końca nadleśnictwa do drugiego, to w linii prostej jest to 105 km. Podejrzewam, że drogami to będzie co najmniej 120 km.

Sosna czy dąb?

Głównym gatunkiem tworzącym drzewostany w Nadleśnictwie Łomża jest sosna, która zajmuje 70,65 proc. powierzchni leśnej. Gatunki iglaste zajmują 72,44 proc. powierzchni nadleśnictwa, a liściaste 27,56 proc., w tym brzoza 12,07 proc., dąb 9,38 proc. i olsza 5,49 proc.

A co kryje się w tych lasach?

Różnorodność mamy dużą, w tym wiele gatunków chronionych. Wiele stref orlika bieleń, bociana czarnego. Mamy wilki, o których już chyba wszyscy wiedzą, ale są też rysie. A czasami nawet żubry, które przychodzą z Puszczy Knyszyńskiej. Ostatnio widziane

były pod Drozdowem i w rejonie Stawisk. Wędrując, zahaczają o kompleks Czerwony Bór. No i poza tym oczywiście te gatunki podstawowe jak jelenie, losie, sarny, dziki, lisy. Nasze nadleśnictwo to także rezerваты przyrody, park krajobrazowy, użytki ekologiczne, obszary chronionego krajobrazu, obszary Natura 2000. Cieszymy się z tej różnorodności, bo tworzy to znakomite warunki gospodarcze, ale też przyrodnicze.

Czy łomżyńskie lasy odczuwają już zmiany klimatyczne?

Zdecydowanie, chociażby ten atak kornika któremu służą wysokie temperatury. Dlatego konieczność przyspieszenia prac nad przystosowaniem drzewostanu do klimatu. Klimat się do nas nie dostosuje, to my musimy się do niego dostosować. Ostatnie silne wiatry w lipcu wyrwały w naszych lasach około 4 tys. metrów sześciennych drewna.

Odwieczny problem: człowiek w lesie. Czy widać przynajmniej jakieś światło w tunelu?

Lasy państwowe, jako własność całego społeczeństwa, szeroko udostępniamy nauce, turystyce i rekreacji. Wszystkie drogi leśne otwarte są dla ruchu pieszego i rowerowego, a część z nich została włączona do szlaków turystycznych. Jednym z zadań leśników jest także edukacja społeczeństwa w zakresie wiedzy przyrodniczej i ochrony przyrody. Leśnicy z Nadleśnictwa Łomża w formie gier, zagadek i konkursów edukują dzieci, młodzież i dorosłych na różnego rodzaju wydarzeniach rozrywkowo-kulturalnych, takich jak pikniki, festyny rodzinne. Nadleśnictwo Łomża aktywnie uczestniczy w akcjach promujących m.in. krwiodawstwo, tj. „Choinka dla życia”, postawy ekologiczne, sadzenie lasu wspólnie ze szkołami. Przeprowadzają „leśne lekcje” – zarówno w szkołach, jak i w terenie na ścieżkach edukacyjnych w rezerwatach Rycerski Kierz i Kalinowo. Niestety, jest jeszcze wiele do zrobienia w zakresie właściwego korzystania z tego dobrodziejstwa, chociaż trochę się poprawiło. Zdarzają się jeszcze, niestety, sytuacje, gdy ktoś robi w domu jakieś duże porządki, remonty i nie wie gdzie wywieźć niepotrzebne już sprzęty. Często są to jakieś rzeczy wielkogabarytowe – stare łóżko, wersalka, lodówka... Ktoś parę lat temu wywiózł do lasu przyczepę eternitu i musieliśmy go na własny koszt utylizować, a to jest koszt ok. 15 tys. zł – to nie są małe pieniądze i jeśli nie uda się sprawy zlokalizować, to jest to problem. Na szczęście elektronika mocno nam już pomaga, bo mamy kamery i fotopułapki – niewralgiczne miejsca zostały obstawione elektroniką. Sporo osób, które starają się w ten sposób pozbyć śmieci, udaje się zidentyfikować. W gminach powstają PSZOKi – punkty selektywnej zbiórki odpadów, więc ludzie często już wiedzą co zrobić z niepotrzebnymi gratami. Ale drażni mnie, że w czasach, gdy tyle mówi się o ekologii, o przyrodzie, jesienią tych śmieci w lesie przybywa dużo. A przecież są to ludzie, którzy chyba lubią las, bo idą do niego, spacerują, zbierają grzyby. Więc jak już zjedzą tę kanapkę czy wypiją napój niech zabiorą opakowanie do domu, bo skoro pełne nie ciążyło, to puste tym bardziej nie ciąży. I nad tym musimy jeszcze trochę popracować.

Taka ludzka świadomość jest naprawdę bardzo potrzebna. Traktujmy las jako swój, dbajmy o niego.

Co czeka nadleśnictwo w najbliższych latach?

Systematycznej przebudowy wymagają już teraz nasze drzewostany. Gatunki borealne, czyli sosna, świerk, drzewa głównie iglaste przesuwają się na północ. Lubią chłodniejszy klimat. Lubią zimą, więcej wilgoci. W tych



zmianach klimatycznych, jakie obserwujemy obecnie one źle się czują i przesuwają się na północ. Natomiast gatunki liściaste wolą klimaty cieplejsze. Więc na pewno wcześniej czy później będzie musiało dojść do przebudowy. Liczymy, że wcześniej, bo jeśli później, to te drzewa zaczną obumierać. Musimy zatem ograniczać w drzewostanach udział gatunków iglastych, na korzyść liściastych. Drzewostan żyje średnio około 100 lat. To jest długi okres, ale nie znaczy to wcale, że czekamy 100 lat i dopiero wtedy przebudujemy. Robimy to sukcesywnie, czyli mamy część starodrzewu, którą usuwamy i wprowadzamy nowe pokolenie, za 10 lat usuwamy kolejną część zastępując ją nowymi nasadzeniami i tak stopniowo. Proces ma przebiegać łagodnie i harmonijnie.

Dzięki ludziom splatają się losy leśników i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Mieliliśmy w Białymstoku zaprzyjaźnionego Edwarda Bażyńskiego, którego żona Anna była prezesem oddziału białostockiego TPZŁ, a siedziba Lasów Państwowych była zawsze otwarta dla łomżyńiaków... Oboje zresztą spoczywają na cmentarzu w Łomży...

Miałem okazję poznać pana Edwarda, był w naszym nadleśnictwie. Kiedyś nawet zjedliśmy wspólny obiad. Był dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku.

Gdzie zbiera Pan grzyby?

– Rzadko, bo szewc chodzi bez butów... Ale powiem szczerze, że moje ulubione tereny to Czerwony Bór. Tam mam swoje ulubione prawdziwe miejsce.

Dziękujemy za rozmowę i w imieniu redakcji Wiadomości Łomżyńskich oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej życzymy Nadleśnictwu Łomża, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku i w ogóle Lasom Polskim owocnych wzrostów w każdym dziele, aż pod samo niebo!

Rozmawiali:

JÓZEF BABIEL,

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Początek września,
przy szosie Łomża – Zambrów
📌 facebook.com/spottedlomza

Vivat Academia, Vivant Professores!

— **W**iarą i osobista ambicją śp. prof. Kazimierza Pieńkowskiego stworzyli ścieżkę, która dziś jest solidnym traktem, a w przyszłości być może autostradą do sukcesu naszego miasta. Wystarczy w to uwierzyć i włożyć w tę myśl zespołową pracę” – mówił rektor Akademii Łomżyńskiej prof. dr hab. Dariusz Surowik podczas uroczystej gali z okazji 20-lecia istnienia uczelni. Poprzedniczka Akademii Łomżyńskiej – Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości – powstała w 2004 roku. Rozporządzenie powołujące uczelnię do życia podpisał 22 czerwca 2004 roku ówczesny premier Marek Belka.

Przez 20 lat uczelnia pozyskała ponad 120 milionów złotych na rozwój m.in. z funduszy europejskich, przybyło jej 32 doktorów, 20 doktorów habilitowanych, 5 profesorów belwederskich. Na 4 wydziałach prowadzonych jest 17 kierunków, na których studiuje około 2 tys. studentów. Grono absolwentów liczy prawie 9 tys. osób robiących kariery nie

tylko w Łomży i okolicy, ale w Polsce i poza jej granicami.

Podczas gali jubileuszowej prof. Dariusz Surowik ogłosił inicjatywę zmierzającą do powołania społecznego komitetu fundacji „Ławeczki Profesora Kazimierza Pieńkowskiego”, która stałaby się na terenie uczelnianego kampusu. – To symboliczny gest oddania

pamięci założycielowi uczelni, który wyznaczył kierunek rozwoju i pomógł uwierzyć nam, że Łomża może być miastem akademickim – podkreślał rektor zapraszając instytucje i osoby prywatne do uczczenia profesora. Inicjatywę tę uczestnicy uroczystości przyjęli gorącą owacją.

JB

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Halo Łomżnianki i Łomżniacy w Łomży, w kraju i za granicą! Wspominajcie!

Czas pod łomżyńskim niebem

Nie krępuj się! Siadaj i pisz! Halo, nagrody czekają! Przypominamy, że trwa X edycja konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Konkurs organizuje Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej we współpracy i przy wsparciu finansowym Prezydenta Łomży. Organizatorom zależy na uzyskaniu pisemnych wspomnień, relacji, reportaży, opisów, refleksji dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej w różnych latach. Konkurs ma charakter otwarty – autorami prac mogą być wszyscy, którzy mają swoje przemyślenia na ten temat. Spodziewamy się, że konkurs wzbudzi szczególne zainteresowanie osób, które urodziły się w Łomży lub na Ziemi Łomżyńskiej, tu założyły rodziny, budują swoją tożsamość lub też w różnym okresie życia wyjechały poza Łomżę i Ziemię Łomżyńską i patrzą na rodzinne strony z oddalenia. Szczególnie cenne będą opisy zdarzeń i sytuacji, których Autorzy lub ich bliscy byli świadkami lub spotkań z ludźmi szczególnie zasłużonymi dla naszego regionu. Liczymy na wspomnienia ludzi, którzy przeżyli koszmar okupacji niemieckiej i sowieckiej, wywózki na Sybir – ważne tu będą także wspomnienia spisane przez potomków tych, którzy osobiście byli uczestnikami tych dramatów, opisy zdarzeń z życia partyzanckiego, a także czasów „utrwalania władzy ludowej”, w tym działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Liczymy, że odezwą się ofiary ubeckiej katowni przy Nowogrodzkiej 5 lub członkowie ich rodzin, pamiętający osobiste doświadczenia poszkodowanych. Organizatorzy liczą także na teksty osób, które przypadkiem zetknęły się z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską (np. na szlaku wakacyjnych wędrówek) i zechcą podzielić się swoimi wrażeniami.

Z konkursu wyłączone są wiersze, piosenki i im podobne utwory w jakiegokolwiek postaci.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2024 roku. Nagrody fundują Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Łomży.

Objętość prac konkursowych jest dowolna. Ich oceny dokona jury powołane przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prace będą publikowane w wydawnictwach Towarzystwa.

Zapraszamy! To wcale nie jest takie trudne. Siadaj i pisz! Takich nagród jak w tym konkursie nie ma w żadnym innym. Ci, którzy przysłali swoje wspomnienia w minionych latach wiedzą, że było warto!

📷 Bartek Kłosiński



Pod sosnami, w Puchałach...

Snem spokojnym, pod smutno szumiącymi sosnami na Starym cmentarzu w Puchałach (gmina Łomża), we wspólnej mogile spoczywa siedmiu bohaterów kampanii wrześniowej 1939 roku, poległych niedaleko stąd. W 2004 roku, staraniem władz gminy Łomża, proboszcza parafii i mieszkańców, cmentarny pomnik został odrestaurowany. W 65 rocznicę wybuchu II wojny światowej na uroczystościach patriotycznych spotkali się licznie mieszkańcy, przedstawiciele władz, kombatan ci. W intencji poległych odprawiono uroczystą Mszę świętą, odbył się Apel Poległych, kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego oddała salwę honorową, złożono kwiaty i zapalono znicze.

„Bogiem zbrojni, Ojczyźnie duchem zaprzysiężeni. Cześć ich Pamięci”... Wojskowy orzeł, krzyż i siedem nazwisk: Polikarp Brodacki z Włodek, Wacław Chajęcki ze Szczepankowa, Stefan Ciumen z Ostrołęki, Wacław Kossakowski ze Zbrzeźnicy, Józef Sieradzki z Warszawy, Bolesław Soszyński z okolic Sokołowa Podlaskiego i Stanisław Szczęśniak ze Steląg, gm. Sterdyn. Przedstawiciele ich rodzin, po latach, nierzadko po raz pierwszy, mogli stanąć przy grobie swoich najbliższych...

Relacjonujący tę uroczystość redaktor „Wieści gminnych” napisał m.in.: „Pamięć o obrońcach Polski dobrze świadczy o nas, współcześnie żyjących. Ofiara z życia złożona na ołtarzu Ojczyzny w 1939 roku jest ziarnem, z którego może czerpać patriotyzm młode pokolenie. Polecam, zwłaszcza młodzież szkolnej z okolicznych szkół, aby o tej żołnierskiej mogile pamiętali (...)”

Kilkanaście dni temu pojechałem na cmentarz w Puchałach w poszukiwaniu zabytkowych pomników ziemianstwa. Zainteresował mnie ruch za kaplicą z czerwonej cegły. Kilku mężczyzn, dwóch chłopców... – A to nic takiego, my tylko chcemy trochę tu uporządkować – odpowiada mężczyzna w strażackim drelichu. – Nie, to żadne wydarzenie, to taka społeczna, oddolna inicjatywa... Po co zaraz tam rozpisywać się po gazetach...? Da pan spokój, toż to chyba takie naturalne. Zginęli chłopaki, to jakże o nich nie pamiętać?

Jeden z mężczyzn odświeżał złotem literki na tablicy, chłopcy zbierali do worka wypalone znicze, resztki starych kwiatów, mężczyźni uzupełniali grys... Po naszywkach na rękawach mundurów udało mi się ustalić, że ta „samorzutna” inicjatywa jest dziełem żołnierzy 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej 13 batalionu w Łomży i strażaków z Pniewa. Takie zajęcie „po godzinach”... A dla Maćka i Marcela była to kolejna lekcja patriotyzmu i ogromna radość, że własnymi rękami mogli pomóc dorosłym...!

WK

PS. Dziękuję Pani Dorocie Pazik, Sekretarz Gminy Łomża za nieocenioną pomoc w dotarciu do materiałów.



Marcel i Maciek napracowali się przy tym pomniku solidnie

Czerwony Bór: 80 lat później

23 czerwca 2024 roku, podobnie jak w latach poprzednich, pod sosnami obok kościoła w Wygodzie (gmina Łomża) spotkały się poczty sztandarowe, kombataneci, przedstawiciele władz, uczniowie, mieszkańcy. Gromadzi ich tu – na zaproszenie wójta gminy Piotra Kłysa – przede wszystkim patriotyzm, ale też potrzeba pochylenia się nad cieniami bohaterów, którzy w tragicznych latach hitlerowskiej okupacji stanęli do walki o wolność Ojczyzny: – 80 lat temu, 23 czerwca 1944 roku, nieopodal w lasach Czerwonego Boru stoczona została największa w naszym regionie bitwa partyzancka w czasach II wojny światowej. Jesteśmy w pobliżu pomnika, który upamiętnia około stu polskich partyzantów – żołnierzy Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych, którzy polegli z bronią w ręku, broniąc się przed atakiem wielokrotnie liczniejszych sił niemieckich – wójt przypomniał dramatyczne wydarzenia sprzed ośmiu dekad. – Z przekazów historycznych wiemy, że Niemcy nie mieli litości. Zabijali wszystkich: tych, którzy walczyli z bronią w ręku, tych, których mogli wziąć do niewoli, a nawet rannych (...). Ci, co przeżyli, przez kilkadziesiąt lat nie mogli mówić o tej bitwie, nie można było upamiętnić tych, którzy polegli.

ukrywać swoją tożsamość, swoje poświęcenie, swoje oddanie Ojczyźnie – mówił Piotr Kłys.

Uroczystej Mszy św. w intencji bohaterów przewodniczył proboszcz parafii Wygody ks. Jarosław Chojnowski. W homilii skupił się na patriotyzmie mieszkańców tej ziemi, partyzantów, którzy dla Ojczyzny poświęcali życie. Niezwykle wzruszającą oprawę artystyczną

tradycyjnie już przygotowali uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Wygodzie.

Następnie przy pomniku poległych bohaterów odbył się apel pamięci z udziałem kompanii honorowej 18 Łomżyńskiego Pułku Logistycznego. Po salwie honorowej uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze przed pomnikiem. Sporym zainteresowaniem mieszkańców, zwłaszcza najmłodszych, cieszyło się obozowisko partyzanckie zainscenizowane przez przedstawicieli stowarzyszenia Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, z prezentacją broni partyzanckiej z czasów II wojny światowej.

Uroczystości zakończyły się przy strażackiej grochówce.

WK

📷 Gmina Łomża



SUKCES DLA PACJENTÓW

— **9** września 1999 roku był pierwszy pacjent. Wystartowaliśmy jako jeden z pierwszych niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej z zakresu działalności ambulatoryjnej w województwie podlaskim. I to, że byliśmy pierwsi także w innych inicjatywach wynika z przekonania menedżerskiego, że kto pierwszy ten przejmuje rynek. Również mam taką zasadę, że trzeba widzieć zmieniający się świat, dlatego swoim pracownikom zawsze mówię i oni to już wiedzą, że najlepiej samemu zmieniać otoczenie, niż się tylko dostosowywać do zmieniającego się otoczenia, ale trzeba je ciągle widzieć i obserwować – dr Waldemar Pędziński, twórca i prezes Łomżyńskiego Centrum Medycznego nie ukrywa satysfakcji z tego, że firma, którą 25 lat temu otwierał w domku jednorodzinnym przy ul. Makowej z siedmioma pracownikami, dziś zatrudnia ponad 70 osób i dysponuje nowoczesnym, znakomicie wyposażonym obiektem przy ul. Kardynała Wyszyńskiego.

Małżeński duet medyczny Anna i Waldemar Pędzińscy nie skupia się jedynie na leczeniu pacjentów. Państwo Pędzińscy znakomicie czują się w świecie artystycznym miasta. Zawsze korzystają z zaproszeń na koncerty i wernisaże, także te z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Warto przypomnieć, że dr Waldemar Pędziński był przez

kilka kadencji sekretarzem Zarządu Głównego TPZŁ i do dziś szczerze interesuje się tym, co w Towarzystwie „skrzypi”.

Jak informuje rzecznik ŁCM dr Krzysztof Kurianiuk, swoje związki z kliniką przy ul. Kardynała Wyszyńskiego deklaruje 8,5 tys.

pacjentów. Lekarze udzielają rocznie ponad 81 tys. porad w podstawowej opiece zdrowotnej, co oznacza średnio blisko 10 porad na każdego pacjenta. Dziennie to 322 porady, w tym 40 proc. w systemie teleporad. Spośród ponad 2,2 tys. konsultacji specjalistycznych rocznie





ŁUKASZ CZECH

POWSTANIE WARSZAWSKIE TO TAKŻE ŁOMŻY SPRAWA

Plakaty przedstawiające Mieczysława Bruszewskiego ps. Pudel pojawiły się na kilkunastu przystankach w Łomży. Przypominają o tym, że Powstanie Warszawskie to także historia mieszkańców naszego regionu. W tym roku obchodziliśmy 80. rocznicę tego wydarzenia.

„80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – to także nasza historia” – to akcja zorganizowana przez Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce, do której przystąpił samorząd Łomży. W naszym mieście odbywa się ona przy udziale Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Okręg Łomżyński. Na plakatach przypominana jest postać honorowego obywatela Łomży Mieczysława Bruszewskiego ps. Pudel (1923-2021), który w czasie Powstania Warszawskiego pracował w tajnej drukarni przy Rynku Starego Miasta, mieszczącej się w piwnicy domu Fukiera, gdzie drukował prasę podziemną i ulotki. Walczył na Woli i Starym Mieście w oddziale specjalnym „Juliusz”, zwanym „Tygrysami Woli”, broniąc m.in. do końca ostatniego wejścia do kanałów. Pudel został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy i Orderem Polonia Restituta. Po wojnie był prześladowany przez UB, przesiedział 8 lat w więzieniach



w Warszawie i Rawiczu. Urodził się i zmarł w Łomży, gdzie ukończył Gimnazjum im.

Tadeusza Kościuszki i przez 50 lat po wojnie prowadził zakład introligatorski. Plakaty przypominają, że również mieszkańcy Łomży zasilali powstańcze szeregi. Było ich ponad stu, oprócz Mieczysława Bruszewskiego także m.in. Wojciech Antosiewicz ps. Oskar – późniejszy twórca i prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ppor. Jan Jaworowski ps. Maryśka – zmarł 10 października 1944 r. na skutek ran odniesionych w powstaniu, czy Antoni Michał Rościszewski – pierwszy mąż red. Haliny Miroszowej, który zaginął bez wieści.

1 sierpnia 2024 r. o godz. 17:00 w Łomży włączone zostały syreny alarmowe ku pamięci i jako wyraz uhonorowania poświęcenia oraz walk powstańców. Przed pomnikami Żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Łomżyńskiego oraz Żołnierzy Podziemia Narodowego Ziemi Łomżyńskiej, znajdującymi się przy Szkole Muzycznej (al. Legionów 36) oraz w Dolinie Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przedstawiciele władz miejskich z prezydentem Mariuszem Chrzanowskim oraz m.in. wojska i organizacji pozarządowych złożyli kwiaty i zapalili znicze.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

najwięcej, bo tysiąc to dzieło endokrynologa. 700 porad udziela kardiolog, 300 diabetologów i 200 pulmonolog. Rocznie Łomżyńskie Centrum Medyczne wykonuje tysiąc badań USG, 2 tys. zdjęć rtg, 400 badań echo serca. Poradnia ginekologiczna udziela prawie 5 tys.

konsultacji rocznie, prawie 9 tys. konsultacji – poradnia osteoporozy! Z fizjoterapii rocznie korzysta ponad 200 pacjentów.

Dr Krzysztof Kurianiuk, na co dzień redagujący „Wiadomości Łomżyńskiego Centrum Medycznego”, jest także autorem IV już tomu

„Nasze ślady” – książki wydawanej nakładem Łomżyńskiego Centrum Medycznego, dokumentującej ćwierć wieku tej zasłużonej dla Łomży, dla regionu, ale też dla polskiej służby zdrowia placówki.

W trakcie jubileuszowej konferencji prasowej 3 września dziennikarze dowiedzieli się wielu ciekawostek o Centrum, ludziach z nim związanych, ale też o nowoczesnych metodach leczenia stosowanych m.in. w kardiologii, a także o zastosowaniu sztucznej inteligencji w nowoczesnym leczeniu. Mówili o tym m.in. współwłaścicielka Centrum kardiolog dr Anna Szumowska-Pędzińska oraz dyrektor naczelny Centrum dr Bartosz Pędziński. Wszyscy żalowali, że Łomża nie dysponuje salą, która pomieściłaby ponad 8,5 tys. pacjentów na koncercie jubileuszowym z okazji 25-lecia ŁCM, który odbędzie się już w najbliższą sobotę w Filharmonii Kameralnej. Łomżyńskich filharmoników poprowadzi oczywiście Jan Miłosz Zarzycki świeżo po sukcesach w Korei Południowej, a wśród gwiazd m.in. Małgorzata Trojanowska oraz, mieszkający w Gdańsku łomżyński wokalista rockman Adam Kalinowski.

Więcej o „srebrnym weselu” Łomżyńskiego Centrum Medycznego napiszemy w grudniowym wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”.

MATEUSZ KOTARA

📷 Wawrzyniec Kłosiński



SZKOLNYCH WSPOMNIENI CZAR



W Nowogrodzie na dzień 16.08.2024 r., po 54 latach od ukończenia szkoły i złożenia egzaminów maturalnych, wyznaczili sobie spotkanie absolwenci Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Łomży, jedynej tego typu szkoły w kraju kształcącej techników przemysłu drzewnego i nauczycieli zawodu oraz przedmiotów zawodowych o specjalności meblarstwo. Gościem głównym spotkania był mgr inż. Edward Zimnoch (lat 85), który całe życie zawodowe przepracował w „naszej drzewnej”. Był m.in. zastępcą dyrektora i dyrektorem szkoły. Pan Edward do Łomży zawitał w 1964 roku po ukończeniu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Starsi obywatele Łomży zapewne pamiętają, że młodzież naszej szkoły słynęła z zamiłowania do śpiewu i muzyki. Występy męskiego chóru szkolnego przyciągały na muszlę koncertową przy ul. Zjazd rzesze miłośników śpiewu i muzyki. Występom chóru towarzyszył zespół gitar elektrycznych „Waganci”. Solistą zespołu był nasz kolega, uczestnik spotkania w Nowogrodzie Jan Sokołowski. Namiastkę tamtych chwil przybliżył nam młodszy kolega Mieczysław Pokropowicz, uczeń mistrza gry akordeonowej Zbigniewa Michalskiego. Wszyscy uczestnicy spotkania byli zdania, że warto było dla tych chwil oderwać się od monotonii życia na emeryturze (75+).

JÓZEF PRZYBYLSKI

Tajemnice krzyża na Wąskiej

Od początku lat 90, kiedy zacząłem zapuszczać się samodzielnie rowerem coraz dalej od domu, moją uwagę zwrócił krzyż na końcu ul. Wąskiej w Łomży. Usytuowany był nieco dziwne, w pustkowiu – wśród łąk i pól. Co krzyż może robić w takim miejscu?



Zazwyczaj przydrożne krzyże spotka się na końcu lub początku jakiejś miejscowości, przy głównej drodze. Teoretycznie jest to koniec miasta, ale ul. Wąska nie jest przecież główną drogą i nigdy nią nie była. Na początku lat 2000 pytałem starszych mieszkańców okolicy: skąd ten krzyż? Z jakiego powodu tam stoi? Kto i kiedy go postawił? Jedna wersja, opowiedziana mi przez miejscowego, głosiła, że krzyż postawiono, ponieważ w tym miejscu „straszyło”. Krzyż miał odpędzić złe duchy. Ktoś inny opowiadał, że ktoś kiedyś kogoś w tym miejscu „zaciukał” – doszło do zabójstwa. Inna znowu opowieść głosiła, że w czasie I wojny światowej miała tu miejsce potyczka. Obsługa karabinu maszynowego, ustawionego w okolicy dzisiejszego przekaznika telewizyjnego, miała zdzięsiaćkować piechotę przeciwnika. Jednakże po weryfikacji znanych mi źródeł historycznych nie znalazłem potwierdzenia tej historii. Wszystkie te wersje łączyło jedno: krzyż miał upamiętnić zmarłe osoby.

Dwa lata temu przypadkowo poznałem mieszkańca Łomży, który opowiedział mi, że jeszcze jako mały chłopiec (przełom lat 40/50 XX wieku) mieszkał przy ul. Zdrojowej. Wtedy w tym

właśnie miejscu nie było krzyża, a stos polnych kamieni. Lubił tu bawić się z kolegami. Jednakże pracujący na pobliskich polach ludzie przepędzali ich stamtąd mówiąc, że to jest grób i miejscu temu należy się szacunek. W pobliżu miały znajdować się jakieś doły, porzucane deski, których przeznaczenia nie znał. Kierowany ciekawością zapytał swojego ojca o historię tego miejsca. Usłyszał, że jest tu pochowana młoda Żydówka, prawdopodobnie z małym dzieckiem. Kiedy doszło do likwidacji łomżyńskiego getta w 1942 roku, Niemcy ul. Wąską mieli pędzić Żydów w stronę Zambrowa. Kobieta ta miała opaść z sił, co uniemożliwiało jej dalszy marsz. Prawdopodobnie została zastrzelona przez Niemców. Zginęło również jej dziecko. Na polecenie Niemców pochowano ją wraz z dzieckiem w pobliskim dole. Mogiłę obłożono kamieniami. Wspomniane doły i deski miały być pozostałościami ziemianek, w których w czasie nalotów i ostrzału artyleryjskiego kryli się mieszkańcy okolicznych domów.

Dzisiejsze ogrodzenie krzyża prawdopodobnie pochodzi ze zlikwidowanego cmentarza prawosławnego przy ul. Kopernika w Łomży. Miał je przywieźć mieszkaniec okolicy ul. Wąskiej, pracujący przy porządkowaniu nekropolii.

Obecność dołów przy ul. Wąskiej w opisywanym czasie zdaje się potwierdzać zdjęcie lotnicze Łomży wykonane przez Niemców w 1944 roku. Można je oglądać pod linkiem: <https://m.fotopolska.eu/1074013.foto.html>

KRZYSZTOF SURAWSKI

PSIJACIELE

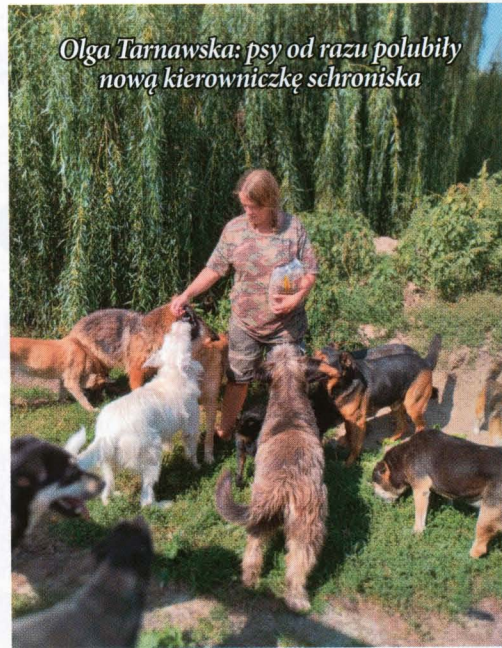


Bożena Jarząbek i Grażyna Wiaksa

Na zasłużoną emeryturę odchodzą: wieloletnia kierowniczka „Arki” Bożena Jarząbek oraz opiekunka zwierząt Grażyna Wiaksa. Tak zaangażowane w swą pracę na rzecz zwierząt osoby trudno jest zastąpić. Udało się nam jednak znaleźć ich następców. Nową kierowniczką schroniska została Olga Tarnawska, dla

której zwierzęta są bardzo ważne i ze spokojem oddajemy w jej ręce prowadzenie schroniska. Kolejnym nowym pracownikiem schroniska jest Jarosław Wysocki, również miłośnik zwierząt. Obowiązki opiekuna psów przejął Zbigniew Grabowski, wieloletni doświadczony pracownik schroniska. Owe zmiany były

Olga Tarnawska: psy od razu polubiły nową kierowniczkę schroniska



nieuniknione, lecz dzięki nowym pracownikom Zarząd Łomżyńskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami ma kolejną świetną ekipę w schronisku, która z poświęceniem będzie dbała o bezdomne psy.

ELŻBIETA PIASECKA-CHAMRYK
prezes Zarządu Łomżyńskiego
Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami

Kajakiem przez Pisę

Godny uwagi, malowniczy szlak kajakowy dolnego biegu rzeki Pisy rozpoczyna się przy moście w Dobrym Lesie, a kończy ujściem Pisy do Narwi pod Nowogrodem. Wpisuje się on w niezwykle malowniczy krajobraz kurpiowskiej krainy złożony z wydym piaskowych i torfowych padoków porośniętych psiankami i trzmielcami. Odcinek ten wraz z odnogami starorzeczy układa się w ciek z licznymi zakolami, wijącymi się pomiędzy pasmami łąk i kępami łęgów, olsów oraz sosnowych borów.

Urozmaicony krajobraz i dość wartki prąd rzeczny nie pozwalają na nudę. Niespodzianki kryją się także pod wodą. Dobra widoczność i różnorodność gatunków roślin w toni wodnej oraz ryb co chwila zwracają na siebie uwagę. Na rzece występuje nawet odcinek specjalny. Tuż za wsią Ptaki należy zwrócić uwagę na tablicę ostrzegawczą informującą o rafie. Jest to rafa śródlądowa, a więc składająca się z różnej wielkości kamieni, które co jakiś czas pojawiają się na drodze kajakarzy.

W zasadzie każdy z odcinków dolnego biegu Pisy ma swoje ciekawostki. By je podziwiać wystarczy przystanąć przy którymś z licznych piaskowych cypli brzegowych i obserwować życie

zwierząt. W wyniesionych burtach koryta rzeczno spotykamy liczne kolonie jaskółek brzegówek, a na brzegu lubią odpoczywać rodziny kaczek krzyżówek. Łatwo natknąć się też na inne gatunki, jak choćby czapla biała czy wrona siwa. Bardziej skryte życie prowadzą miejscowe gatunki ssaków. Szerszy opis

przedstawicieli fauny i flory dostępny jest m.in. na stronie internetowej Instytutu na rzecz Ekorozwoju http://www.ine.eko.org.pl/index_areas.php?rek=522.

Sam krajobraz także potrafi zapierać przyśłowiowy dech w piersiach. Kto chce się o tym przekonać, niech zobaczy chociażby piaskowe klify łąch sosnowych czy purpurowe od czerwieni owoców krzewy kaliny koralowej.

Według kajakarzy trasa ta nie należy do trudnych. Z prądem około 4 km na godzinę i temperaturą dwudziestu kilku stopni w lecie kurpiowska rzeka sprzyja rekreacji. Przy niskim poziomie wody w ostatnich latach do wyboru jest wiosłowanie, płynięcie na tzw. pych lub zdanie się na siły natury. Czas takiego spływu, w zależności od intensywności wiosłowania i długości postojów, wynosi od około trzech do ponad pięciu godzin.

Spływ Pisą nieco przypomina spływy Hańczą czy Biebrzą. Podobne, bardzo urozmaicone, są łóżyiska tych rzek. Pamiętajmy jednak o tym, że Pisa znajduje się w centrum historycznej Puszczy Zielonej – obszaru niezwykle wyrazistego pod względem etnograficznym, gdzie prócz tradycyjnego budownictwa kurpiowskiego wciąż można usłyszeć lokalną gwarę. Kurpie słyną też z wielkiej serdeczności i gościnności względem turystów odwiedzających te strony.

MARCIN RYDZEWSKI





PROF. ADAM
CZESŁAW
DOBROŃSKI

Kochał Łomżę i starał się dla niej pracować w miarę swoich sił, możliwości i umiejętności...

Opowieść o prezydencie Władysławie Świderskim

W mojej rodzinnej Ostrowi nazwisko Świderek zaliczano do dawnych i swoich. Była również ceniona przyjezdna rodzina lekarska Świderskich. Można domniemać, że w przeszłych dziesięcioleciach i wiekach Świdereków ubywało, a Świderskich przybywało. Podobnie na przykład w zaściankach łapskich na początku byli tylko Łapy, a jakże herbowi, zaś obecnie są wyłącznie Łapińscy. Opowiadano na ten temat anegdoty, głos zabierali uczeni, ale nie o tym chcę pisać. Jedno jest pewne, że jako ostrowiak często stawałem na parafialnym cmentarzu przy grobie Świderskich.

Bez dodatkowych badań genealogicznych można tylko powtórzyć, że 11 grudnia 1879 roku w Ostrowi – upowszechniała się z wolna pisownia Ostrów Łomżyński – urodził się Władysław Świderek, a jego rodzicami byli Kajetan i Katarzyna z Ziemiczyków. Rodzice po kilkunastu latach przenieśli się do Łomży, tam młody Wladek zaczął edukację. Kajetan

Świderek, jak na szlachcica brukowego i powstańca 1863 roku przystało, przejawiał ambicje, zachowywał wiarę przodków i tradycję narodową. Jego najstarszy syn prawdopodobnie uczył się na kompletach u Wiktorii Głębockiej, znanej z prowadzenia w stolicy guberni biblioteki i czyteln. Następnie trafił do rządowego gimnazjum męskiego, gdzie w tym czasie młodzi patrioci już konspirowali. Nic więc dziwnego, że W. Świderek wstąpił (był jednym z założycieli?) do tajnego stowarzyszenia „Orzeł Biały”. W nim połykał zakazane lektury, dyskutował, dojrzał. Najpierw młodzi Ignęli do narodowców (Narodowa Demokracja), ale późniejszy burmistrz Łomży radykalizował swe poglądy, wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Nie on jeden, socjalizm – nie mylić z komunizmem – uwrażliwiał na krzywdy ludzkie, członkowie PPS opowiadali się konsekwentnie za dążeniem do wywalczenia niepodległej Ojczyzny. Józef Piłsudski miał powiedzieć, że kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość będzie ... Tu padło dosadne określenie.

Socjalista Świderek został w 1905 roku aresztowany przez carską policję, przebywał krótko w więzieniu. Zaprzyjaźnił się wówczas z Mieczysławem Czarneckim, jednym z najbardziej

rozpoznawalnych łomżyńiaków w dwudziestoleciu międzywojennym. W tymże burzliwym roku Władysław poślubił Annę Wiesławę Krajewską, uczestniczkę strajku szkolnego. Małżeństwo przetrwało kolejne burze dziejowe, doczekało się liczego potomstwa, o którym napiszę jeszcze więcej.

UDZIAŁ W WYZWALANIU ŁOMŻY

Po wygaśnięciu rewolucji 1905-1907 roku część młodych konspiratorów łomżyńskich opuściła miasto, wyjechała dla kontynuowania edukacji do Krakowa (przykładem Bogdan Winiarski) lub Warszawy (Adam Chętnik), także do Ameryki (M. Czarnecki) i krajów Europy Zachodniej. W. Świderek, biedniejszy niż koleśzy i młody małżonek – w 1908 r. urodził się pierwszy syn Ziemowit, jego imię poświadczają patriotyzm ojca – pozostał w Łomży, podjął pracę jako czynownik. To zaskakujące, ale

z badań wynika, że w rosyjskich urzędach w stolicy guberni przeważali Polacy, natomiast wyższe stanowiska były zarezerwowane dla przyjezdnych Rosjan, wziętożników (łapówkarzy) i pijanic. Świderek najdłużej był kontrolerem w Urzędzie Akcyz i Monopoli. Dzięki stałej pracy pomagał trójce rodzeństwa.

Mało wiemy o życiu bohatera tej opowieści w ostatnich latach zaboru rosyjskiego i okupacji niemieckiej. Wybronił się ze służby wojskowej jako jedyny żywiciel rodziny, która w 1912 roku powiększyła się o kolejnego syna Mirosława Tadeusza (drugie imię z sympatii dla naczelnika Kościuszk?). W czasie wojny pracował jako księgowy (buchalter) w domu towarowym (łokciówce). Upływające lata sprawiły, że Władysław nie został skautem, ale uczestniczył w struk-

turach konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), założonej z inicjatywy Piłsudskiego. Peowiaci prowadzili szkolenia, zbierali broń, wykonywali akcje dywersyjne. Pod wieloma względami można ich porównywać do członków Armii Krajowej.

W. Świdorski ciekawie opisał w monografii Łomży swego autorstwa najważniejsze wydarzenia lat 1914-1918. Znał je w dużej mierze z autopsji. oceniał rzeczowo i celnie, czego przykładem między innymi relacja z ogłoszenia 5 listopada 1916 roku, w auli obecnego I LO, manifestu o utworzeniu autonomicznego Królestwa Polskiego: „Najbardziej zachodziła obawa, że Niemcy za ten akt zażądają rekruta i jeszcze bardziej wyniszczyć kraj rekwizycjami”. Podobnie ocenić należy opisy powitania legionistów (płacz radości, okrzyki, podarki). W tym miejscu wspomnę, że obchodzić będziemy rocznicę – nie pamiętam którą – zapowiedzi wydania w Łomży



W mieszkaniu Świdorskich w Łomży, ok. 1929 r. Od lewej stoją: Ziemowit Świdorski, Halina Świdorska, Roman Krajewski, Irena Świdorska, Bogusław Świdorski. Siedzą od lewej: Anna Świdorska z d. Krajewska, Maria Krajewska z d. Nawczyńska, Bronisława Zaroślińska z d. Krajewska. Siedzą na podłodze: Władysław Świdorski (1923), Wanda Zaroślińska, Maria Zaroślińska



List z Łomży

reprintu trudno dostępnego rarytasu książkowego z 1925 roku: W. Świderski, Łomża, z 14 ilustracjami i 3 planami miasta. Autor sam pokrył koszty przedsięwzięcia!

W listopadzie 1918 roku Komenda POW, „gotując się do czynnego wystąpienia”, zorganizowała Komitet Obywatelski, w składzie którego znalazł się także Władysław Świderski (rok wcześniej w sądzie dodał „ski” do swego nazwiska). To świadczyło, że nie zmarnował minionych lat, dołączył do grona niepodległościowych liderów łomżyńskich.

PREZYDENT W. ŚWIDERSKI

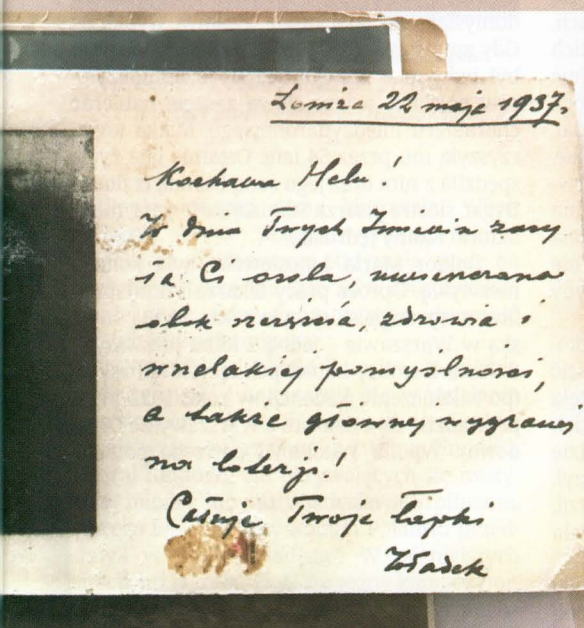
Znamy dobrze przebieg wydarzeń 11 i 12 listopada 1918 roku w Łomży, chwalebnych ale i tragicznych, bo okupionych śmiercią sześciu poległych. Świderski wraz z Komitetem Obywatelskim stawiał się w gabinecie gubernatora, by wymusić kapitulację garnizonu, słyszał salwę, która uśmierciła Leona Kali-

ku ku ci poległych powiedział: „Od tysiąca lat Łomża była przedmurzem Rzeczypospolitej i przez szereg wieków mieszkańcy jej dawali przykłady męstwa i poświęcenia”.

Darujmy prezydentowi nieścisłość w oratorstwie („od tysiąca lat”), na bardziej szczegółowe zbadanie i opisanie czekają trudne lata dwudzieste i początek lat trzydziestych. Wielki kryzys sprawił, że nie zdołano w Łomży przyspieszyć między innymi budowy sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Jednak lista osiągnięć jest długa: szkoły i szpitale, przebudowa ratusza, łaźnia miejska i hala targowa. Ostatecznie zadecydowały jednak względy polityczne, sanacyjne władze rządowe zmusiły W. Świderskiego do ustąpienia z funkcji prezydenta po 15 latach urzędowania, a jego miejsce zajął komisarz. 55-letni Władysław zachował potrzebę uczestniczenia w życiu publicznym bez wyraźnego określenia swych orientacji partyjnych. Jako były członek Polskiej Organi-

prawie dziecięcego przeszliśmy od razu w życie dorosłe”. Władysław junior poznał rodziców Hanki Bielickiej, także Bolesława Dziarskiego, kierownika Wydziału Finansowego w Magistracie, innych urzędników (Antosiewicz, Wiśniewski, Hryniewicz, Żydz Hersz Epsztejn i dr Natan Peltyń). Pan Kondraszewski nauczył go kochać konie utrzymywane przez Magistrat, zaś dr Aleksander Kusio zachęcił do podjęcia w przyszłości studiów weterynaryjnych.

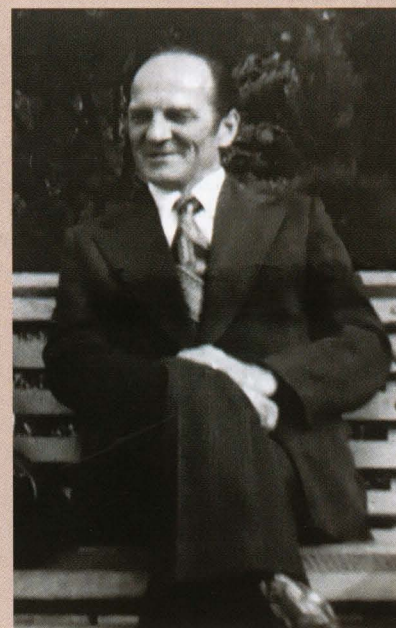
Wychowanek Gimnazjum im. T. Kościuszki z sympatią wymieniał polonistę Aleksandra Lubowidzkiego zwanego przez uczniów „Oleciem”, uczestnika strajku szkolnego w 1905 roku i prof. Stefana Woyczyńskiego („Śliwa”), komendanta Hufca Przysposobienia Wojskowego. Obaj zginęli w czasie okupacji, pierwszy zamordowany przez Niemców, a drugi po wywiezieniu na wschód przez NKWD. Ze smutkiem natomiast opowiedział o mate-



Władysław do Heleny Krajewskiej w Dąbrowie Górniczej



Rodzina Świderskich
w Boże Narodzenie 1938 r.



Władysław Świderski junior

wodę. W wolnej Łomży prezesem Rady Miejskiej został dr M. Czarnecki, a zapewne z jego poparciem 19 lutego 1919 roku powołano na burmistrza miasta właśnie Władysława Świderskiego. 28 sierpnia, po wyborach nowej Rady Miasta, Świderski pozostał burmistrzem i był nim do 1934 roku. Z tytułem prezydenta, po ustanowieniu w czerwcu 1920 r. powiatu grodzkiego.

Wzruszająco brzmiało przemówienie Świderskiego podczas powitania w sali Klubu Wioślarskiego ministra Stanisława Wojciechowskiego: „I biją serca nasze radością na wieść, że prastare dzielnice nasze wracają do Macierzy”. A minister, późniejszy Prezydent II RP, swoje wystąpienie zakończył nie staropolskim okrzykiem „kochajmy się”, lecz wezwaniem „szanujmy się”. Bardzo cenny jest opis Świderskiego obrony na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku Łomży przed bolszewikami. I nic w tym dziwnego, bo to on mobilizował mieszkańców do wsparcia wojska i utworzył Milicję Miejską. Przemawiając zaś podczas odsłaniania 3 maja 1921 roku tablic pamiątkowych

zacji Wojskowej został sekretarzem Zarządu Koła Stowarzyszeń b. Więźniów Politycznych. Utrzymywał również kontakty z krajoznawcami (PTK) i Polskim Związkiem Zachodnim. Dużo czytał, opanował nawet język esperanto, pisał wiersze. Nie wiemy, czy zachował więzi przyjaźni z M. Czarneckim.

WŁADYSŁAW JUNIOR

Najmłodszy syn prezydenta przekazał mi liczne dokumenty, w tym tekst przemówienia wygłoszonego do łomżyńiaków 24 czerwca 1994 roku, po odsłonięciu na ratuszu tablicy poświęconej ojcu. Przypomniawszy wówczas spacer na miejsce straceń powstańców z 1863 roku przy Szosie Zambrowskiej. Bywał też na cmentarzu, gdzie duże wrażenie wywoływała na nim mogiła dwóch braci Laskarys, rodem z Wileńszczyzny, poległych w walkach z bolszewikami w 1920 roku (polegli tego samego dnia w różnych miejscach linii frontowej). Atmosfera miasta i rodzinna miały wpływ na kształtowanie się postaw młodych. „Jesteśmy pokoleniem, które nie miało młodości. Z wieku

matyku Gotliebie Boetherze, swym wychowawcy, który okazał się rezydentem wywiadu niemieckiego w Łomży. Władysław spotkał go w październiku 1939 r. w Łodzi z hitlerowską swastyką w klapie. Boether opowiedział byłemu gimnazjaliście, że we wrześniu z pasa nadgranicznego kazał wywieźć sanitarką jego i ciężarną żonę do Warszawy dr Wyszomirski, Żyd, dyrektor szpitala łomżyńskiego.

W. Świderski junior, dzięki uprzejomości pracowników Urzędu Miejskiego, w 1994 roku wszedł do dawnego gabinetu swego ojca. „Stałem przy oknie i ze wzruszeniem przypominając sobie szczęśliwe dzieciństwo popatrzyłem na Stary Rynek...”. Swe zaś wystąpienie zakończył słowami: „Ojciec kochał Łomżę i starał się dla niej pracować w miarę swoich sił, możliwości i umiejętności – TO BYŁ MÓJ OJCIEC”.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

W następnym numerze WŁ opowiem o losach wojennych prezydenta Władysława Świderskiego, jego żony, synów i córek.

Drozdowskie i łomżyńskie korzenie Witolda Lutosławskiego



**TOMASZ
SZYMAŃSKI**

W roku 1994, 30 lat temu, zmarł Witold Lutosławski, uznawany za jednego z najwybitniejszych twórców muzyki poważnej. Nie można w pełni zrozumieć jego życiorysu bez wspomnienia lat dziecińczych, a te są związane z Drozdowem i Łomżą.

Jego rodzice byli ludźmi solidnie wykształconymi. Matka Maria Julia z Olszewskich zdobyła dyplom lekarski w Zurychu. Ojciec Józef Lutosławski, po ukończeniu studiów



Dr. Lutosławska Maria

*Matka Witolda Lutosławskiego
– Maria Lutosławska,*

*zdjęcie z roku 1919, zbiory Muzeum Przyrody
– Dworu Lutosławskich w Drozdowie*

rolniczych (również w Zurychu, gdzie poznał przyszłą żonę) pogłębiał wiedzę z nauk społecznych i filozoficznych w Londynie. Para szlifowała znajomość języka angielskiego, dzięki czemu matka Witolda Lutosławskiego mogła w przyszłości zająć się tłumaczeniami literatury angielskiej. Mieli czwórkę dzieci: Henryka, Jerzego, Witolda oraz zmarłą we wczesnym dzieciństwie Anielkę.

Witold przyszedł na świat w roku 1913 w Warszawie. Na drugie imię otrzymał Roman, na cześć Romana Dmowskiego, bliskiego

przyjaciela rodziny i zarazem lidera obozu Narodowej Demokracji, w którego działalność był zaangażowany Józef Lutosławski.

Do roku 1915 przebywał z rodzicami w majątku Lutosławskich w Drozdowie pod Łomżą. W pierwszych latach jego dzieciństwa rozgrywał się dramat I wojny światowej. Niepełna 3-letniego Witka bardzo interesowały niemieckie sterowce bombardujące Łomżę. Zeppelin nie był tak skuteczną bronią jak samoloty, tym niemniej ich pojawienie się nad Łomżą wywoływało ogromny strach. W pamiętnikach pracującej u Lutosławskich nauczycielki Wacławy Lignowskiej czytamy: „Wituś chodził co dzień na spacer, a gdy wrócił babcia pytała czy przyjemnie było i co widział. Raz odpowiedział: *Dziś było bardzo przyjemnie, bo cipelinki latały*. Tego dnia właśnie był pierwszy nalot na Łomżę. Spadły dwie bomby, jedna na Zjeździe trafiła w jadącą furmankę, zabiła parę koni i dwóch ludzi, druga nikogo nie zabiła, tylko od wybuchu powypadały szyby w budynkach przy rynku.

Wobec zbliżającego się frontu niemiecko-rosyjskiego Lutosławscy postanowili opuścić Drozdowo i udać się na wschód. Tak zaczęła się ich wojenna niedola na ziemiach rosyjskich w latach 1915-1918, głównie w Piotrogradzie i Moskwie. Witold również jej doświadczył. Lutosławscy po czasie żałowali swojej decyzji, albowiem okupacja niemiecka nie wyglądała tak źle, jak się obawiali.

Lata wojennej emigracji były niezwykle trudne, szczególnie po wybuchu rewolucji bolszewickiej. Wtedy chłopiec przeżył największą tragedię dzieciństwa, śmierć ojca. Józef Lutosławski został zamordowany 5 września 1918 roku. W tej samej zbiorowej egzekucji pod Moskwą zginął brat Józefa, Marian Lutosławski.

Po powrocie do kraju, w wieku 11 lat, czekało go kolejne smutne doświadczenie. W roku 1924 zupełnie niespodziewanie zmarł na szkarlatynę jego stryj ksiądz Kazimierz Lutosławski. Był bardzo zaangażowany w opiekę nad chłopcem.

Ogromnie ważną rolę w życiu Witolda Lutosławskiego odegrała matka. To ona pomagała mu stawiać pierwsze kroki w świecie muzyki, dzięki jej determinacji uczęszczał na lekcje do renomowanych nauczycieli oraz mógł ukończyć konserwatorium.

Talent muzyczny Witolda narodził się w rodzinie, w której muzyka, gra na instrumentach oraz wspólne śpiewanie, były nieodłącznymi elementami codziennego życia. I matka, i ojciec, znakomicie grali na fortepianie. Józef Lutosławski miał podobno niezwykle talent.

Witold pierwsze profesjonalne lekcje muzyki pobierał w Warszawie i Łomży. W mieście nad Narwią w latach 1922-1924 uczęszczał na prywatne zajęcia do Aliny

Rudnickiej. Nie wspominał ich jako przyjemnych. Nie z powodu charakteru nauczycielki czy poziomu lekcji, ale dlatego, że Rudnicka chciała zmienić jego technikę gry, co było dla ucznia swoistym przewrotem.

W Drozdowie i Łomży powstała pierwsza kompozycja przyszłego mistrza. Nie zachowała się do naszych czasów, choć znamy jej tytuł – „Preludium”. Był to utwór na fortepian, przy zapisie którego pomogła Alina Rudnicka. Młody twórca miał 9 lat i już wtedy matka domyślała się jaką drogę życiową wybierze. Gdy zmarła w roku 1967, Witold Lutosławski był jednym z najwybitniejszych kompozytorów polskich, a jego sława zaczęła nabierać charakteru międzynarodowego. Matka towarzyszyła mu przez 54 lata. Ostatnie lata życia spędziła z nim oraz jego żoną Danutą (z domu Dygat, siostrą pisarza Stanisława Dygata, męża aktorki Kaliny Jędrusik).

Doktor Maria Lutosławska była kobietą niezwykłą. Oprócz pracy lekarza i tłumaczeń literatury angielskiej była także radną miejską w Warszawie – jedną z kilku pierwszych w historii stolicy kobiet pełniących tę funkcję (po zakończeniu kadencji, w roku 1922 przeprowadziła się z Warszawy do Drozdowa). Wpoila Witoldowi potrzebę pomocy



*Ojciec Witolda Lutosławskiego –
Józef Lutosławski, około roku 1914,
zbiory Muzeum Przyrody – Dworu
Lutosławskich w Drozdowie*

innym. W Drozdowie założyła Koło Młodych Matek służące pogłębieniu wiedzy na temat opieki nad dziećmi oraz kobietami w ciąży i pociąg. Za darmo leczyła mieszkańców, przyjmując ich w drozdowskim dworze, a w sytuacjach poważnych jechała do chorych specjalnie przygotowanym powozem zaprzęgniętym



Witold Lutosławski w Drozdowie, zdjęcie z roku 1924, zbiory Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie



DR ZYGMUNT ZALEWSKI

Olsztyn

Geneza budowy fortyfikacji obronnych w Piątnicy

Po upadku powstania styczniowego oraz po zakończeniu wojny francusko-pruskiej w 1871 r., władcy trzech największych potęg europejskich postanowili zacieśnić współpracę. Cesarz Niemiec Wilhelm I, cesarz Austro-Węgier Franciszek Józef I oraz car Wszechrosji Aleksander II zawarli w 1873 r. kolejne przymierze w celu koordynacji polityki zagranicznej i wewnętrznej wobec podbitych narodów. W ślad za ustaleniami władców, 6 maja 1873 r. została podpisana tajna niemiecko-rosyjska konwencja wojskowa, zapewniająca obu sygnatariuszom wzajemną pomoc w przypadku zagrożenia wewnętrznego. 6 czerwca zawarto podobną konwencję austriacko-rosyjską, do której – dzięki staraniom kanclerza Ottona von Bismarcka – 22 października tegoż roku przyłączyły się Niemcy. Oba wspomniane traktaty obligowały rządy państw zaborczych do konsultowania się w przypadku rozbieżności w sprawach międzynarodowych lub zagrożenia pokoju wewnętrznego w krajach układających się stron.

Tymczasem błyskawicznie rozwijające potencjał ekonomiczny i militarny zjednoczone w 1871 r. Niemcy zaczęły dominować nad partnerami, wzbudzając niepokój zwłaszcza Rosji. Poważne obawy Petersburga wywołały opracowywane w 1875 r. i skierowane przeciw Francji plany niemieckiej wojny prewencyjnej, która w przypadku pomyślnego zakończenia dawałaby II Rzeszy pozycję hegemonu w Europie. Chcąc zapobiec narastającemu wyzwaniu, Rosja stanęła po stronie Francji ratując ten kraj przed groźbą ponownej nawały niemieckiej.

Narastające rozbieżności jeszcze bardziej pogłębiły się po wojnie rosyjsko-tureckiej (1877-1878), po której zwycięskie

carskie imperium, kosztem wypartej ze znacznej części Bałkanów Turcji, zaczęło umacniać wpływ w tym regionie Europy. Władze w Berlinie i Wiedniu słusznie uznały, iż polityka Petersburga zaczęła bezpośrednio zagrażać żywotnym interesom Austro-Węgier, a pośrednio II Rzeszy, rozwijającej przez Bałkany – w ramach planu „Mitteleuropa” – wielką ideę opanowania Bliskiego Wschodu. Podczas zwołanego w 1878 r. przez kanclerza Ottona von Bismarcka kongresu w Berlinie, na którym mocarstwa europejskie miały zająć stanowisko w kwestii powojennych relacji pomiędzy Rosją a Imperium Otomańskim oraz usankcjonować powstanie kilku narodowych państw bałkańskich, stanowisko Niemiec stało się coraz bardziej nieprzyjazne polityce



w konie, którymi sama kierowała. Witek pomagał jej w przygotowywaniu leków. Od lekarza powiatowego otrzymała zgodę na medyczną opiekę nad dziećmi w drozdowskiej szkole, gdzie podawała im tran na odporność i walczyła z awitaminozą.

W przyszłości Witold Lutosławski pójdzie w ślady matki i zaangażuje się w działania charytatywne. W czasie okupacji niemieckiej będzie wraz ze skrzypaczką Eugenią Umińską zbierał fundusze dla ukrywających się muzyków, między innymi Władysława Szpilmana, którego wojenne losy Roman Polański przedstawił w filmie „Pianista”. W późniejszych latach, już jako sławny i zamożny kompozytor, będzie wspierał młode talenty i chorych artystów. Wiele przypadków takiej pomocy wydzie na jaw dopiero po śmierci Lutosławskiego.

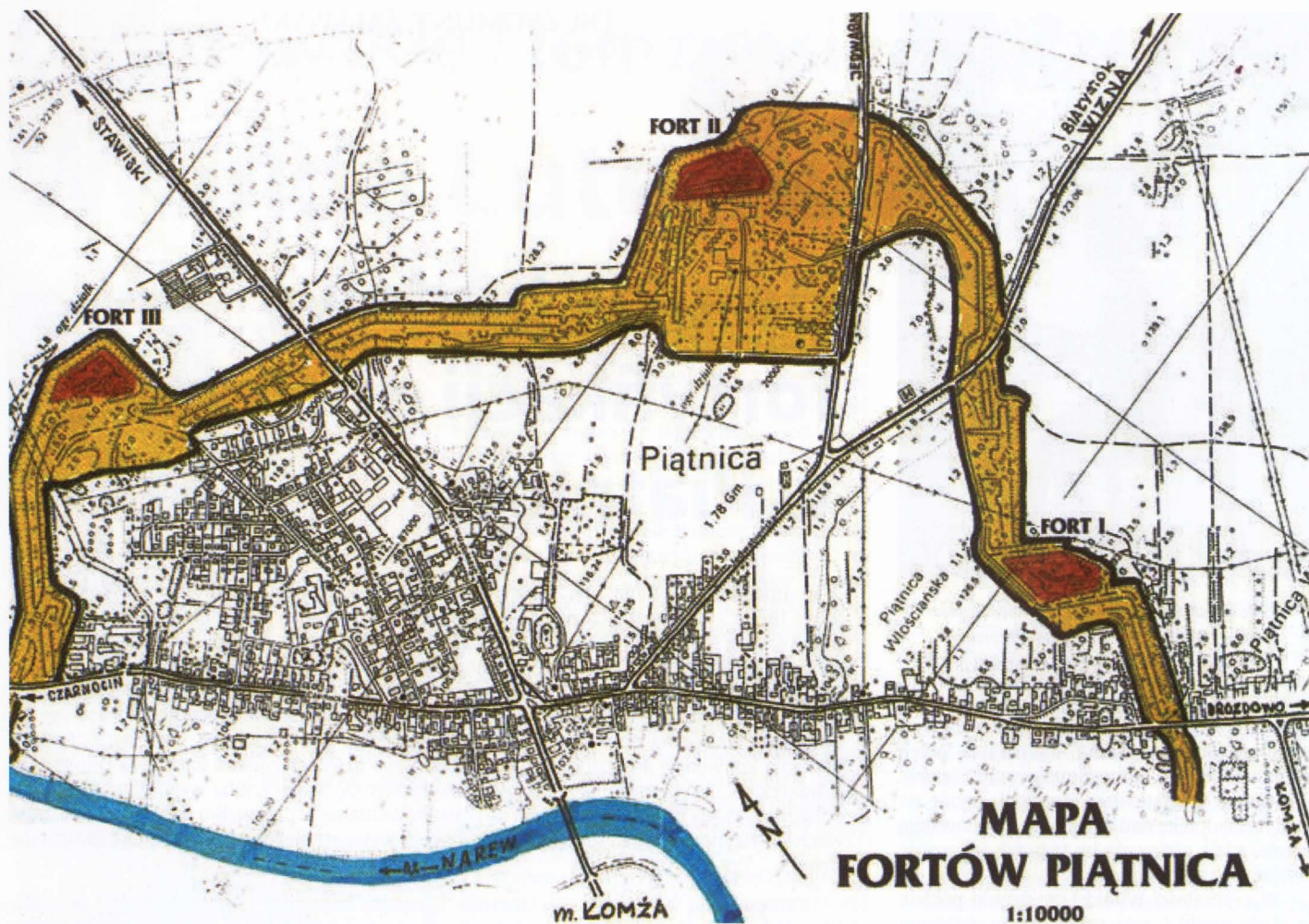
W roku 1924 Witold z matką i braćmi wyprowadził się do Warszawy. Wiemy, że przed wybuchem II wojny światowej odwiedzał matecznik Lutosławskich. Na początku lat 30. zaprosił do podłomżyńskiej miejscowości swojego przyjaciela z Państwowego Konserwatorium Warszawskiego, Stefana Kisielewskiego, późniejszego kompozytora, krytyka muzycznego, a nade wszystko popularnego publicystę znanego pod pseudonimem „Kisiel”. Kisielewski został wówczas przedstawiony goszczącemu w Drozdowie Romanowi Dmowskiemu.

Choć historia związków Witolda Lutosławskiego z Drozdowem i Łomżą to kilka lat, gdy tu mieszkał i uczęszczał w Łomży na lekcje muzyki, to niewątpliwie okres ten miał istotne znaczenie w życiu kompozytora i wpłynął na jego dalsze losy. Przypisać mu należy charakter formacyjny – związany z fascynacją muzyką, skomponowaniem pierwszego utworu, jak również kontaktem z etosem ziemiańskim, który był realizowany w Drozdowie przez jego rodzinę.

TOMASZ SZYMAŃSKI

kustosz Muzeum Przyrody
– Dworu Lutosławskich w Drozdowie

Wawrzyniec Kłosiński



prowadzonej w Rosji. Berlin wyraźnie sygnalizował też, iż interesy obu państw stają się coraz bardziej rozbieżne. Chcąc przeciwstawić się rosyjskiej ekspansji w kierunku cieśnin tureckich, Niemcy i Austro-Węgry podpisały 7 października 1879 r. akt sojuszu skierowanego przeciw Rosji. Wspomniane wydarzenie sygnalizowało długo wyczekiwany przez uciśkane narody Europy zwrot, mianowicie oznaczało kres sojuszu „Trzech Czarnych Orłów”.

Monarchowie państw zaborczych mieli pełną świadomość rozpadu długoletniego aliansu, dlatego Franciszek Józef I, Wilhelm I oraz Aleksander III spotkali się 15-17 września 1884 r. w Skierniewicach by omówić najważniejsze kwestie dotyczące owego procesu. W trakcie trzydniowej konferencji usiłowali podjąć ostatnią próbę ratowania przymierza, które od połowy XVIII w. stanowiło jeden z najważniejszych kanonów polityki europejskiej ich państw.

Konieczność zajęcia stanowiska wobec następstw kolejnego kryzysu bałkańskiego, który wybuchł w 1886 r., pogrzebała sojusz trzech cesarzy na zawsze. Narastające w związku z tym oraz innymi wydarzeniami na przełomie XIX i XX w. sprzeczności pchały Europę na krawędź wojny. W atmosferze szybko zmieniającej się sytuacji międzynarodowej zaczęto tworzyć dwa wielkie, antagonistyczne bloki polityczno-militarne, w ramach których II Rzesza i Austro-Węgry z jednej, a Rosja, Francja i Wielka Brytania z drugiej strony przygotowywały się do zbrojnej konfrontacji. Gwałtowny wzrost napięcia międzynarodowego obligował sztaby główne armii

rosyjskiej, niemieckiej i austro-węgierskiej do przyspieszenia prac nad ufortyfikowaniem terenów, na których spodziewano się wybuchu działań zbrojnych.

W związku z pogarszającą się sytuacją międzynarodową na przełomie XIX i XX w., na obszarze Polski powstały trzy wielkie zaborcze systemy forteczno-obronne. Wszakże, z racji zachowania spójności głównego wątku poruszanego tematu, należy przybliżyć poczynania sztabu rosyjskiego w zakresie problematyki budowy fortyfikacji pod Łomżą.

Już od 1848 r. sztab generalny armii pruskiej rozbudowywał fortyfikacje Wielkich Jezior Mazurskich, tworząc od Węgorzewa aż po południowe rubieże Puszczy Piskiej tzw. mazurski rejon umocniony z najsilniejszym punktem oporu, jakim była twierdza Boyena w Giżycku. Wskazany obszar dawał armii niemieckiej możliwość skutecznej obrony, a w razie konieczności koncentracji silnych związków operacyjno-taktycznych, przygotowanych się do uderzenia na Rosję.

Najwyższe czynniki polityczne i wojskowe Rosji z niepokojem obserwowały niemieckie poczynania w Prusach Wschodnich, umożliwiające wykonanie silnego ataku w kierunku południowym i wschodnim. Zaniepokojenie władz w Petersburgu pogłębiło się jeszcze bardziej po wojnie krymskiej w 1856 r. gdy sromotna klęska, poniesiona w konfrontacji z Turcją i Zachodem, obnażyła nadzwyczajną słabość państwa carów, stwarzając jednocześnie poważne obawy o zachowanie dotychczasowej pozycji politycznej, a nawet rosyjskiego status quo w Europie. Wskazane wyzwania

skłoniły sztabowców w stolicy nad Newą do opracowania planu obronnego imperium na wypadek wojny z państwami zachodnimi. Opracowana przez gen. Mikołaja Obruczewa, zawarta w studium zatytułowanym „Uwagi o obronie Rosji”, ocena położenia strategicznego podczas ewentualnego konfliktu zbrojnego zakładała konieczność ufortyfikowania oraz utrzymania obszarów położonych pomiędzy rzekami Niemen, Biebrza, Narew, Bug, Wisła.

Następstwem zawartej w wymienionym dokumencie idei było podjęcie przez rząd carskiej Rosji wysiłku rozbudowy istniejących oraz budowy nowych fortyfikacji na terenach wskazanych przez generała. Najważniejsze prace w tym zakresie, tj. na obszarach przewidywanych działań wojennych na ziemiach polskich, postanowiono prowadzić na liniach rzek: Wisły, Bugu, Narwi i Biebrzy. Czyniono tak, ponieważ układ topograficzny polskich rzek wraz z umieszczonymi w ich niewralgicznych miejscach fortyfikacjami dawał możliwość rozwinięcia trzech linii oporu w przypadku natarcia armii niemieckiej w kierunkach wschodnim i południowym, a jednocześnie stwarzał dobrą osłonę armii rosyjskiej w trakcie koncentracji do uderzenia na terytorium Niemiec i Austro-Węgier. Przystępując do realizacji wskazanych założeń, w latach 1882-1887 zbudowano potężną twierdzę w Osowcu, a ponadto rozbudowywano twierdze w Brześciu i Modlinie.

Jednakże, w atmosferze szybkiego narastania wspomnianych wcześniej antagonizmów pomiędzy Rosją a Niemcami i Austro-Węgrami

na przełomie XIX i XX w., niezwykle istotnym elementem na poziomie operacyjnym, a także strategicznym, stawała się problematyka umocnienia przepraw przez Narew, które dawały dodatkowy element zabezpieczenia przed wyjątkowo groźnymi skutkami ewentualnego uderzenia armii II Rzeszy z terenu Prus Wschodnich. Niebawem kwestia obrony przepraw przez Narew stała się priorytetowym składnikiem rosyjskiej strategii wojennej wobec Niemiec oraz przybrała ważne znaczenie operacyjnego zabezpieczenia koncentracji własnych wojsk, w przypadku konieczności odciążenia francuskiej ofensywy, skierowanej na terytorium II Rzeszy na froncie zachodnim.

W owym czasie uznano, iż pomiędzy twierdzami w Osowcu i Modlinie istnieje zbyt duża luka w systemie obronnym i dlatego postanowiono ją wypełnić nowymi fortyfikacjami, budowanymi na linii Narwi. W pierwszym etapie planowano wybudowanie twierdz w Zegrzu, Róźnie i Łomży, a w dalszej kolejności w Pułtusk, Ostrołęce i Wiźnie. W obliczu szybko narastającej groźby wybuchu wojny, a także z powodu braku odpowiednich środków finansowych na realizację wszystkich wymienionych umocnień, władze carskie przystąpiły w pierwszej kolejności do wzmocnienia Warszawskiego Rejonu Fortecznego budując twierdze w Zegrzu (1892-1895), Beniaminowie (1904-1909), Dębem (1901-1909) oraz w Piątnicy k/Łomży.

Ufortyfikowanie wschodnich rubieży Łomży miało w tamtych czasach znaczenie nadzwyczajne ponieważ:

a) na przeprawie pomiędzy Piątnicą a leżącym na wysokim, lewym brzegu Narwi miastem skupiały się bardzo ważne szlaki komunikacyjne łączące Warszawę, Pułtusk i Ostrołękę z Grajewem, Augustowem, Suwałkami i Wilnem (tzw. szlak napoleoński). Jego północne odgałęzienie biegło w stronę Prus Wschodnich. Natomiast w kierunku wschodnim, w Piątnicy brały początek dwie kolejne drogi – jedna w stronę Jedwabnego i druga ważniejsza, prowadząca przez Wiznę do Białegostoku i Grodna,

b) w końcowych dekadach zaboru, tj. od upadku powstania styczniowego, a konkretnie od 1866 r., Łomża była stolicą guberni. W mieście funkcjonował bardzo ważny składnik administracji cywilnej i wojskowej Imperium Rosyjskiego i dlatego należało je ochronić,

c) piętnickie forty miały stać się ważnym elementem ubezpieczenia silnych garnizonów armii rosyjskiej stacjonujących w Łomży (17 Wołyński Pułk Dragonów, a przed wybuchem wojny jednostki I Korpusu Turkiestańskiego) oraz w Szczuczynie (4 Pułk Kozaków Dońskich),

d) silne fortyfikacje stanowiłyby doskonałą osłonę koncentracji własnych sił zbrojnych przygotowujących się do uderzenia na Prusy Wschodnie,

d) zdobycie przez nieprzyjaciela przeprawy na Narwi otwierało jego wojskom drogę w kierunku Ostrołęki i Warszawy.

Łomżyński węzeł komunikacyjny był więc niezwykle nerwalicznym punktem w systemie gospodarczym oraz strategicznym Imperium Rosyjskiego. Dlatego, w miarę pogarszania się relacji pomiędzy „Trzema Czarnymi Orłami”, starano się go odpowiednio zabezpieczyć. W 1887 r. zapadła decyzja budowy twierdzy okrężnej, broniącej przeprawy pod Łomżą. Dwa lata później (1889) ukończono budowę dwóch redut ziemnych z drewnianymi schronami (fort IV i fort V) na lewym brzegu Narwi.

Po roku 1896 przystąpiono do budowy trzech kolejnych fortów ziemnych (fort I, fort II i fort III), okalających położoną na prawym brzegu rzeki Piątnicę. Umocnienia uznano wkrótce za niespełniające wymogów nowoczesnej wojny i dlatego postanowiono

je zmodyfikować na podstawie planów opracowanych w 1897 r. przez najwybitniejszego w tamtych czasach inżyniera wojskowego carskiej armii, syna polskiego zesłańca na Sybir, gen. Konstantina Iwanowicza Wieliczkę. Opierając się na wojskowo-inżynierskich założeniach zrusyfikowanego Polaka rozpoczęto w 1900 r. przebudowę piętnickich fortów przez wzmocnienie ich potężnymi betonowymi koszarami, kaponierami szybowymi, a także konstrukcją esplanad, potern, kojców, przeciwskarpowych galerii etc.

Forty I, II, III połączone wałem obronnym o przekroju trójkątnym oraz rowem. Utworzono w ten sposób okrężne obwarowanie ciągle o promieniu 2,7 km, usytuowane w odległości 1,5 km od przeprawy na Narwi. Prawe, południowe skrzydło fortyfikacji opierało się o nadrzeczne moczary i bagna w pobliżu Kalinowa, lewe zaś o rzekę, za którą rozciągały się bagniste tereny leniwie płynącej Łomżyckiej oraz podmokłe łąki, zwane potocznie pulwami.

Po ukończeniu prac konstrukcyjnych, usytuowany od strony Kalinowa i Drozdowa fort nr I ryglował drogę prowadzącą do Wizny i Białegostoku, posadowiony we wschodniej części obwarowania fort nr II blokował przedpole oraz szosę do Jedwabnego, natomiast zajmujący północną część umocnień od strony Czarnocina fort nr III chronił najważniejszy szlak komunikacyjny prowadzący w stronę Stawisk, Szczuczyna i Grajewa. Największą wartość bojową miał środkowy fort nr II i dlatego w jego pomieszczeniach rozlokowało się dowództwo twierdzy. Na lewym brzegu rzeki pozostawiono stare, drewniane forty nr IV i V. Łomżyńską fortyfikację wyposażono w 36 dział średniego i 8 dział ciężkiego kalibru.



Gen. Mikołaj Obruczew

DR ZYGMUNT ZALEWSKI





MARIA KACZYŃSKA

SÓL W ESBECKIM OKU

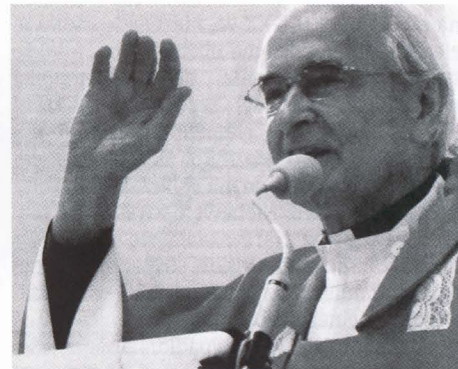
„Byłem katechetą łomżyńskich licealistów, gdy ksiądz biskup Mikołaj Sasinowski mianował mnie rektorem kościoła seminaryjnego i powierzył misję duszpasterstwa młodych”, wspomina ks. Stanisław Wysocki.

Było to w roku 1974. Kościół seminaryjny (dawna cerkiew) stał się prawdziwym kościołem młodych. „Po miesiącu od rozpoczęcia misji, na msze niedzielne o godz. 9.00 przychodziło już 400 osób. Zaproponowałem najbardziej zaangażowanej grupie młodzieży licealnej by razem ze mną prowadziła duszpasterstwo”, dodaje ks. Wysocki.

„Lekcje religii z ks. Wysocim wykraczały poza katechezę. Były to często światopoglądowe dyskusje. Niektórzy moi koledzy szli na nie po to, aby utwierdzić się w przekonaniu, że nigdy już na religię nie pójda. Jak usłyszeli ks. Wysokiego, zostawali. Potem, gdy ks. Wysocki zaprosił mnie do grupy organizującej życie religijne, przenieśliśmy się z działalnością do kościółka. Na msze

chodzili na religię do ks. Stanisława i udzielali się w duszpasterstwie po kryjomu przed rodzicami. Pamiętam msze bigbeatowe oraz niesamowite rekolekcje. Ksiądz Stanisław był także bardzo wesoły, zjednywał nas swoim sposobem bycia. Pamiętam, jak raz w lany poniedziałek wyszedł ze szlauchem przed kościół i oblewał każdego na placu!”, snuje swoje wspomnienia Ewa Zawłocka, w roku 2013 pracownik łomżyńskiej Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości, wówczas także uczennica I LO.

„To, co robiliśmy, stało się solą w oku władz. SB zaczęło mi dokuczać. Były różne donosy do biskupa Sasinowskiego. Obrzucano mnie w nich podłościami. Nigdy nie myślałem, że można taką podłością się posługiwać. Ksiądz biskup machał na to ręką i kazał mi robić swoje. Ale to wszystko było do czasu. W stanie wojennym tak go przycisnęli, że postanowił mnie zabrać z Łomży. Proponował mi parafię w Zambrowie. Ja wiedziałem, że w Zambrowie SB nie da mi spokoju, będzie mnie tropić do upadłego. W końcu ksiądz



Kolejne lata spędził na posłudze w katedralnej parafii w Elku. Dziś, jako emeryt, mieszka w Suwałkach i działa społecznie w Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, którego celem jest ujawnienie prawdy o 2000 ofiar zbrodni stalinowskiej z lipca 1945 roku. Dwa lata temu został na ulicy dotkliwie pobity przez nieznanych sprawców. Wiąże to ze swoją działalnością w Związku.

W sobotę, 29 czerwca (2013), w kościele seminaryjnym, pięknie odrestaurowanym, zebrała się łomżyńska młodzież sprzed ponad 30 lat, którą ks. Wysocki i Kościół Młodych ukształtowały na całe życie. „Znow poculiśmy się wspólnotą. To siedziało w nas całe życie”, mówi Bogdan Karwowski, 30 lat temu uczeń „Mechaniaka”, obecnie obywatel USA i Polski. Jak przed 30 laty, ks. Wysocki odprawił Mszę. W homilii, jak przed laty, zachęcał do wielkiego duchowego wysiłku, który wskazał Jan Paweł II, bo „tak niedużo potrzeba, żeby Polacy stali się lepsimi...”

„Kontakty” nr 27/ 2013



Ks. Stanisław Wysocki, Łomża 29 czerwca 2013 roku; z lewej Bogdan Karwowski, z prawej radny Andrzej Grzymała.

☒ M. Kaczyńska

przychodziły tłumy młodych. Obok uczniów szkół średnich, inteligencja, lekarze, nauczyciele, którzy nie bali się władzy. Kto czuł się młody duchem, szedł do Kościoła Młodych. Organizowaliśmy śpiewy, recytacje, msze gitarowe. Ks. Wysocki i ks. Samsel, późniejszy biskup ełcki, zapraszali wybitnych naukowców katolickich. Wszystko razem było bardzo pobudzające duchowo i intelektualnie”, wspomina Tadeusz Komosa, wtedy uczeń Liceum im. T. Kościuszki, dziś warszawski adwokat.

„Ksiądz Stanisław był po prostu zjawiskiem. Każdy mógł do niego pójść i powiedzieć o wszystkim na każdy temat, a on go wysłuchał. Każdego herbatą poczęstował. Wokół niego zawsze było pełno młodzieży, a na jego msze waliły tłumy. W mojej klasie było kilku synów partyjnych szych. Oni razem z nami

biskup przeniósł mnie do Puchał. Młodzież pomogła mi w przeprowadzce. Wielu utrzymywało ze mną kontakty jeszcze długie lata. Po latach dowiedziałem się, pod jaką ksiądz biskup był presją. Władze powiedziały mu, że jeśli zabierze mnie z Łomży, dadzą zgodę na budowę kościoła Miłosierdzia Bożego. Tak też się stało”, wspomina ks. Wysocki.

Proboszczem w Puchałach był 12 lat.

SPOTKANIE
z dr Teresą Kaczorowską
autorką książki
„Obława Augustowska
w oczach świadka”

Ks. Stanisław Wysocki

21 września 2024 r. (sobota), godz. 16.00
Aula Jana Pawła II przy kościele dolnym
Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży, ul. Kard. Wyszyńskiego 11



DOROTA
SOKOŁOWSKA

Trzy kościoły. Lubię czuć je po prawej stronie, wśród myśli, obrazów i emocji, które mnie tworzą

Moje przystanie

Droga do tego kościoła prowadziła przez całą wieś. Zamykał centralną część Rutek Kossaków, łączył drogi biegnące z trzech stron. Wznosił się nad domami, nad gospodą i szkołą, lekarską przychodnią, gdzie pracowali przyjaciele rodziców, państwo Dziejukowie. Rutki w tamtym czasie były potężne, długie i rozbudowane, pełne tajemnic i skrywanych niespodzianek, skrojone jak labirynt, przez który jako sześciolatka nie dałabym rady przejść sama.

Ale z tatą za rękę – już tak. Pamiętam jak ruszaliśmy z ulicy Tartak Stary 3 do szkoły, w której pracował: on z przodu, ja za nim, wyciągał palec wskazujący, łapałam go w locie i pod górę wspinaliśmy się już razem – ja lekko zdyszana – by zdążyć.

Droga wiodła wśród ogródków z kwiatami, które otulały malutkie ganki, malwy i kosmosy wyglądały przez płoty, ciekawiły przechodniów. Mijaliśmy sklep z lodami na patyku, starą pocztę, dom państwa Gadowskich i mniejszy, drewniany pani Strzeleckiej, która opiekowała się Wojtkiem i mną, gdy rodzice byli w pracy. Tu był kres mojej zdyszanej wędrówki z tatą, zostawiał mnie w objęciach babci Kazi. Tykał zegar, tremo po trzykroć odbijało małą mnie, obiad na palniku pieca dochodził, pyrkocząc powoli. Pachniało przeżytym czasem.

A dom był tajemnicą. Obchodziło się go w kółko, najpierw sieni, potem centrum małego świata, czyli kuchnia ze stołem, makatkami, toczką nad głową i widokiem na ogródek, potem ciemny pokój gościnny, z wersalką przykrytą welurową miękką narzutą, świętym obrazem wielkości kanapy i lustrem. Na koniec sypialnia babci, intymny zakątek, do którego nie mieliśmy prawa wstępu. I znowu sieni, gdzie zaczynało się i kończyło każdą podróż, znajomość i życie.

To tędy wyniesiono babcię Kazię po raz ostatni, do kościoła, a potem innego, płaskiego domku na wzgórzu krzyży, niedaleko.

Rozwidlenie dróg przy kościele kusiło, oba kierunki prowadziły w nieznane. Ale kościół, z wielkimi drzewami stał na straży, pilnował, żebym nie wybierała się dalej niż do Marty, córki zaprzyjaźnionego lekarza. Nie pamiętam, która wpadła na pomysł, żeby minąć go i iść wzdłuż posesji, cmentarza i łąków dojrzewającego zboża, do przystanku na trasie Białystok-Warszawa.

Było lato, nasze małe nogi odmierzały kroki w nieznane, nikt nas nie zatrzymywał, nie pytał. Czułam wolność, dumę i strach, bo pierwszy świadomy akt wolności – dokonywał się właśnie wtedy.

Bardziej jednak niż samodzielna wyprawa, interesował nas dom mieszkającej nieopodal wariatki, która – jak mówiono – z rozpacz po stracie kochanego – wieszała kolorowe kokardki na bramie swojej posesji. Czekala na jego powrót? Zakrzykiwała czerń rozpacz w środku duszy? Czy – jak mówiono we

wsii – straciła kontakt z realnym światem? Do dziś nie wiem. Karusia, jak nazywałam ją długo potem – to było moje pierwsze spotkanie z Innym, kimś kto wymyka się ramom, kodom, znaczeniom. Kobietę w kwiecistej sukience machającą do uciekających przez pola wystraszonych dziewczynek, na zawsze zatrzymał kadr pod powiekami.

Zresztą, sam kościół też był inicjacją. Późnogotycki, murowany, trójnawowy, sprzed ponad czterystu lat, naprawiany, odbudowywany był miejscem, gdzie czuło się ducha przeszłości i Ducha Mistyki. Czy to tu byłam chrzczona? Pierwsze świadome zdjęcia są z Komunii Świętej, nigdy nie interesowałam się tym odległym fragmentem historii z mojego życia. Dopiero teraz nowa ja szuka swoich śladów i wspólnych śladów w małej, zapomnianej miejscowości z dzieciństwa.

Kilkadziesiąt lat później moje odległe Rutki Kossaki pokazał mi ponownie Piotr, zbierający ślady i swojej pamięci. Kiedy przez nie wędrowaliśmy, zaglądałam w opuszczone miejsca, a one kołysały się na mój widok radośnie, ciesząc się, że wreszcie wróciłam. Raz jeszcze, tym razem z nim, przeszłam spod domu przy

Tartak Stary 3, tuż za skrzyżowaniem z drogą na Grądy, Mężenin, Gać. Letnie słońce wisiało nad nami, malwy kłaniały się, gdy szliśmy do góry, drogą do kościoła. Był słodki lipiec, Piotrek szedł po prawej, a tata pewnie prowadził mnie z drugiej strony, choć nie czułam w swojej kruchej dłoni jego palca wskazującego kierunek. Zanim zniknął na dobre – zostawił mi zielone czujne oczy, którymi także i ja patrzę i mnóstwo dokumentów o historii niewielkiej miejscowości z kościołem w tle, do której wreszcie wracam.

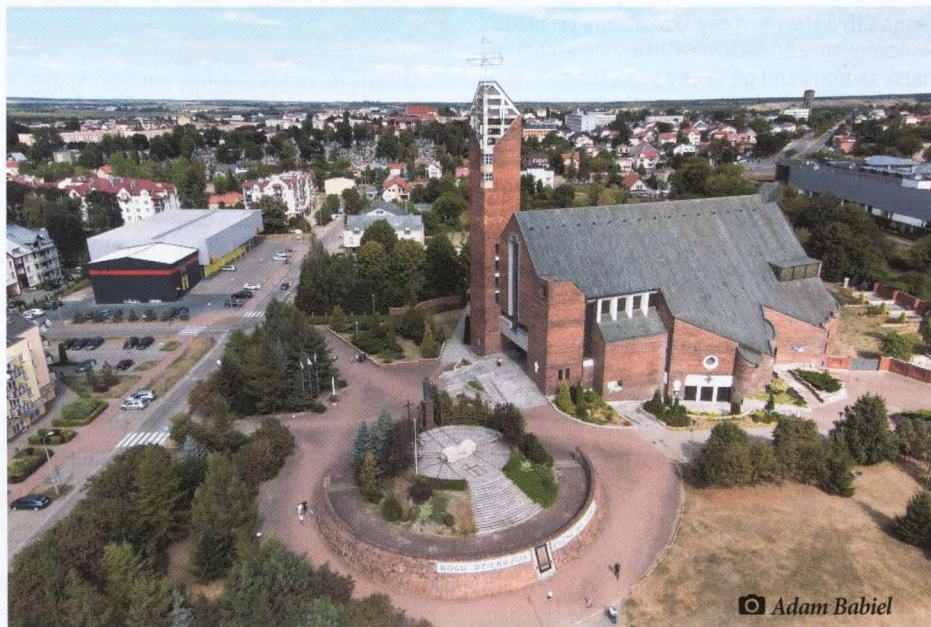
Nie weszliśmy wtedy do środka, rozmawialiśmy za murami dzwonnicy, na ławeczce przed wejściem. Za naszymi plecami były cztery ołtarze. Matka Boża z Dzieciątkiem z obrazu sprzed trzech stuleci przeglądała księgę naszego życia, a święta Anna i Jakub sprzeczali się, którą drogą mamy teraz iść.

Rutki oddychały rozgrzanym powietrzem, traktor terkotał, ktoś parzył wrzątek na kawę, ktoś ciekawie spoglądał zza firanki. Lato AD 2024 rozplątywało supły na wstążkach życia, przeczesało je jak włosy, układało na nowo fryzurę z potarganych wiatrem zdarzeń kosmyków.

Świat porządkował się naprędce. Czyżby to Druh Ludwik? Dzwony z dzwonnicy w rutkowskiej świątyni? Nie wiem jeszcze.

Ale może to po prostu Duch Mistyki? Bo przecież kiedy cofnąć się wstecz, były jeszcze inne kościoły.

Ten w Łomży rośl powoli. Najpierw był zwyczajnym, lekko zapomnianym miejscem cmentarza, na który lubiliśmy zachodzić po szkole. Chłopaki wyglądali się wśród grobów żołnierzy niemieckich i rosyjskich, na dłuższą chwilę zatrzymywali przy kwaterze wojennej polskich bojowników o wolność, dla nas sprzed lat, a przecież od zakończenia wojny minęło ich zaledwie czterdzieści. Dziewczyny wołały murowaną kaplicę cmentarną z początku XX wieku, bo w jej cieniu czuły się bezpiecznie. Zналиśmy dobrze to miejsce, przedświąteczne okoliczności listopadowe spędzaliśmy właśnie tu, obowiązkowo czyszcząc groby pod nadzorem znudzonych nauczycieli z pobliskiej Siódemki.



Adam Babel



Wawrzyniec Kloński

Nikt już nie pamięta, gdy przy płocie pojawiły się baraki. Zaczęto w nich odprawiać msze święte, a my, ciesząc się z tego nowego kościoła, przestaliśmy jeździć do katedry. Ciągnęło tu całe osiedle, Górka Zawadzka zamykała Łomżę od strony zambrowskiej, więc cała społeczność wreszcie dostała swoje miejsce. Byliśmy dumni, że sypialnia wojewódzkiego miasta ma nową parafię z charyzmatycznym, kontrowersyjnym księdzem Radzisławem Ambroziakiem. Był oddany sprawie. Zaangażowany, czarno-biały. Tak – znaczyło tak, nie – było zdecydowanym sprzeciwem. Budowa kościoła różniła ludzi, początek lat osiemdziesiątych nie ułatwiał łagodzenia nastrojów, ale Osiedle Południe zaczynało nową historię. W miejscu wojskowego cmentarza najpierw rozlały się betonowe fundamenty, długo czekając na ciąg dalszy. Radość z oddanej dolnej kondygnacji nie miała końca, choć kościół był ciągle w podziemiach, niski, ciemny, niewielki. Na dole ślubowano sobie i odprowadzano zmarłych, pulsowała modlitwa i katechezy, a na górze rozdawano dary z Ameryki, częstowano najbardziej żółtym, holenderskim serem, brylował – nierozważnie wpuszczany do wielu polskich kościołów – bioenergoterapeuta Clive Harris. A my skakaliśmy po niedokończonych schodach, bawiliśmy się w chowanego, za murkami paliliśmy papierosy.

Ten kościół był też moją prawdziwą duchową przystanią. Lubiłam przyglądać się jego rozłożystemu kształtom, wyobrażać, jak wysoko poszybuje w górę. Przeżywałam w nim trud dorastania, uczyłam wierności, oddania, szukania sensu. Lubiłam zaczynać dzień od spotkania w piwnicznych, niewykończonych murach dolnej kondygnacji, liczne zakamarki pozwały na samotność. Czasem zawieszałam się w tym spotkaniu z moim Bogiem, zapominając o tym, że każda ze świątyń jest jak biuro zamykane o czasie. Niejeden raz, słysząc charakterystyczny zgrzyt klucza biegłam przestraszona, że za moment zostanę w opustoszałym od żywych kościele – tylko z otwartą trumną. I moim strachem.

Ta świątynia była jak troskliwa kura, przyjmująca pod skrzydła nastroszone kurczaki. Ja, kurczak, rosłam razem z nią i mężczyzną, przychodziłam regularnie, by słuchać

Słowa, tonącego często wśród niepotrzebnych słów. Potem w długiej, białej sukni składałam tu przysięgę, a w czarnej – słowa skargi, gdy (za wcześniej) odchodzili rodzice. Kościół był towarzyszem i powiernikiem nabierania mocy, zawsze czule otwarty. Mój. Stawałam się w nim kobietą.

Z balkonu przy Pogodnej można patrzeć na oświetlony szczyt jeszcze innej świątyni, uważne oko dostrzeże postać Matki Kościoła. To mój ostatni kościół. Dwa pierwsze – przesuwają się w wyobraźni, moszczą dla niego miejsce. To kościół pytań, kościół zmian. Zaglądam tu rzadziej, rzadko, ale mam swoje ulubione pory: poniedziałkowy świt, gdy nie ma w nim przypadkowych ludzi, niedzielne wieczory dla wiecznie spóźnionych. Wielką Sobotą pełną światła, Czas Prośby, gdy ktoś niedomaga, Adorację. Mój ostatni kościół otoczył się z ulgą, gdy przychodziło po prośbie i bez prośby, znienacka, zawsze z potrzeby. Czasami wysyła do mnie Ducha Mistyki, który znajduje małą żyłkę w środku mnie, napina jak cięciwę i puszcza. Krew wtedy przyspiesza, pulsacyjnie dociera do serca i czuję jak rozlewa się w środku dźwięk wszystkich dzwonów, jakie słyszałam i jeszcze usłyszę.

Wołają do siebie kościoły odległe – potężne kopuły hiszpańskich świątyń, małe cerkwie na Korfu, kapliczki przy rumuńskich drogach z ogromnym, malowanym nieporadnie Jezusem, watykańska bazylika, potężna i niedostępna, słowackie domki modlitw z najwyższych szczytów górskich. Dzwony kołyszają się lekko, uzupełniając tonację. Wibruje we mnie dźwięk zaproszenia ze wszystkich miejsc w których byłam. Ale tylko trzy tony są najbliższe – ten z rutkowskiego wzniesienia, łomżyńskiego placu papieskiej celebry, białostocki dźwięk rozlewający się po domu, w którym teraz mieszkam.

Są jak dzwonki telefonów od najwinniejszych przyjaciół. Oddycham z ulgą, gdy je słyszę, bo wiem, że Ktoś na mnie zawsze czeka.

Moje trzy kościoły. Lubię czuć je po prawej stronie, wśród myśli, obrazów i emocji, które mnie tworzą.

DOROTA SOKOŁOWSKA

80 lat temu w Łomży rok szkolny rozpoczął się 1 lutego 1945 r. Byłem uczniem klasy pierwszej. Nauka trwała 5 miesięcy, do czerwca. Do nauki pisania używaliśmy ołówka. Gumki „Myszy” były w ruchu. W klasie II uczyliśmy się pisać stalówką, maczaną w atramencie. Kałamarze w szkołach znajdowały się w specjalnych otworach na pulpicie ławki. W domu każdy miał własny kałamarz. Pisaliliśmy drewnianymi obsadkami, które posiadały metalowe uchwyty na stalówki. Łatwo było



o kleksy. Każdy korzystał z bibuły, w którą wsiąkał nadmiar atramentu. Gumki do ścierania atramentu były mało skuteczne. Piórniki drewniane, początkowo z zasuwką, potem otwierane „klapką”, zwykle były zabrudzone atramentem. Pisanie stalówką wymagało staranności i czasu. W domu mieliśmy bardziej płynny atrament „Drakon”. Przy jego stosowaniu kleksy zdarzały się rzadziej. Gdy byliśmy już w starszych klasach, w handlu pojawiły się „wieczne pióra” – obsadki plastikowe z pojemniczkami na atrament i „tłokiem”. Ich stalówki miały krótsze „piórka”, po których spływał atrament, a zakończenie kulistymi końcówkami pozwalało na pismo kaligraficzne. Dziś takie obsadki są luksusem. Atrament jest w plastikowych nabojach.

W latach 60. poprzedniego wieku prawdziwym wybawieniem dla wielu kobiet była pralka elektryczna „Frania”. Wyeliminowała ona kotły do gotowania bielizny w bielidle lub mydle, zastąpiła równocześnie balie i tarę. A co najważniejsze – znikł z domów zapach gotowanej bielizny, wcześniej moczonej przez noc w wodzie z proszkiem. Pewnym udogodnieniem w praniu były wyżymaczki montowane na pralkach – to dwa wałki z jasnej gumy, uruchamiane kolbą. Zastąpiły ręczne wyciskanie wody z pranej bielizny. Suszyła się ona na powietrzu lub na strychach domów. Obecne pralki automatyczne i suszarki załatwiają ten problem.

Do wietrzenia pomieszczeń służyły lufki w dolnej lub górnej części ram okiennych. Obecnie funkcję tę spełniają okna uchylne i obowiązkowo montowana w mieszkaniach klimatyzacja.



ZYGUNT ZDANOWICZ

Ścieżkami zmieniającego się świata



Otwarcie pierwszej w Łomży kaplicy przedpogrzebowej w szpitalu przy ul. M. Skłodowskiej-Curie oraz w późniejszym czasie domów pogrzebowych, to nieodległe lata 70-90 poprzedniego wieku. Piszę o tym, gdyż w oczach mam pogrzeb sąiadki z naszego podwórka, która zmarła w oficynie na I piętrze. Schody wąskie i kręte nie pozwoliły na zniesienie trumny. Dlatego otwartą trumnę ze zwłokami pani Marii wyniesiono przez okno i ustawiono na specjalnie zbudowanym rusztowaniu, a potem na sznurach spuszczone na ziemię. Zniesionym oddzielnie wiekiem zamknięto trumnę na podwórku. Nie łatwiej było wynosić trumny z pięter w blokach mieszkalnych wąskimi klatkami schodowymi. Uczestniczyłem w pogrzebie upalnego lata 1955 roku. Trumna umieszczona była w pojemnikach wypełnionych bryłami lodu. Zaskanianie okien i uruchomienie wentylatorów niewiele pomogło. W późniejszych latach w takich przypadkach posługiwano się chłodzącymi kocami elektrycznymi.

Tuż po zakończeniu II wojny światowej w każdym domu instalowane były „toczki” – odbiorniki radiowe, które przez całą dobę nadawały jeden program. Na przełomie lat 40 i 50 w większości domów pojawiły się radia lampowe w oprawie ebonitowej (np. „Pionier”) lub

zastąpione magnetofonami o różnych gabarytach i rozwiązaniach technicznych. W tym czasie młodzież spacerowała z odbiornikami – zwłaszcza młodzieńcy w ten sposób usiłowali wzbudzić zainteresowanie dziewcząt.

Jako uczeń klasy III w roku 1953 otrzymałem w prezencie od rodziców zegarek szwajcarski „Tosal”. Bardziej powszechne były „Delbany”, a rarytasem „Atlantic”. Mechanizm każdego zegara trzeba było nakręcać raz na dobę sprężyną „do oporu”. Każde zaniechanie tej czynności powodowało, że zegar stawał. Zegary z tamtych czasów i starsze, patefony i inne urządzenia obecnie są wyposażeniem mieszkań miłośników antyków.

Podobnie szybkie unowocześnienie przeszły aparaty fotograficzne i telefony. Jeszcze w 1985 roku prowadziłem rozmowy z synem korzystając z domowego aparatu telefonicznego, za pośrednictwem pani z centrali telefonicznej. Aparat telefoniczny posiadał tarczę obrotową, służącą do wybierania numerów odbiorców w kraju. Wcześniejsze aparaty były na korbkę i każde połączenie realizowane było za pośrednictwem centrali telefonicznej. Niedawno, będąc na wakacjach, obserwowałem dwoje młodych ludzi, którzy płynąc statkiem po jeziorach mazurskich, korzystając tylko z komórki robili zdjęcia, odbierali rozmowy telefoniczne lub sami dzwonili do kogoś, słuchali muzyki, odczytywali czas i rozmawiali ze sobą, korzystając z tego niewielkich rozmiarów urządzenia...

To drobne przykłady zmieniającego się życia i obraz szybkiego rozwoju technologicznego, a jednocześnie trzeci i ostatni tekst w tej serii mojego autorstwa. Zachęcam Czytelników do kontynuowania tego cyklu.

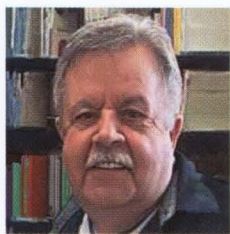


drewnianej. Uzyskano dostęp do większej liczby programów. Patefony nakręcane korbką, jeszcze z okresu międzywojennego, zastąpiono urządzeniami do odtwarzania płyt winylowych, z igłą na specjalnym ramieniu. Urządzenia te, montowane w radioodbiorniku pod górną klapą obudowy, uruchamiane były elektrycznie. Pojawiły się radia na baterie, bez konieczności podłączania do sieci elektrycznej.

Lata pięćdziesiąte przyniosły kolejny wynalazek – odbiornik telewizyjny. Sporych rozmiarów aparat lampowy wymagał konieczności podłączenia do indywidualnej anteny umieszczonej na dachu budynku. Pierwszy obraz czarno-biały zobaczyłem w 1957 lub 58 roku w telewizorze „Belweder” produkcji polskiej w świetlicy PGR Marianowo. Niestety obraz „śnieżył”, może dlatego, że budynek stał w pobliżu lasu. Dlatego jeden z miłośników „Kobry” biegł na strych, by przekręcać rurką, na której zamontowana była antena. Reszta wołała „dobrze” gdy obraz wracał do normy. Dachy domów wielorodzinnych „zdobiły” lasy anten. W kolejnych latach montowano anteny zbiorcze, a przekaz był już kolorowy.

Ten okres to również rezygnacja z płyt winylowych na rzecz taśm w kasetach magnetofonowych i na szpulach. Patefony zostały





WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

Czy w lesie pod Wygodą znajdują się mogiły łomżyńskich gimnazjalistów zamordowanych w 1863 r. przez kozaków? Waldemar Zalewski z Modzel Starych jest o tym prawie przekonany...

Gdzie śpią „Łomżyńskie Orleża”?

Waldemar Zalewski z Modzel ma dziś 83 lata. Był zawodowym strażakiem, od 32 lat na emeryturze. Jako 10-, może 13-letni chłopak pasał krowy z kolegami przy szosie prowadzącej z Łomży do Zambrowa. Jakiś kilometr przed Wygodą jeszcze nie było tego lasu po prawej stronie. Tylko leśniczyna. Dziś rozkopane pobocza, budują nową drogę.

– Niech pan zobaczy, o tu – jeszcze widać jakiś rów. Czas zrobił swoje. Wtedy – pamiętam to dobrze – były tu mogilki. Nikt ich nie liczył. Ale z pewnością nie jedna czy dwie, tylko dużo było. Nikt też nie wiedział wtedy czyje ciała kryją. Tu zaraz obok była droga wjazdowa do lasu. Na sto procent to jest to miejsce. Ludzie zawsze mówili, że było tu coś kopane, ale jako chłopak się tym nie interesowałem. Ale ludzie mówili: „Tam straszy”!. A co tu mogło straszyć? Na pewno jak zacznie się szukać, to kości będą. Na sto procent! No bo dowód jest, widać wyraźnie, że było tu kopane. nawet jak na tych

leśniczynach pojawiły się orzechy, to ludzie mówili żeby nie jeść, bo na ludziach rosną...

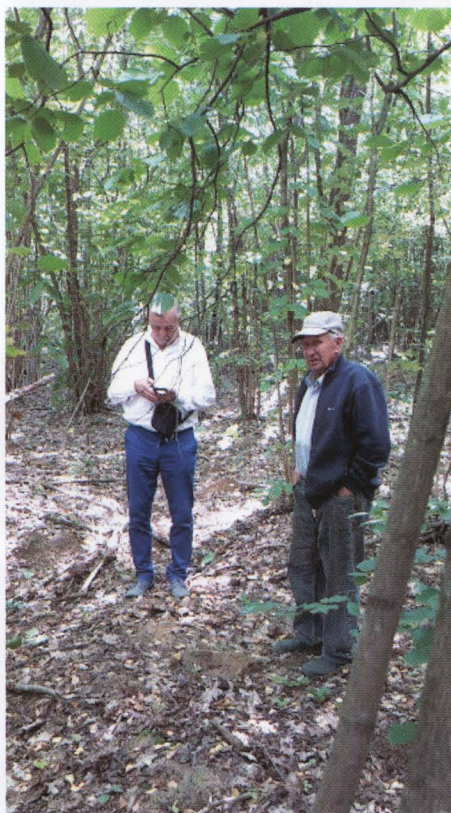
– To jest na pewno najtragiczniejszy fragment historii z okresu powstania styczniowego na Ziemi Łomżyńskiej, bo bestialstwo oprawców – Moskali było przerażające. Dziś, gdy jesteśmy w takich realiach, że blisko nas toczy się wojna, to trzeba pamiętać, że nic nam na wieczność nie było dane. To bardzo dobrze, że pomnik stoi przy szkole, przy II Liceum, gdzie przechodzą uczniowie i spotykają się z historią. Jest to – być może także dla nich – pretekst do refleksji.

Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Józef Babieli swoimi refleksjami dzieli się 21 lipca 2024 r., tuż po uroczystości złożenia kwiatów i zapaleniu zniczy przy pomniku 50 łomżyńskich gimnazjalistów, którzy zostali zamordowani przez siewpacy kozackich koło wsi Wygoda (pow. łomżyński). – Chciałoby się poznać ich nazwiska – dodaje.

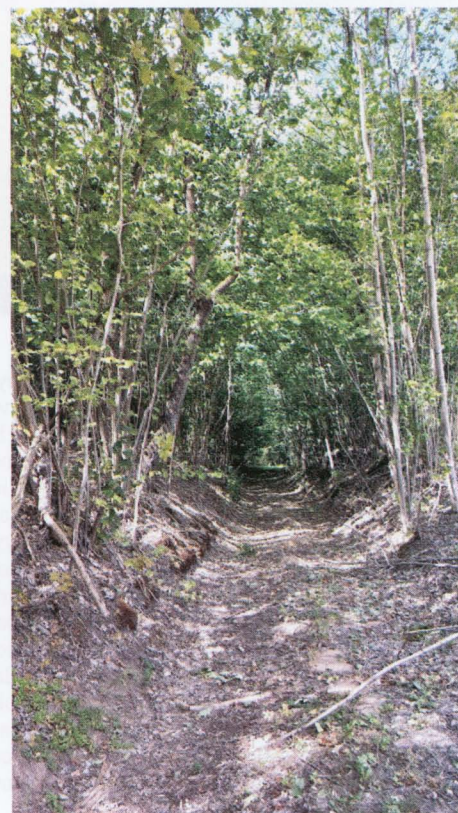
Swoją decyzję o pójściu do powstania podjęli prawdopodobnie jeszcze w trakcie roku szkolnego, w czerwcu 1863 r. W tajemnicy 50 młodzieńców z gimnazjum łomżyńskiego postanowiło wstąpić do oddziałów partyzanckich w rejonie Czerwonego Boru. 21 lipca, pożegnawszy się z najbliższymi, chłopcy wyruszyli w drogę. Podgórze minęli jeszcze w spokoju, ale już w okolicach Wygody zostali nagle zaatakowani przez bezwzględnych zabójców prawdopodobnie z 36 Dońskiego Pułku Kozaków, stacjonującego wówczas m.in. w okolicach Łomży. Wszyscy zostali zamordowani. W wydanej przez I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki monografii „380 lat szkoły średniej ogólnokształcącej w Łomży 1614-1999” przytoczono zapis z monografii „Łomża” autorstwa byłego prezydenta Łomży Władysława Świdorskiego: „21 lipca 1863 roku 50. młodych ludzi z Łomży, przeważnie uczniów gimnazjum, pragnących wstąpić do partii, w lasach niedaleko wsi Wygoda zostało



Waldemar Zalewski: – Pamiętam dobrze, tu były mogilki. Na 100 procent!



Prawdopodobnie konieczne będzie przebadanie terenu georadarem



Zachowała się droga wjazdowa do lasu



Chciałoby się poznać ich nazwiska...

okrążonych przez Moskali pod dowództwem esaula Zawistowskiego i pomimo, że byli nieuzbrojeni, Moskałe wymordowali wszystkich w najokrutniejszy sposób. Obnażonych i przywiązanych do drzewa zabijano powolnymi razami, innym wylupiano przed śmiercią oczy, drugim łamano kości, innym wreszcie wydzierano wnętrzności". Do dziś nie wiadomo kto i gdzie ich pochował. Niepotwierdzone źródła mówią o starym, drewnianym krzyżu stojącym jeszcze kilkadziesiąt lat temu na granicy wsi Wygoda w lesie, po prawej stronie szosy Łomża – Zambrów. Krzyż rozpadł się ze starości, dziś nie ma po nim najmniejszego nawet śladu. Ale ta ziemia prawdopodobnie kryje kości przynajmniej części ofiar bestialstwa Rosjan. Być może niektórzy spoczywają również w bezimiennych mogiłach powstańczych na zabytkowym cmentarzu w Łomży.

15 czerwca 2023 roku, w 160 rocznicę ich bohaterskiej śmierci, w alei parkowej dawnego gimnazjum łomżyńskiego, a obecnie II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej, został odsłonięty – m.in. przez współczesnych gimnazjalistów – pomnik poświęcony młodym bohaterom. Jednym z inicjatorów tego upamiętnienia był łomżyński Jerzy Wnorowski.

W niedzielę, 21 lipca 2024 r., w 161 rocznicę tej tragicznej śmierci, przy odsłoniętym rok temu pomniku uczczono pamięć młodych bohaterów. Obecny był starosta łomżyński Lech Marek Szablowski, Jerzy Wnorowski, dyrektor II LO im. M. Konopnickiej Jolanta Kosakowska, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Modlitwie w intencji pomordowanych przewodniczył ojciec

Jan Bońkowski. „Wszechmogący wieczny Boże, polecamy miłosierdziu twemu dusze bestialsko zamordowanych gimnazjalistów z naszej łomżyńskiej ziemi oraz bohaterów powstania styczniowego. Niech ich męczeństwo poniesione w obronie wiary i Ojczyzny uwolni ich dusze od męk czyśćcowych i wyjedna im wieczną nagrodę w niebie”.

Projektantką tablicy, umieszczonej na granitowym głazie, jest łomżyńska rzeźbiarka Urszula Sępkowska. Postać młodego mężczyzny osuwającego się z nóg, skrępowane sznurem, opadające bezwładnie ręce, zdarte ubrania oraz bolesny grymas twarzy świadczą o bólu i męczeństwie młodego człowieka. Projekt i model sfinansowany został przez Instytut Pamięci Narodowej, a odlewy z brązu wykonała firma Stefana Wiśniewskiego z Wólki Kosowskiej pod Warszawą, znanej w Łomży także m.in. z renowacji metalowych nagrobków na zabytkowym cmentarzu. Elementy

kamienne wykonane zostały w zakładzie kamieniarskim Jerzego Lewandowskiego w Łomży, a sfinansowane przez Urząd Miejski, Starostwo Powiatowe, miasta i gminy powiatu łomżyńskiego oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które także koordynowało prace związane z budową pomnika i jego finansowaniem.

Spotkanie przedstawicieli Zarządu Głównego TPŻŁ z Waldemarem Zalewskim jest właściwie pierwszym śladem, który być może przyczyni się do zamknięcia ponurej, dramatycznej historii 50 łomżyńskich gimnazjalistów. Może też przynieść uspokojenie myślom co niektórych „historyków”, powątpiewających ostatnio publicznie w autentyczność tej tragedii. Najprawdopodobniej nie obejdzie się bez badań georadarowych terenu wskazanego przez Waldemara Zalewskiego. Będziemy informować o nowych inicjatywach zmierzających do wyjaśnienia tego dramatu.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

TYLKO PRENUMERATA

zapewni Ci spokój i pewność, że
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

dotrą do Ciebie na czas i prosto do Twoich rąk!

24 zł – tyle kosztuje roczna prenumerata

16 zł – tyle dopłacasz za znaczki pocztowe

Razem 40 zł na konto: 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Łomża wciąż poszukuje obrazu Leonarda Winterowskiego „Obrona Łomży 1920”

To istotny element historii naszego miasta, świadczący o niezłomności jego mieszkańców i żołnierzy, którzy nie szczędzili życia dla jego obrony. Obraz ten, o wymiarach 5,5 m na 2,2 m, ufundowany ze składek społecznych, zwłaszcza mieszkańców Łomży wdzięcznych za wyzwolenie w 1920 r., został uroczystie zawieszony 22 sierpnia 1922 roku w kasynie 59. Wielkopolskiego Pułku w Inowrocławiu. 102 lata temu zawieźli go tam ówczesny prezydent Łomży Władysław Świdorski i przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Antosiewicz. W kasynie obraz był ekspozycyjny do wybuchu II wojny światowej. Potem jego losy były nieznane. Przez wiele lat nikt nie wiedział nawet co przedstawiało dzieło Winterowskiego.

Pułk okrył się sławą w walkach o Łomżę w dniu 22 sierpnia, biorąc do niewoli ponad 2000 jeńców, zdobywając 9 armat, 22 karabiny maszynowe, kilka wagonów amunicji i innego zaopatrzenia. Walki o Łomżę w decydujący sposób przyczyniły się do rozbicia 3. Armii sowieckiej i otworzyły drogę na Kolno. Dowódca pułku kpt. Marcei Cerklewicz został w dniu zdobycia miasta odznaczony srebrnym krzyżem wojennym Orderu Virtuti Militari, a dzień 22 sierpnia, w którym rozegrała się bitwa, został ustanowiony datą święta pułku. Po rozwiązaniu jednostki po kampanii wrześniowej, obraz zaginął i do dziś jego losy nie są znane.

Poszukiwanie obrazu, a przynajmniej poznanie jego losów Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z władzami Łomży, rozpoczęło przed kilkoma laty od sprawdzenia kolekcji dzieł malar- skich Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. – Nie posiadamy w swoich zbiorach obrazu Leonarda Winterowskiego „Obrona Łomży 1920” – przyszła szybka odpowiedź.

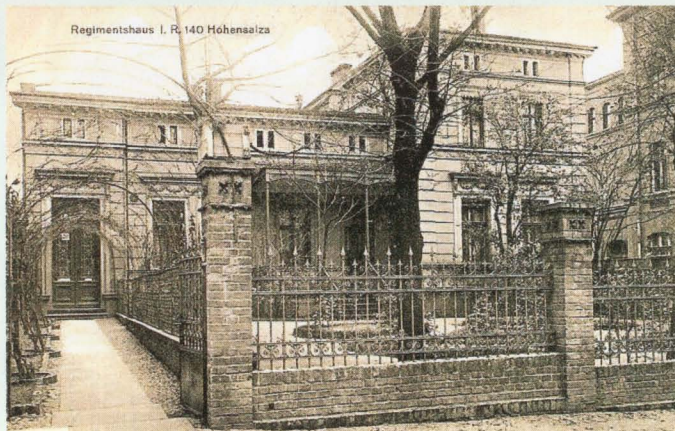
Poprosiliśmy o pomoc Muzeum Narodowe i prezydenta Inowrocławia. Informacje, które właśnie otrzymaliśmy, są tyleż sensacyjne, co i optymistyczne.

Kurator Zbiorów Sztuki Współczesnej Muzeum Narodowego w Warszawie dr Katarzyna Nowakowska-Sito poinformowała, że w zbiorach tej placówki nie ma obrazu „Obrona Łomży 1920”, gdyż... wiele lat temu został wydany z depozytu prywatnemu wła-

Piechoty Wielkopolskiej w 1986 r. płk Jan Czerniak (prawdopodobnie były dowódca pułku – przyp. red.) próbował ustalić losy dzieła Leona Winterowskiego. Niestety – bezskutecznie. Pan prezydent Brejza przysłał natomiast płytę CD zawierającą 3 zdjęcia obrazu! W ten sposób dzieło to przestało być dla łomżniaków anonimowe.

Wcześniej znaleźliśmy w miarę szczegó- łowy opis „Panoramy Łomżyńskiej”:

„Uwidoczniona jest bitwa o Łomżę: widok miasta, brawurowy atak na most żelazny na Narwi i forsowanie płonącego mostu drewnianego, a wśród zgiełku bitwy – postacie cywilnej ludności, śpieszące z pomocą walczącym”. Na zdjęciu po lewej stronie na wzgórzu wyraźnie widać zabudowania Łomży, widoczne są oba mosty, fragment rzeki i sylwetki walczących. Zawartość obrazu skłania do wniosku, że przed



*Kasyno wojskowe w Inowrocławiu
na przedwojennej pocztówce niemieckiej*

ścielowi. Dr Nowakowska-Sito w telefonicznej rozmowie obiecała przeszukać akta depozytów muzeum, by ustalić wszystko, co ma związek z przekazaniem dzieła mającego tak ogromne znaczenie dla łomżniaków prywatnemu kolekcjonerowi.

Jeszcze bardziej optymistyczna przesyłka nadeszła z Inowrocławia. Prezydent tego miasta Ryszard Brejza poinformował, że wprawdzie nie udało się ustalić losów obrazu, ale wie, że już na zjeździe byłych żołnierzy 59. Pułku

namalowaniem „Obrony Łomży” Winterowski musiał przebywać nad Narwią.

Z Inowrocławia otrzymaliśmy także fragment starych kronik z inowrocławskiego kasyna, w których zachował się m.in. opis uroczystości święta pułkowego z 22 sierpnia 1922 roku. Pod tytułem „Święto pułkowe w 1922 roku” czytamy m.in.: „Po raz drugi 22 sierpnia nadeszła rocznica pamiętnej bitwy pod Łomżą, w której nasz 59 pułk piechoty wlkp. okrył się chwałą, oswabdzając miasto Łomżę od



Tak prezentował się obraz „Obrona Łomży 1920” na zdjęciu wykonanym z pewnością przed II wojną światową. Czy ktoś wie, gdzie znajduje się obecnie?

Leonard Winterowski (1886-1927) – popularny polski malarz batalista. Studiował (w latach 1895-1897) w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; początkowo pod kierunkiem Leopolda Loefflera, później u Teodora Axentowicza. W roku 1896 otrzymał srebrny medal za prace szkolne. Następnie kształcił się w Wiedniu, dokąd wyjechał jako stypendysta Wydziału Krajowego. Debiutował na wystawie w Krakowskim TPSP w 1897 roku. Wystawiał także we Lwowie oraz w Łodzi, Wiedniu i Berlinie. W 1912 roku wykonał polichromie w kościele pw. Bożego Ciała przy kolegiacie w Jarosławiu z XVI w. Podczas I wojny światowej służył w armii austriackiej jako malarz – korespondent wojenny. Po wojnie zamieszkał w Warszawie. We wczesnym okresie swojej twórczości malował portrety, architekturę, pejzaże i sceny rodzajowe. Później tworzył głównie obrazy batalistyczne, najczęściej epizody z wojny 1920 roku, do których wykorzystywał szkice i studia rysowane i malowane w czasie służby wojskowej. Tak też najprawdopodobniej powstała „Obrona Łomży 1920”.

Niestety, malarz obecnie rzadko jest już wspomniany, a jego prace nie często pojawiają się na aukcjach krajowych. Jednak na oryginalne zdjęcie obrazu poświęconego obronie Łomży nie udało się nam natrafić. Nieznane są też fotografie czy autoportrety malarza.

Łomży p. Antosiewicz. Szczególnie przemówienie tego ostatniego, w którym wymownie zobrazował uczucia, jakie przenikały serca mieszkańców Łomży w owych pamiętnych dniach, wywarła na obecnych głębokie wrażenia.

Po wspólnej fotografii i zwiedzeniu koszar, udano się do ogniska oficerskiego przy ulicy Toruńskiej, po skromnej i smacznej zakąsce udano się na dużą salę.

Tutaj oczekiwała wszystkich miła niespodzianka – obraz potężnych rozmiarów wykonany przez artystę malarza Winterowskiego z Warszawy, przedstawiający 59 pułk w bitwie z bolszewikami pod Łomżą (rozm. szeroki 5.50 mtr., wysoki 2,20). Obraz ten zakupiony z darów dobrowolnych w dużej mierze także miasta Łomży za około milion marek, stanowi wspólną dekorację – Sali Ogniska – i będzie niewątpliwie po



Leonard Winterowski: obraz „Bitwa Warszawska 1920, ks. Ignacy Skorupko”. Olej na płótnie 92 x 73 cm. Na aukcji w 2020 roku został sprzedany za 32 tys. zł

najeżdźcy bolszewickiego. W ubiegłą niedzielę pułk obchodził tę rocznicę w sposób uroczysty, a udział w tej uroczystości przez specjalną delegację brały także miasto Łomża i powiat łomżyński, jako też obywatelstwo miasta naszego – Bractwo Strzeleckie, Kosynierzy, Sokoli, Skauci itd.

Miasto Łomża reprezentowali prezydent p. Wł. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej p. Kazimierz Antosiewicz, powiat łomżyński zaś panowie – Jerzy Jabłoński i Romuald Bielicki. Rano o godzinie 10.00 na dziedzińcu koszarowym rozpoczęła się msza polowa, ołtarz przybrany zielenią i kwiatami, dokoła wojsko w należytym ordunku, przed ołtarzem Korpus oficerski z gen. Jungiem na czele, który przybył z Bydgoszczy na tę uroczystość oraz delegaci z Łomży i obywatele inowrocławscy.

Po ewangelii ks. kapelan wygłosił kazanie owiane duchem patriotyzmu, a po mszy świętej p. generał w krótkim żołnierskim przemówieniu podniósł znaczenie tego dnia dla pułku i wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nastąpiła potem defilada pułku, której widok nappełnił radością serca wszystkich obecnych. Po czym na skromnym śniadaniu żołnierskim w koszarach zebrał się wszyscy: Korpus oficerski z p. generałem, żołnierze, delegaci i goście tutejsi. Zapanował nastrój serdeczny i podniosły, gdy kolejno zaczęli przemawiać gen. Jung, potem ppłk. Dziekanowski jako gościnny gospodarz prezydent miasta Łomży p. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej

wszystkie czasy cenną pamiątką dla naszego pułku.

Obiad wspólny przeplatany licznymi toastami zakończył się o godz. 16.30 po południu. Po czym udano się na igrzyska wojskowe, które odbyły się na placu sportowym, obok Solanek. Podczas pięknej pogody, budziły podziw jako wyraz sprawności naszego młodego pokolenia żołnierzy.

Wieczorem uroczystości zakończyły się przedstawieniem amatorskim i zabawą żołnierską w Parku miejskim dla żołnierzy, a balem dla korpusu oficerskiego i zaproszonych gości.

Nazajutrz z rana odbyła się msza żałobna, za spokój poległych żołnierzy 59 pułku, po czym delegacja z Łomży

zwiedziwszy nasze miasto i Kruszewice, szynowała się do drogi powrotnej żegnana jak najserdeczniej przez p. ppłk. Dziekanowskiego i oficerów 59 pułku piechoty wlkp.

Miasto nasze z daleką Łomżą wiąże nie serdeczna, którą uroczystość – jeszcze umocniła”.

(Składnia zdań nie zmieniona, ze starych kronik wybrał Jan Czerniak).

A może jest to dobra okazja do odnowienia współpracy Łomży i Inowrocławia, tak pięknie połączonych historią?

Jest jeszcze jedna ciekawostka: W obronie Łomży 59. Pułk walczył pod swoim pierwszym sztandarem, który otrzymał jeszcze 5 Pułk Strzelców Wielkopolskich 16 stycznia 1919 roku od mieszkańców Inowrocławia. Po wojnie 1920 r. nowy sztandar ufundowało społeczeństwo Kujaw i Łomży. Wręczył go w sierpniu 1924 r. prezydent Rzeczypospolitej



Fragment płatu sztandaru 59 Wielkopolskiego Pułku Piechoty

Stanisław Wojciechowski. Na sztandarze tym umieszczono herby Inowrocławia i Łomży oraz miejsca i daty walk: Domżeryce, Łomża i Izabelin. Po bitwie nad Bzurą sztandar został zakopany przez żołnierzy. Odnaleziono go dopiero w połowie lat 80. XX wieku. Obecnie jest w Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Dzięki uprzejmości dyrektora tej placówki Macieja Wojewody otrzymaliśmy fotografie sztandaru.

15 stycznia ub. r. zakończyło działalność kasyno wojskowe w Inowrocławiu. Z tej okazji „Gazeta Pomorska” przypomniała jego historię. W artykule czytamy m.in.: „O kasynie w latach międzywojennych napisał w Biuletynie Informacyjnym weteranów 59 PPWlkp. syn podoficera gospodarczego kasyna, sierż. Ignacego Machoja – Marceli. W kasynie oficer mógł przeczytać prasę, posłuchać radia, wypożyczyć książkę, spotkać się z kolegami. Tam też odbywały się niektóre imprezy, rozwijało się życie towarzyskie. Wstęp miały osoby zaproszone przez dowództwo pułku, bądź oficerów, którzy jednak ponosili pełną odpowiedzialność za zachowanie oraz poziom moralny i towarzyski swoich gości.”

Ważnymi wydarzeniami były bale. „Organizowano je – pisze Marceli Machoj – przeważnie podczas karnawału, na święto pułkowe (22 sierpnia), w Dniu Żołnierza. Bale oficerskie wyróżniały się świetną organizacją. Panie w pięknych toaletach, oficerowie w strojach galowych, „przy orderach”, panowie cywilni we frakach”.

Najstarszanniej przygotowywano święto pułkowe. Zjeżdżali goście z całego kraju – przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, weterani, oficerowie rezerwy, dowódca i kadra 4 PAL, okoliczne ziemiaństwo, miejscowa elita towarzyska, delegacja Łomży, którą pułk po zaciętej walce wyzwolił z rąk bolszewickich w 1920 r. Do tańca ze specjalnej loży przygrywały dwie orkiestry. Bal rozpoczął polonez, a o piątą rano kończył biały mazur.



GABRIELA SZCZĘSNA

Pejzaż z trzepakiem i mgłą

W miejscu, które stało się moim pierwszym w życiu adresem, mieszkaliśmy 5 lat. Jednak wciąż mam przed oczami jakieś ogrodzenie-granicę każdej mojej wyprawy w tamtym kierunku. Pamiętam też, że z moim sąsiadem i rówieśnikiem Zenkiem Górskim nigdy nie bawiliśmy się tu ani na trzepaku, ani w piaskownicy. Być może nasi rodzice, którzy wynajmowali w tym domu mieszkania, świadomie nie pozwalali nam na zupełną swobodę „nie na swojej ziemi”. Miejscem naszych zabaw stały się... schody; i te przy wejściu głównym, i te przy bocznym. Lecz ani żołnierze Zenka, ani moje misie zupełnie z nich nie spadały!

Pojęcie podwórka, choć na pewno nie w „uczzonej” definicji jako placu, zwykle ogrodzonego, przy domu wśród zabudowań gospodarczych, pojawiło się w mojej świadomości z naszą przeprowadzką do domu Gałązków, również przy tej samej ulicy gen. Władysława Sikorskiego. Byłam wtedy przedszkolakiem, więc moje poczucie przestrzeni i wszystkiego, co ją wypełnia, przekładało się na bardzo subiektywne postrzeganie świata. Z czasem ów codzienny widok stawał się w mojej świadomości coraz wyraźniejszy, kształtowany w poczuciu czegoś, co jest od zawsze i zawsze na swoim miejscu. Tak więc na swoim odwiecznym miejscu, na wprost domu, siedziała obszerna stodoła. Niestety nie pamiętam czy murowana, czy drewniana, ale na pewno bez zboża, bo nasi gospodarze nie uprawiali ziemi. Po lewej znajdował się murowany budynek gospodarczy, w którym mieścił się m.in. kurnik, po prawej w karnym rzędzie stały śmietnik, drewniana wygódka, lokatorskie szopki na węgiel, paliki ze sznurami do suszenia prania, trzepak. Blisko domu wychodziła z ziemi piwnica z solidnymi drzwiami. No i był najważniejszy punkt odniesienia i dla gospodarzy, i dla lokatorów: studnia. I znowu mam problem z malowaniem tego obrazu: studnia z wałkiem, czy tylko

z samą kluczką? No tak, bo jeśli twierdzisz, że czegoś nie zapomnisz nigdy, to nigdy tak się stanie! Tak czy owak, wiadro wynurzało się ze wspaniałą zawartością i do picia, i do prania. A wokół studni, szczególnie latem, stały balie i miednice, w których płukało się tzw. duże pranie. Niemal całe podwórko pokrywała trawa! Prosta kawałkiem ścieżka wiodąca od furtki łagodnie skręcała w prawo, by wpaść prosto pod schody drzwi wejściowych domu. A do jego ścian przytulał się krzew jaśminowca (ulubione miejsce kociej kontemplacji naszej Bomki), pnące róże, piwonie, floksy, złote kule i wszystko, czemu pozwalano wyrosnąć. By obraz naszego podwórka był pełny, w sentymentalne ramy oprawiam także otaczający je piękny sad: jabłoniowy, gruszkowy, wiśniowy oraz ogródek warzywny naszych gospodarzy.

Podwórko to także zabawa. Z moją przyjaciółką z parteru Bożenką Karpińską już wczesną wiosną rysowałyśmy na ziemi, zawsze w tym samym miejscu, symbol naszej radości życia: sześć dużych kwadratów i przylegający do jednego wąski prostokąt. I mogłyśmy już zaczynać grę w klasy. Była prosta, ale wymagała sprytu oraz wyobraźni. Płaski kawałek cegły nazywany szkiełkiem, przesuwany z „domku” do „domku”, czyli z kwadratu do

kwadratu w skoku na jednej nodze, zdarte podeszwy sandałów, a czasem i skaleczone palce składały się na wielkie szczęście! I choć była to z reguły zabawa „dziewczyńska”, z naszym sąsiadem zza płotu Ryskiem Żebrowskim żadna dziewczyna wygrać nie miała szans! Z czasem nasz naziemny „ryt” stał się tak trwały, że nie zmogła go ani deszczowa jesień, ani śnieżna zima, więc wiosną wystarczyło go odnowić patykami. I już! Był też inny trwały, letni symbol naszego podwórka: płynące przez otwarte okno mieszkania państwa



Podwórko kamienicy rodziny Wejrochów

📷 Gabriela



Podwórko u zbiegu ulic Dwornej i Henryka Sienkiewicza, 22 lipca 2024 r. 📷 Gabriela Szczęsna

Karpińskich polskie przeboje odtwarzane z płyt pocztówkowych na adapterze Bambino, bardzo popularnym wówczas w całej Polsce. Nie mogę tu pominąć innej melodii, która codziennie wpadała także na nasze podwórko: gwizdania, sapania i stukotu kół kolejki wąskotorowej zwanej pieszczotliwie ciuchcią, przejeżdżającej naszą ulicą. Wydawało się więc, że już nic nam do szczęścia na naszym podwórku nie brakuje, a tu niespodzianka! Pewnego dnia pan Karpiński zbudował huśtawkę! Solidnie wkopane drewniane słupy, mocne łańcuchy, wygodne siedzisko w formie zgrabnego „koszyka” i już można fruwać! Czasem wydaje ci się, że już za chwilę spojrzysz w oczy wróblom na dachu! Ba, może nawet chwycisz za telewizyjną antenę, ówczesny symbol marzeń i nowoczesności. Nie mogliśmy nacieszyć się tym cudem, do którego przez pierwsze dni ustawiała się kolejka także z sąsiedztwa. Huśtaliśmy się w pojedynkę i w duecie, a nawet

z Azą państwa Karpińskich. Nie wiem jak się z nami mieściła, bo była psem sporych wymiarów. Ale jak wszyscy to wszyscy! Bez wątplenia Aza na taką przyjemność zasługiwała. Oczywiście jako dzieci znaleźliśmy także podwórko naszych bliźszych i dalszych sąsiadów. Różniły się wielkością, zabudową, czy też miejscami specjalnego przeznaczenia np. pod ogródek warzywny czy kwiatowy. Ale każde miało swój klimat i ławkę, na której miło gawędziło się dorosłym, szczególnie w niedzielę. Swoją klimat miało podwórko Chojnowskich, właścicieli pięknych koni; podwórko Drożyńskich, na którym w wygodnej szopce mieszkała laciata koza; podwórko Radziwanowiczów z inspektami... Ale to na naszym podwórku, jako przedszkolak, nauczyłam się jazdy na rowerze. To na tym podwórku po raz pierwszy w życiu zobaczyłam niezwykłą książkę: atlas anatomiczny! Właśnie wtedy Marysia Gałązka, jedna z dwóch córek naszych gospodarzy, jako studentka medycyny przygotowy-



Podwórko przy domu doktorostwa Pauliny i Włodzimierza Chylińskich przy obecnej ulicy Feliksa Bernatowicza 5, 24 lipca 2024 r.

📷 Gabriela Szczęsna

bratem Ryśkiem (byliśmy w jednej klasie) spotykaliśmy się codziennie w szkole, ale to już nie to samo, co czyjaś obecność przez podłogę lub sufit dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale to nowe podwórko nie było dla mnie zupełnie nowe, bowiem w domu Dąbrowskich mieszkała wcześniej moja przybrana babcia Maria Lachowicz. Znałam je więc tak samo dobrze jak gospodarzy, ludzi serdecznych, o wielkiej kulturze osobistej, zaprzyjaźnionych z moimi rodzicami. Lecz pozostałych lokatorów dotychczas znałam tylko z widzenia, a ich dzieci ze szkoły, bo wszyscy uczyliśmy się w „Siódemce”.

Moje nowe-nienowe podwórko było znacznie mniejsze od poprzedniego, ale także „wyposażone” w to, co niezbędne: trzepak, piaskownica, ławka, wygodka, rząd szopek na węgiel, budynek gospodarczy. I piękna, rozłożysta grusza (z czasem naznaczona także i moją skórą z łokci i kolan). A wokół, za drewnianym płotem, rozciągał się ogródek kwiatowo-warzywny. Nie było studni, bo w mieszkaniach znajdowały się krany z zimną wodą. Niestety bez możliwości odpływu, więc co prawda wody już nie trzeba było wnosić, ale trzeba było zużyłą wynosić. Lecz chociaż bez luksusu w postaci łazienki i centralnego ogrzewania, życie toczyło się tu we właściwym sobie tempie wypełnione smutkami i radościami, jak w każdym innym miejscu. Ale to właśnie na tym podwórku piękne kółka kreśliły na tle nieba gołębie pana Lemańskiego; to na tym podwórku mama Sylwka Szczepanika podawała nam przez okno placki ziemniaczane prosto z patelni; to na tym podwórku z Hanią Dzieniszewską, same dla siebie, prezentowałyśmy na trzepaku istic cyrkowe akrobacje; to na tym podwórku obecna była prawda o zbrodni w Katyniu głoszona przez odważną panią Leokadię Zaniewską, żonę zamordowanego tam rotmistrza Wiesława... Mieszkaliśmy tu około 12 lat. Przez to podwórko przechodziłam idąc na egzamin maturalny w „Kościszewie”; przez to podwórko przechodziłam idąc do

autobusu linii Łomża – Warszawa, aby zdawać egzamin na studia uniwersyteckie. A kiedy wreszcie przeprowadziliśmy się do mieszkania spółdzielczego, poczułam jak bardzo jestem z tym opuszczanym miejscem związana. Lecz wcale z nim się nie rozstałam! Przychodziłam tu wielokrotnie, aby odwiedzić państwa Dąbrowskich; i dla zwyczajnej rozmowy, i z tematem dziennikarskim. I zawsze czułam się tutaj jak u siebie!

Nie ma już moich kochanych podwórek i dosłownie, i w przenośni. Z domu Gałązków nie został ani kamień na kamieniu, więc także i z tamtego podwórka. Dom Dąbrowskich, pod ręką kolejnego właściciela, od lat prezentuje się estetycznie, ale podwórko to w części tylko betonowa kostka, a w znacznie większej jedynie dorodne zielsko. Właśnie poszłam tam znowu, żeby spojrzeć prosto w oczy naszemu kuchennemu oknu; żeby znowu zobaczyć to, czego już naprawdę tu nie ma... I pomyślałam: jakim podwórkiem jest dzisiaj przestrzeń między osiedlowymi blokami, na której więcej betonu niż trawy; na której nie dotkniesz już bosą stopą ciepłutkiej ścieżki...

Każde podwórko to opowieść! Dlatego zawsze ciekawiło mnie jak wyglądały dawniej inne podwórka w Łomży. Lecz chociaż zachowało się wiele pocztówek ukazujących miasto na przełomie XIX i XX wieku, podwórek na nich nie ma! Bo z reguły nie zasługują na takie wyróżnienie jak reprezentacyjna kamienica sfotografowana od frontu. Jeżeli jednak podwórko pojawia się na rodzinnym zdjęciu, to zwykle w tzw. ciasnym kadrze, a więc mało widoczne. Tak więc nie wiem jak wyglądały dawniej łomżyńskie podwórka, ale wiem jak wyglądają dzisiaj.

Oto podwórko przy okazałym domu przy ul. Feliksa Bernatowicza 5, pierwotnie Adamowskiej. Zagospodarowane zostało zapewne w roku 1908, kiedy do tej własnej kamienicy wprowadzili się doktorostwo Paulina i Włodzimierz Chylińscy, rodzice czterech córek. Jedna



zbiegu ulic Dwornej i Krótkiej, 22 lipca 2014 r.
Szczęsna

wała się do egzaminu. A ja dzięki temu do dzisiaj wiem co to są paliczki! To także ona zrobiła mi na naszym podwórku zdjęcie, które stało się jedyną pamiątką jaka mi po nim została... To na tym podwórku zajadaliśmy się chlebem ze śmietaną i cukrem. To na tym podwórku rozpoczęła się ostatnia ziemna droga naszego ośmioletniego sąsiada Leszka Karpińskiego... Biała trumienka, skrywająca jego umęczone chorobą ciało, płynęła teraz ponad licznymi głowami niczym jeszcze nie tak dawno nasze papierowe łódeczki w kałużach tuż po letniej ulewie...

Nadszedł czas naszej kolejnej przeprowadzki: do domu Dąbrowskich przy innej generalskiej ulicy – Karola Świerczewskiego (dzisiaj przywróconej alei Legionów). Kończyłam piątą klasę, więc byłam już świadoma, że rozstanie z podwórkiem przy ulicy gen. Władysława Sikorskiego to rozstanie na zawsze... Co prawda z Bożenką Karpińską i jej starszym



z nich, Zofia, studentka malarstwa w Paryżu, poznała i poślubiła tam wybitnego polskiego poetę Bolesława Leśmiana. Ich pierwotną córkę Marię dostali na wychowanie właśnie dziadkowie w Łomży, więc zapewne i ona bawiła się na tym podwórku. Dzisiaj dom doktorostwa Chylińskich, wpisany w historię literatury polskiej, przedstawia smutny widok, a podwórko także wydaje się być niczyje...

A to podwórko u zbiegu ulic Dwornej i Krótkiej, wytyczone przy kamienicy rodziny Wejrochów, zbudowanej w roku 1912. Dzisiaj malutkie i obskurne. Ale kiedy zobaczyłam bawiące się na schodach dziewczynki, natychmiast przypomniałam sobie Zenka Górskiego i siebie bawiących się na schodach domu z moim pierwszym podwórkiem, którego nigdy nie widziałam...

Oto podwórko przy ulicy Dwornej 5, jedno jedyne takie w całej Łomży! Twórcza fascynacja fotografujących i malujących. A wszystko za sprawą architektury (z oryginalną klatką schodową w formie rotundy), która „utworzyła” tu podwórko-studnię. Wąskie, długie, brukowane, przytulone do dwóch oficyn i starej, zadbanej kamienicy z głównym wejściem od ulicy Długiej. Ja też należałam do

zafascynowanych tym podwórkiem i to już od dzieciństwa! Bo właśnie w tym domu, z ową basztową klatką schodową, mieszkała m.in. pani Pierzchalska, znana w całej Łomży jako „pani od swetrów”. Na jej warsztacie tkackim powstawały piękne dzianiny z wełny, jak swetry, narzuty, chusty, żakiety, spódnice, płaszcze. W swoim zawodzie była prawdziwą mistrzynią, podobnie jak również tu mieszkający szewc Ptaszyński. A piękna ażurowa brama... Jeszcze do niedawna zawsze była szeroko otwarta. Dzisiaj jest zawsze zamknięta, a umieszczona nad nią tabliczka ostrzega, że to teren prywatny. Po raz pierwszy, jako dziennikarka, sfotografowałam to podwórko latem 1998 roku. I już nigdy potem! Bo jeśli coś było i jest „od zawsze”, wydaje ci się, że zawsze tu będzie... Podwórko przy Dwornej 5 wciąż jest, ale... Za to pobliskie podwórko u zbiegu ulic Dwornej i Henryka Sienkiewicza stoi otworem. Łatwo więc zobaczyć dom, który już zupełnie oślepl...

Łomżyńskie podwórka. Małe i duże. Zadbane i obskurne. Tu i tam kołysane ciszą i zielskiem. Tu i tam strzelające tabliczką z napisem „Teren prywatny. Wstęp zabroniony” lub „Uwaga! Obiekt monitorowany”, albo też

obiema jednocześnie. Tu i tam z furtką, którą otwiera i zamyka już tylko wiatr, a na dojrzałe mirabelki czekają jedynie ptaki i ziemia...

A moje pierwsze podwórko... Całymi latami zadawałam sobie pytanie: jakie było wtedy, kiedy go nie widziałam, choć było tuż obok? I drugie: jakie jest dzisiaj? Jakie było wtedy, już nigdy się nie dowiem. Jakie jest dzisiaj, już wiem! W środę, 24 lipca 2024 roku, po raz kolejny minęłam „nasz” okazały piętrowy dom, który wciąż ma się bardzo dobrze. Ale po raz pierwszy stanęłam za ogrodzeniem posesji, właśnie od strony podwórka. I co zobaczyłam na moim pierwszym, i, jak się okazało, małym podwórku? Przede wszystkim dorodne krzewy malin, warzywne grządki, słoneczniki i kwiaty! Ogarnęła mnie spontaniczna radość!



Może wyglądało tak pięknie również wtedy, kiedy pod swoim pierwszym życiowym i łomżyńskim adresem tu zamieszkałam?

Mgła przemijania okryła wszystkie moje podwórka, ale niezmiennie czuję, że nie jest w stanie mi ich odebrać!

GABRIELA SZCZĘŚNA



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka
Łomża, Al. Legionów 3



ANNA
MARYJEWSKA

Czekając, wybierz się do sadu

Jadąc w Bieszczady, zatrzymałam się kiedyś z rodziną w Sandomierzu. Zjedliśmy obiad w restauracji Widnokrąg. W menu była również twórczość Wiesława Myślińskiego, więc na deser zamówiliśmy tytułowy „Widnokrąg”. To książka o dzieciństwie Myślińskiego, spędzonym na podsandomierskiej wsi i w samym Sandomierzu. Po lekturze (starczyło jej na wiele deserów), zachwycona, chciałam zanurzyć się w jego prozie, zaczynając od debiutu. Okazało się, że pierwsza książka Myślińskiego pt. „Nagi sad” znajdowała się już w magazynie naszej łomżyńskiej biblioteki miejskiej. Zamówiłam ją i czekając obejrzałam czarno-biały film w reżyserii Ryszarda Bera pt. „Przez dziewięć mostów”, do którego na podstawie „Nagiego sadu” napisał scenariusz Myśliński. Kobieta, aby uzdrowić swoje bardzo chore dzieciątko, wychodzi z chaty i niesie je na rękach. Wierzy, że jeśli bez żadnej pomocy przeniesie je przez dziewięć mostów, dzieciątko przeżyje.

Tak się złożyło, że w czasie tamtego pobytu w mojej rodzinnej Łomży po raz pierwszy zobaczyłam zdjęcia autorstwa mojego dawnego nauczyciela polskiego z I Liceum Ogólnokształcącego, profesora Artura Lewczuka. Odkąd skończyłam szkołę, mój polonista nie tylko poszerzył swoje cenne działania o nauczanie filozofii, ale również fotografuje świat, zwłaszcza ten najbliższy. I to jak! Pomyślałam, że warto zaprezentować te piękne zdjęcia na wystawie w Niemczech, gdzie mieszkam. Fotografie pokazują m.in. podłomżyńskie pola z łąkami i kwieciste łąki, przeróżne drzewa, meandry Narwi, malowniczą linię horyzontu ze strzelistymi wieżami kościoła w Piątnicy.

Kilka lat temu w bibliotece w Solingen zorganizowałam wystawę fotograficzno-literacką poświęconą W. G. Sebaldowi. Znalazły się na niej zdjęcia z Niemiec, ale też z łomżyńskich stron: Stary Rynek w stanie „przejściowym”, cmentarz żydowski, który sfotografowałam kupując miód przy ulicy Bocznej oraz jesienne pole z jednym drzewem pod Wysokiem Mazowieckiem. Twórczość tego niemieckiego pisarza, który mieszkał i tworzył w Anglii,

pasowała do tych ujęć. Zdjęcia profesora Lewczuka, połączone z fragmentami debiutanckiej powieści Myślińskiego, wydały mi się idealne na drugą tego typu wystawę.

Mieliśmy zdjęcia, tekst i nieocenioną pomoc grafika, mojego brata Macieja Godziuka. Druk wystawy sfinansował Związek Polaków w Niemczech. Grupą docelową została niemiecka Polonia, a konkretnie rodzice i dziadkowie oraz wszyscy opiekunowie dzieci i młodzieży uczących się polskiego w Niemczech, jak również oczywiście sami uczniowie. Byłam wtedy nauczycielką polskiego w Polskiej Macierzy Szkolnej w Solingen i chciałam aby ci, którzy czekają na swoich podopiecznych podczas lekcji, nie wpatrywali się w smartfony lub siedzieli beczynnym w samochodzie, lecz cieszyli oczy pięknymi widokami Polski i mogli wykorzystać ten czas na zainteresowanie się twórczością naszego wspaniałego polskiego pisarza.

Mieszkanka Solingen, pani Małgosia, bardzo ceni Myślińskiego. Przeczytała wszystkie jego książki. Nie doczytała tylko jednej, którą sobie ostatnio kupiła. – Ojciec jedzie do miasta po swojego syna, żeby przywieźć go po

zakończeniu roku szkolnego do domu. I tak długo wracają i wracają przez pola – mówi pani Małgosia. – No właśnie! Wracają, wracają, razem wracają! – zachęcam ją do obejrzenia wystawy i dokończenia lektury. – Ale ten ojciec tak milczy i milczy. – A jakie widoki po drodze, a jaka wielka jest jego miłość do syna, jaka duma z niego! Zobaczysz pani potem, pani Małgosiu, jak odkryje dla niego bibliotekę w dworcu u dziedziczki. Ale się będzie działo! – Bibliotekę? A więc wróć do „Nagiego sadu”! – zapala się pani Małgosia.

W Polskiej Macierzy Szkolnej w Solingen otwarciu wystawy pt. „Czekając, wybierz się do sadu” towarzyszyło przyjęcie dla uczniów i rodzin. Wspólnie przeczytaliśmy na nim wiersz Jana Brzechwy o chrząszczu brzmącym w trzcinie. Myśliński jest bowiem (pierwszym) laureatem nagrody Człowiek Słowa, wręczanej na literackim festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepleszynie. Nagroda ta przyznawana jest osobom, które „dają innym najpiękniejszą polszczyznę, chronią, ratują i pielęgnują polskie słowo, i których językowi można ufać bezgranicznie”. Na spotkaniu jedna z mam wzruszyła się, wspominając swojego niedawno zmarłego ojca. Pochodził z Sandomierza.

Wystawa prezentowana była także po polskich mszach świętych w Solingen, prowadzonych przez Polską Misję Katolicką w Wuppertalu. Dla Polonii bardzo interesujący okazał się fakt, że autor fotografii, Artur Lewczuk, uczy polskiego w szkole związanej historycznie ze św. Andrzejem Bobolą i bł. kard. Stefanem Wyszyńskim. Parafianie docenili piękno fotografii i towarzyszące im teksty. To połączenie poruszyło wiele wspomnień.

– Dorosłe życie to ciągle przepracowywanie relacji z matką lub ojcem – stwierdziła jedna z kobiet, oglądając wystawę, i opowiedziała mi swoją historię. Podeszło do mnie też pewne małżeństwo i z zachwytem oznajmiło, że mąż uczył się w „Wecie” i mieszkał w bursie przy ul. Stacha Konwy! – Na Bernatowicza chodziło się na przerwie do sklepu – wspomnieli znany mi dotąd tylko z widzenia pan. Pracuje w Niemczech jako weterynarz. Pochodzą wraz z żoną z Mazur. Okazało się, że z ich sąsiadką z Białej Piskiej przeprowadziłam na studiach wywiad, gdy badałam gwarę. Ale zaraz, zaraz. Podchodzi do mnie kolejna osoba zainteresowana wystawą. Pan, który jest szafarzem, o nazwisku typowym dla naszych stron, mówi mi, że pochodzi z Rutek pod Łomżą. Wspominamy smak bułek z makiem z Gaci, co wzbudza w słuchających dużo radości. A dotąd myślałam, że tutejsza Polonia przyjechała prawie wyłącznie ze Śląska, Mazur lub Pomorza.

Zanim jednak nasza malownicza wystawa zawędrowała do miasta noży i nożyczek w Nadrenii Północnej-Westfalii, zadebiutowała w Łomży, w ILO przy ulicy Bernatowicza. Tuż przed Wielkanocą można ją było obejrzeć na korytarzu szkolnym, a oprowadzał po niej profesor Artur Lewczuk. W liceum odbywała się w tym czasie VII edycja Wieczorku Poetyckiego. Spotkanie to przyciąga miłośników poezji i muzyki. Piękno fotografii i literatury zostało więc docenione przez niezwykle grono młodych i utalentowanych ludzi. Może właśnie wśród nich rozwija się już kolejny talent na miarę Wiesława Myślińskiego?

Łomża, 18 lipca 2024 r.



Uczniowie Anny Maryjewskiej z grupy zaawansowanej z Autorką tekstu

 Polska Macierz Szkolna w Solingen



DR MARIA TOCKA

Start automobilistek

Zamieniły szpilki na płaskie pantofle, kapelusze na pilotki, sukienki na wygodne kombinezony, wskoczyły do aut i wystartowały w I Ogólnopolskim Rajdzie Kobiet Warszawa – Łomża – Warszawa, 1926.

Pierwszy wyścig samochodowy kobiet zorganizowany został w Paryżu w 1925 roku. Po paryżankach wystartowały Polki! Rajd w Polsce zorganizował Automobilklub Polski w niedzielę, 27 czerwca 1926 roku. Już zapisy wywoływały sensację. Miesięcznik „Auto” opisywał, że najpierw zgłosiły się trzy panie, później osiem. „Mężczyźni pozielenieli”, gdy zapisało się dwanaście zawodniczek. Na dwa dni przed zamknięciem listy, gdy do startu gotowych było szesnaście odważnych kobiet, „dostali żółtaczki z zazdrości”, opisywał reporter stan emocjonalny mężczyzn.

W pierwszym rajdzie samochodowym mężczyzn w 1921 roku z Warszawy do Białowieży wystartowało sześciu zawodników, a w następnym roku dziewięciu. W 1926 roku rajd mężczyzn w ogóle się nie odbył. Było więc czego zazdrościć!

Na trasie

W niedzielę od rana w Warszawie padał deszcz. Kobiety, w kolorowych szalach i rękawiczkach, stawiały się punktualnie na zbiórkę. Samochody pań miały numery od 1 do 17. Pominięty został numer 13, bo nie chciała go żadna z uczestniczek. Po odprawie rajd rozpoczął się o godz. 7.30 defiladą z placu Saskiego (dziś Piłsudskiego) m. in. ulicami: Marszałkowską, alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem, aleją Trzeciego Maja, przez most Poniatowskiego. Trasa prowadziła przez Jabłonę, Serock, Wyszków, Ostrów Mazowiecką, Zambrów, do Łomży i stąd przez Ostrołękę, Pułtusk, Serock, do Warszawy. Miała 305 km.

W opisie trasy sprecyzowano: „Wjazd do Zambrowa pod stromą górę i na końcu tejże ostry skręt na lewo do Łomży (26 km). Szosa wąska, z ostrymi zakrętami, falista, doskonała za wyjątkiem dwóch kilometrów brukowanych”. Był też zapis, że trasa biegnie przez malownicze okolice, szczególnie na

odcinku od Różana do Zambrowa. „Monotonii więc, ani jednostajności nie będzie”, zapewniał Automobilklub Polski.

Monotonii nie było. I nie tylko w krajobrazie. Według prasowych relacji kobiety jechały różnymi drogami (asfaltowych prawie nie było): brukowanymi (pisano: kocie łby), wyboistymi, z koleinami, kałużami (kilka dni przed rajdem padały deszcze), pokrytymi grubymi warstwami błota, które omijały balansując niebezpiecznie od jednego brzegu rowu do drugiego. Na trasie pokonywały ostre zakręty i serpentyny, spotykały stada bydła i pojedyncze krowy pasące się w przydrożnych rowach. Wymijały chłopskie wozy i gromadki ciekawskich, bo rajd był sensacją (w 1926 r. w Polsce było zarejestrowanych 11 800 pojazdów razem z taksówkami i autobusami). Szczególnie dziwił widok kobiet za kierownicą. A przy tym wszystkim z Warszawy do Łomży ciągle padał deszcz i zalewał szczyby.

Poradowska na zakręcie, na skutek poślizgu, wjechała Citroënem na żelazną barierkę

mostu i zniszczyła chłodnicę. Dalej nie pojechała. Więcej szczęścia miała S. Jabłońska, która w wyniku poślizgu wjechała do rowu, ale sama stamtąd wyjechała i kontynuowała rajd.

Na zakręcie wypadła z trasy i ugrzęzła w rowie Maria Dunin-Karwicka. Próbowwała wyjechać, ale nie poradziła sobie sama. Z rowu wyciągnęły ją konie. Zniszczony błotnik nie przeszkodził w dalszej jeździe. Maria Grodzieńska (późniejsza żona gen. Stanisława Grzmoty-Skotnickiego) w czasie rajdu potrafiła żrebaka i uszkodziła sobie auto. Ona także jechała dalej.

Regulamin określał, że silnik auta od startu do mety miał być w ciągłym ruchu. Za zatrzymanie się na trasie, za podniesienie maski samochodu były naliczane punkty karne. Punkt 6 regulaminu precyzował, iż „benzyny i oliwy dolewać wolno, z zabranych zapasów, jedynie w Łomży”. W połowie drogi.

Półmetek w Łomży

W Łomży zaplanowany był godzinny (nieobowiązkowy) postój. Dotarło 15 zawodniczek. W mieście rajd przejechał ulicą Połową do parku (przy ul. Wojska Polskiego, wówczas



Ludmila Bogusławska w I Ogólnopolskim Rajdzie Kobiet na tle lancii lambda, 1926 r. Źródło: „Auto” 1926 r.



Trzykrotna zwyciężczyni rajdu kobiet (1928, 1936, 1937) Halina Regulska (z lewej) w trakcie postoju na trasie rajdu, wrzesień 1937 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

ul. Szosowa). Uczestniczki, które chciały odpocząć i posilić się, dojechały na Rynek Kościuszki i skręcając w lewo dotarły do Hotelu Rembielin. Tam czekał na nie obiad.

Kilka automobilistek, które nie chciały się zatrzymywać, z ulicy Polowej skręciły w lewo w ulicę Szosową i pojechały w kierunku Ostrołęki. W opisie trasy zamieszczono uwagę: „Przy przejeździe z ulicy Polowej na Szosową należy uważać na głęboki rynsztok”. Droga z Łomży do Ostrołęki, według opisu, była doskonała, szeroka, falista i prosta. I co ważne, po wyjeździe z Łomży deszcz przestał padać. Nie było już poślizgów.

Po południu rajd dotarł do Warszawy. I tam zakończył się defiladą przez miasto.

Forma i puder

Pierwszy rajd samochodowy kobiet wygrała Ludmiła Bogusławska (lat 29, z mężem prowadziła przedstawicielstwo Lancii w Polsce), która jechała otrzymanym miesiąc wcześniej prezentem od męża lanią lambdą. Na trasie osiągnęła średnią prędkość 60 km na godzinę. Drugie miejsce z prędkością 57,01 km/godz. zajęła jadąca również lanią Halina Toepfer, a trzecie jadąca tatrą Hanna Schiele (żona właściciela warszawskiego browaru) z prędkością 55,3 km/godz.

Bez punktów karnych rajd ukończyło 8 kobiet. Jechały samochodami marek: Tatra (5 zawodniczek), Citroen (3), Fiat (3), Minerva (2), Lancii Lambda (2) i Jewett (1).

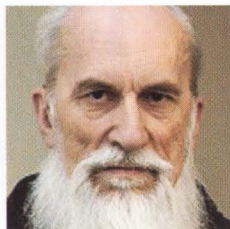
Żadna kierowczyni (jak je wówczas nazywano) nie odniosła kontuzji. Podobno żadna nie rozplakała się z bezsilności. Wytrzymały, chociaż prowadzenie ówczesnego auta nie było łatwe (samochód nie miał wspomaganie kierownicy, jazda wymagała siły). A mężczyźni kąśliwie komentowali, że „nie tylko forma, ale nawet ... puder wytrzymał”.

„Damy nam zaimponowały... Ich odwaga, godna homerowego pióra, ich niezłomna wola, pracowitość, wytrwałość i wytrzymałość, a nade wszystko zupełnie nieporównana sprawność w kierowaniu samochodami, dokonała cudu. Wyniki rajdu każdą z pań zakwalifikowały do najwyższych nagród i odznaczeń. (...) Na drugi raz przynajmniej będziemy wiedzieli, co to znaczy zacząć z kobietami”, relacjonował miesięcznik „Auto”.

Kontynuacja

Drugi rajd samochodowy kobiet odbył się we wrześniu 1927 roku. Był dwudniowy, na trasie Warszawa – Poznań – Warszawa (660 km). Uczestniczyło w nim czternaście zawodniczek, wygrała Nadzieja Marchlewska. Halina Regulska była zwyciężczynią trzeciego rajdu (1211 km), w którym rywalizowało dziesięć pań. Rajdy kobiet odbywały się także w kolejnych latach (zawieszone w latach 1931-1935 ze względu na kryzys gospodarczy, wznowione w 1936) do wybuchu II wojny światowej.

DR MARIA TOCKA



O. JAN BOŃKOWSKI

Ruiny i gruzy – ślady przedwojennej Łomży

Działania wojenne najczęściej pozostawiają po sobie wiele zniszczeń, ruin i gruzów. Jestem dzieckiem II wojny światowej. Urodziłem się 26 kwietnia 1938 roku w Łomży przy ulicy Dwornej 54 (ówczesny numer) z rodziców Jana i Józefy Bońkowskich. Mając zaledwie rok i cztery miesiące przeżyłem nieświadomie początek tej strasznej wojny. Był piękny i ciepły, jak na początek jesieni, dzień 1 września 1939 r. Mama wyniosła mnie w beciku do ogrodu i ułożyła na pachnącej trawie. I oto wpatrzony w niebo podziwiałem jego błękit, a w pewnym momencie błyskające światła, przypominające zimne ognie i inne błyskotki na bożonarodzeniowej choince. Wybiegła zdyszana mama i zabrała mnie do domu, wypowiadając niezrozumiałe słowo: „wojna!”.

Świadomość ówczesnej rzeczywistości dotarła do mnie, gdy miałem około cztery lata. Oto patrząc przez okno, które wychodziło na ulicę Dworną, dostrzegłem długie kolumny ludzi pędzonych przez uzbrojonych żandarmerów niemieckich, którzy bili ich pałkami i szczuli psami. Gdy dostrzegła to moja mama, zabroniła mi patrzeć na ten tragiczny widok.

Gdy dorosłem, dowiedziałem się, że byli to Żydzi, wyprowadzani z łomżyńskiego getta na egzekucję.

Rok 1944 zapisał się w mojej pamięci jako pełen tragicznych wydarzeń wojennych. Na miasto spadały niemieckie pociski i bomby, rujnując łomżyńską zabudowę, zagrażając ludzkiemu życiu. Pomysłem mojego ojca było schronienie się w Lesie Jednaczewskim. Już jednak sama wędrówka stanowiła wielkie ryzyko. Co chwilę bombardowce zrzucały rozrywające się pociski, które niszczyły wiele zdawałoby się solidnie wzniesionych budynków. Gdy nadchodził złowrogi nalot, całą rodziną (rodzice, starszy brat Zdzisław, ja [Jan] oraz młodsza siostra Zofia) chroniliśmy się do najbliższej spotkanego po drodze budynku. Gdy nalot ucichł, ruszaliśmy w dalszą drogę. Tak wędrowaliśmy w stronę Lasu Jednaczewskiego, przechodząc obok byłego kościoła jezuitów (zwanego w tym czasie kościołem „niemieckim”), aby na chwilę zatrzymać się w Szpitalu Świętego Ducha (ul. Wiejska). Tu bowiem najstarsza moja siostra Wanda pełniła służbę pielęgniarki i wraz z siostrami szarytkami (siostry



Fotografie ruin kościoła pojezuickiego ustawione na części autentycznych gruzów, zdobytych z wykopanych fundamentów tegoż kościoła



Płonące domy przy Starym Ryнку w Łomży, wrzesień 1939 r.

miłosierdzia św. Wincentego a Paulo) tu mieszkała. Rodzice po prostu chcieli powiadomić ją gdzie będziemy. Tu jednak nasza wędrówka skończyła się. Dyrektor szpitala dr Witold Prusiński nie puścił nas dalej, zmusił do pozostania w szpitalu. Wówczas ojciec, przywdziawszy biały kitel, pełnił obowiązki sanitariusza, mama zaś była pomocą w szpitalnej kuchni.

Bombardowanie Łomży nie ustawało. Dla nas, przebywających w podziemiach szpitala, każdy wybuch kojarzył się z wylądowaniami podczas silnej burzy. W pewnym momencie

wybuch był tak silny, że niektórzy chorzy wypadli z łóżek. Za chwilę przyszedł ktoś aby oznajmić, że kościół niemiecki został wysadzony w powietrze. Był to kościół pojezuicki, który władze carskie przekazały protestantom. Pamiętam również, jak niemieccy żołdacy wraz ze swym bandyckim przywódcą Radtkem zaczęli wносить do szpitala skrzynki z dynamitem mówiąc, że za parę godzin budynek będzie wysadzony w powietrze. Siostry szarytki, które pracowały tam jako pielęgniarki, a moja siostra z nimi, zaczęły modlić się w szpitalnej

kaplicy o ratunek dla szpitala. Następnie prosiły Niemców, aby tego nie robili. I stało się coś nieprawdopodobnego – Niemcy odstąpili. W niedługim jednak czasie szpital został ewakuowany w miejsce bardziej bezpieczne – do Jasienicy w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej.

Po zakończeniu działań wojennych na początku 1945 roku powróciliśmy do Łomży, gdzie gruz i zgłiszcza wielu budynków świadczą o zbrodniczych działaniach niemieckich barbarzyńców. Zniszczenia Łomży ocenia się na 80 proc. Nasze mieszkanie w domu Janowskich, u których mieszkaliśmy, ocalało. Wędrując jednak na niedzielną Mszę św. do katedry lub po zakupy na Stary Rynek dostrzegaliśmy po drodze wiele rumowisk lub zwały gruzów po dawnych budowlach. Szczególnie boleśnie dotknęły nas ruiny kościoła benedyktynek, do którego przed wojną często chodziliśmy na nabożeństwa.

Jako kilkuletni chłopiec lubiłem przemierzać ulice mojego miasta, aby dostrzec, co w nim pozostało z przedwojennej Łomży. Najbardziej interesowało mnie więzienie niemieckie, w którym podczas wojny był osadzony mój ojciec, wzięty z tzw. łapanek. Z matką chodziliśmy pod mury więzienia przy al. Legionów 36. Obecnie pozostał po więzieniu budynek, w którym mieści się Szkoła Muzyczna. Wtedy była w nim administracja więzienna. Natomiast cele więzienne znajdowały się w budynkach poza tym obiektem, na jego styku, ogrodzone bardzo wysokim murem. W jednym z okien więziennych pojawił się mężczyzna bardzo podobny do mojego taty. Mama, wymachując ręką, zaczęła głośno wołać: „Janek, Janek!”. W tym momencie ten „Janek” skierował karabin w naszą stronę. Mama pociągnęła mnie za



Plac Kościuski, prawdopodobnie 1943 rok. W głębi kino „Mirage”

rękę do samego muru, aby szybkim krokiem przejść na drugą stronę ulicy, w pobliżu parku i tą drogą powrócić do domu. W tym czasie siostry szarytki ze Szpitala Św. Ducha odmawiały nowennę do swego patrona św. Wincentego a Paulo o szczęśliwy powrót mojego ojca. I oto dziewiątego dnia nowenny ojciec wrócił do domu! Okazało się, że miejscem jego uwięzienia była więzienna piwnica. Po wojnie, gdy chodziłem pod więzienie, widziałem już tylko budynek administracyjny, natomiast budynki, w których przetrzymywano więźniów, zostały zamienione w wielką górę gruzów.

Od roku 1949 mieszkaliśmy przy ulicy Wiejskiej 8 (aktualnie 11). Ojciec mój stał się urzędnikiem miejskim. Magistrat przy Starym Rynku początkowo nie nadawał się do użytku na skutek poważnych uszkodzeń spowodowanych działaniami wojennymi. Zanim dokonano kapitalnego remontu Urząd Miejski funkcjonował w kamienicy przy ul. Krótkiej 1 (róg Dwornej). Stojąc na rynku, widziało się katedrę, kościół kapucynów oraz zrujnowane nieco magistrat i halę targową. Wszystkie budynki mieszkalne legły całkowicie w gruzach.

W Boże Ciało z katedry i od kapucynów wyruszały procesje ulicami miasta. I tu pragnę wspomnieć jedną z procesji, która wyruszyła z kościoła kapucynów ulicami wokół Starego Rynku. Pierwszy ołtarz urządzono przy odnowionym już nieco budynku na rogu Woźwodzkiej, natomiast na czwartym ołtarz wykorzystano zwałisko gruzów po przedwojennych domach na rogu Rządowej. Ołtarz stanął na szczycie gruzowiska, do którego prowadziły schody uformowane z gruzu. Po bokach mieli stanąć ministranci, których wówczas było około czterdziestu, a wśród nich ja jako kandydat. Pośrodku zaś, na szczycie, miał stanąć poczet ze sztandarem ministranckim. Niestety, gdy procesja doszła zaledwie do pierwszego ołtarza, nastąpiła tak wielka ulewa, że wszyscy musieli wrócić do kościoła.

Największym gruzowiskiem powojennej Łomży były kościół pojezuicki p.w. św. Stanisława Kostki, zniszczony przez Niemców w 1944 r. Znajdował się przy ul. Rządowej,



Zrujnowany kościół panien Benedyktynek

róg z ul. Zjazd. W latach 1948-50 (o ile dobrze pamiętam) nadszedł czas odgruzowywania kościoła św. Stanisława. Dla nas, młodych chłopców, był to widok urzekający. Od ruin kościoła wzdłuż ulicy Pięknej i Wiejskiej zostały ułożone wąskie tory, po których wózkami, podobnymi do tych z kopalni, wywożono gruz, zsypując go na ulicę Zamiejską. Podobne tory prowadziły ulicą Zjazd do przeciwnego końca ulicy Zamiejskiej. I w ten sposób utworzył się nasyp wzdłuż ulicy Zamiejskiej, tworząc niespotykaną dwupoziomową ulicę; część północną (dolną) od strony Narwi oraz południową (górną) od pozostałej części miasta. W tym czasie naukę pobierałem w szkole nr 1 przy ulicy Rybaki, w sąsiedztwie ulicy Zielonej. Najkrótszą drogą do szkoły z ulicy Wiejskiej, gdzie mieszkaliśmy, była właśnie trasa prowadząca przez nasyp ulicy Zamiejskiej do przecięcia z ulicą Zjazd i dalej na ulicę Rybaki.

Pewnego razu, zmierzając do szkoły w towarzystwie kilku kolegów nasypem ulicy Zamiejskiej, z zachodu na wschód, w porywie fantazji powiedziałem: „Popatrzcie, chłopaki, u nas w Łomży, tak jak w Warszawie, też jest trasa W-Z!”. Dochodząc do skrzyżowania z ulicą Zjazd, wskazałem na stare kamienne schodki, po których schodziło się na niżej

położoną ulicę Zamiejską: „I schody ruchome są!” I nagle wszyscy znaleźliśmy się na kamiennych schodkach, które ku naszej ucieście rzeczywiście ruszały się ... ze starości.

Do tematu łomżyńskiej „trasy W-Z” nigdy już więcej nie wracaliśmy. W gronie idących wówczas kolegów był m.in. Heniek Listowski, Edek Jackowski i kilku innych. Ale po przeszło 50 latach, idąc ulicą Długą, usłyszałem rozmowę dwóch kobiet, z których jedna wypowiedziała mniej więcej takie słowa: „Ja najczęściej chodzę trasą W-Z”. Nie zdążyłem nawiązać z ową panią kontaktu, gdyż obie weszły do pobliskiego sklepu.

W niedługim czasie, podczas wakacji 2008 r., odwiedziłem wspomnianego kolegę Heńka Listowskiego, z którym urządziliśmy spacer sentymentalny po starych ulicach naszego miasta. W pewnym momencie Henryk wspomniął o łomżyńskiej „trasie W-Z”. Skąd ty to wiesz? – zapytałem. Nie umiał odpowiedzieć. Wówczas opowiedziałem mu całą historię „trasy W-Z” i „schodów ruchomych” od początku.

Dziś „trasa W-Z” została pokryta asfaltem i jak przystało – oświetlona lampami. Pozostały nienaruszone stare (zabytkowe) „schody ruchome”.

Wspominając ruiny i zgłiszczą mojej rodzinnej Łomży, które powstały w wyniku II wojny światowej, nie sposób w wielkim bólem nie wspomnieć o zniszczeniach dokonanych przez władze komunistyczne wkrótce po wojnie. Chodzi o zabytkowe kino „Mirage” przy zbiegu ulic Wojska Polskiego, Nowogrodzkiej i Wiejskiej. W roku 1948 miałem okazję wraz z rodzicami obejrzeć w tym kinie film „Ostatni etap”. Był to film o obozach koncentracyjnych podczas II wojny światowej, dozwolony od lat 18. W obecności rodziców mogłem jednak ten film oglądać. Był to ostatni film w kinie „Mirage”. Wkrótce zostało ono rozebrane, a nieopodal przy pl. Kościuszki pobudowano dom partii (PZPR). Dziś w tym budynku (przy rondzie) mieści się Centrum Edukacji Nauczycieli. Natomiast na miejscu kina „Mirage” w roku 1958 ustawiono pomnik Stacha Konwy z zaciśniętą pięścią, wyciągniętą w kierunku domu partii, autorstwa Gyarfasa Jenő Lőrinczego z inskrypcją: „Bohaterowi Kurpiowszczyzny STACHOWI KONWIE społeczeństwo miasta Łomży w dniach 1000-lecia; Łomża, dnia 29 czerwca 1958 roku).

Jackiewicz



ROMAN ŚWIERŻEWSKI

Pierwszy raz zobaczyłem go w 1961 r. Miałem 9 lat. Byłem chory. Lekko przerażony pojechałem z mamą do Ciechanowca, do pana doktora. Mieszkał i przyjmował pacjentów w małym, zielonym domku po drugiej stronie kościoła. Tę wizytę pamiętam dobrze, bo podczas badania i rozmowy z nim strach zupełnie zniknął i poczułem się bezpiecznie. Od tej pory każde moje spotkanie z doktorem pozostawiało pozytywny ślad.

W 1965 r. państwo Olszewscy przenieśli się na stałe do nowo wybudowanego domu na skraju lasu w Bogutach, gdzie doktor kontynuował prywatną praktykę lekarską.

Zaopatrywali się w różne płody rolne u moich rodziców, więc często przywoziłem im zamówione produkty. Spotykałem również doktora na spacerach leśnych z psem. Kontakty były sporadyczne ale serdeczne. W połowie lat osiemdziesiątych zmieniłem pracę ze służby zdrowia na Ośrodek Kultury, który sąsiadował z posesją państwa Olszewskich. Od tego czasu prawie codziennie, podczas pracy doktora w ogrodzie, rozmawialiśmy przez płot. Zapraszał mnie również na herbatę. Opowiadał i analizował zdarzenia z przeszłości. Często nagrywałem rozmowy oraz robiłem notatki (czasem pod stołem), aby nie utracić szczegółów tych historycznych i fascynujących przeżyć. Przeciwny był wszelkim wywiadam. Zdarzało się, że w prasie pojawiał się tekst, który nie odzwierciedlał faktów. Informacje były źle zinterpretowane, co nie tylko było przykre dla doktora, ale i dla historii.

Do mnie miał zaufanie. Nieraz zastanawiałem się, czym na to zasłużyłem. Być może higienicznym trybem życia. Nie piłem, nie paliłem. A trzeba wiedzieć, że te nałogi były dla doktora niczym czerwona płachta na byka.

Poznałem prawie całą jego rodzinę, m.in. żonę Irenę oraz jej siostrę Helenę Kamińską zaprzyjaźnioną z moimi rodzicami. Po zamordowaniu jej męża w 1945 r. przez NKWD państwo Olszewscy, będąc bezdzietnymi, wychowali jej syna Wojciecha. Znałem państwa Ogrodzkich (krewni siostry doktora) i Wygonowskich (krewni żony doktora).

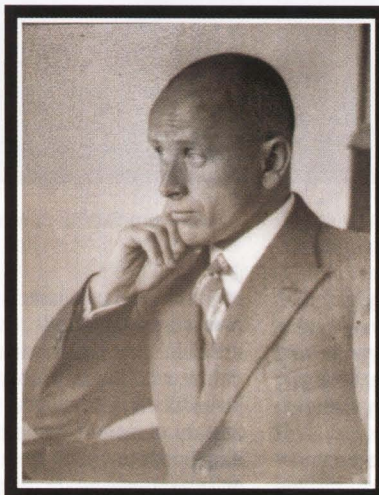
Doktor leczył, ale i edukował pacjentów. Walczył wszelkimi sposobami ze zgubnymi nawykami. Uzależniał dalszą medyczną opiekę od rzucenia przez chorego „machorki” czy „kieliszka”. Dowartościowywał ludzi twierdząc, że to oni decydują o swoim życiu a nie otumaniające na chwilę używki. I odnosił sukcesy. Wielu pacjentów dziękowało mu za takie spartańskie podejście i w efekcie ocalenie

życia. Wobec powojennej plagi chorób weneńskich wywalczył, w porozumieniu z okolicznymi parafiami, obowiązek posiadania świadectwa zdrowia nowożeńców jako warunek udzielenia ślubu. Troszczył się o każdego pacjenta niosąc pomoc bez względu na porę dnia czy złamaną rękę.

Większość dziennikarzy nie miała dostępu do doktora. Z upływem czasu zorientowali się, że mogą trafić do niego przeze mnie. Też nie było to proste, ale przeważnie doktor wyrażał zgodę pod warunkiem mojej obecności. Tak wprowadziłem „Kontakty”, „Kurier Poranny”, „Kurier Podlaski” i „Gazetę Współczesną”.

Bardzo lubiłem spotkania z doktorem i jego wspomnienia, nie zawsze snute chronologicznie. Miałem wrażenie, że czas, który spędził w Ciechanowcu nadal tkwił w jego głowie i sercu. To temu miejscu poświęcił całe swoje

Nasz doktor Judym



dorośle życie. Walczył o wizerunek i rozwój miasta. Zachęcał do aktywności dając za przykład siebie.

Urodził się we wsi Koce Basie 16 stycznia 1901 r. Rodzice: Antoni i Leokadia. Miał starszych braci Jana i Stanisława oraz młodszą siostrę Eleonorę, ulubienicę ojca. Gospodarstwo rodziców było rozproszone na 118 kawałkach ziemi w kilku wsiach. Jako mały chłopiec pasł gęsi, ale chyba były zbyt wojownicze, bo nie darzył sympatią tego zajęcia. Ojciec zauważywszy tę niechęć przestrzegał go: „Jak się nie będziesz uczyć to tylko gęsi pasać będziesz”. Ta przestroga towarzyszyła mu przez lata.

W domu panowała atmosfera nauki. Rodzice, pomimo wysiłku przy prowadzeniu tak rozproszonego gospodarstwa, nacisk kładli na kształcenie dzieci. Pierwszym ich nauczycielem był ojciec. Uczyli się z polskich podręczników zabronionych przez rosyjskie władze. Często sprawdzano czy nie jest łamany zakaz. Słyszcząc odgłos zbliżającego się na koniu urzędnika błyskawicznie wymieniali książki polskie na rosyjskie. Władze carskie kontrolowały wszystkie polskie inicjatywy. Ojciec postanowił wybudować na skraju wsi kapliczkę w miejsce drewnianego krzyża. Kupił wszystkie materiały, ale czekał aż 2 lata na uzyskanie pozwolenia budowy. Stoi ona do dziś i stanowi punkt spotkań mieszkańców w czasie różnych uroczystości kościelnych.

W 1912 r. wyprawiono go do szkoły w Wilnie. Zamieszkał w seminaryjnym internacie ze Stanisławem, który sposobił się do kapłaństwa. Codziennie uczestniczył w ceremoniach

kościelnych. Wytrzymał tak dwa lata, aż w końcu uciekł przez okno i wrócił do domu.

Rodzice wręczyli mu 50 rubli na stancję i podręczniki i powtórnie wyprawili do Wilna na kontynuację nauki w gimnazjum.

W 1915 roku następują masowe, przymusowe wysiedlania Polaków w głąb Rosji. Cała jego rodzina z parobkiem, służącą oraz dobytkiem pomieszczonym na dwóch wozach ruszyła na Wschód. Koczowali tam 3 lata. Był naocznym świadkiem licznych wydarzeń rewolucji październikowej.

Po powrocie do Polski kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Ostrowi Mazowieckiej i tam zdał maturę.

Był rok 1920. Kosił akurat żyto. Przyjechał kolega Stefan Godlewski z wiadomością, że cała klasa idzie na wojnę. Zaciągnął się do wojska. Brał udział w bitwie warszawskiej, następnie pod Falenicą i w kontrofensywie od Otwocka aż do Wilna. Gonili bolszewików, którzy uciekali w chaosie. Buty miał zdarte do gołych stóp. Chronili się w lesie. Amerykanie dostarczali im konserwy, jajka i mąkę.

Przeżycia niedawnej wojny wywoływały chęć kontynuowania kariery wojskowej. Lubił konie. Służbę wojskową rozpoczął w Toruniu. Tam poznał późniejszego komendanta głównego AK Tadeusza Bora Komorowskiego. Szkolenie ukończył w Prużanach w jednostce artyleryjskiej. Dalszą naukę rozpoczął w szkole oficerskiej w Warszawie, w której stosowane praktyki jak i warunki kształcenia skutecznie zniechęciły go do kontynuowania kariery wojskowej. Zaprotestował przeciwko policzkowaniu żołnierzy przez oficerów oraz zastrajkował z całą klasą z powodu braku podręczników i właściwej kadry wykładowców. Opuścił szkołę.

W 1923 r. rozpoczął studia w Wilnie na wydziale lekarskim Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Liczył na pomoc brata, który nie został kapłanem i mieszkał z żoną Stanisławą w pobliskiej dzielnicy Antokol. W 1929 roku otrzymał dyplom z tytułem „doktor wszech nauk medycznych”. Obowiązkową praktykę lekarską odbył w podwileńskich Trokach. Tu po raz pierwszy walczył jako młody medyk o życie pacjenta. Uratował dziecko, któremu podano zbyt duże stężenie narkozy (chlorotomum). Jak mówił, uczucie radości i budującej satysfakcji było nie do opisanie.

W 1929 roku jako świeżo upieczony lekarz przyjechał do Ciechanowca liczącego wówczas 6000 mieszkańców. Chciał pracować blisko swego miejsca urodzenia, gdzie żyli jego matka i bracia z rodzinami.

Ciechanowiec to miejscowość chyba jedyna w Polsce podzielona na dwie parafie, z których każda jest w innej diecezji. Po Kongresie Wiedeńskim przez miasto przebiegała granica między Królestwem Polskim a Rosją. Na „stronie polskiej” czyli w Królestwie obowiązywał kalendarz gregoriański a na „stronie ruskiej” kalendarz juliański. Podział ten istnieje w świadomości większości mieszkańców do dziś.

Miasto było zdominowane przez żydowskich medyków. Zadziałało typowe prawo konkurencji. Zadomowieni od lat lekarze płacili po 50 groszy aby odciągnąć pacjentów od drzwi polskiego lekarza. Ba, nawet rozpowiadali, że świeże krzyże na cmentarzu to robota tego przybysza.

Doktor wynajął skromny pokój na ulicy Kościelnej. Służył mu za kuchnię, sypialnię i gabinet lekarski. Leczył, operował i przyjmował porody. Miał 5 akuserek do pomocy.

Z czasem wynajął dom od Żukowskich. Drewniany, pomalowany na zielono i kryty blachą. Doktor miał już oddzielny gabinet, ale poczekalnia była w kuchni. Brat Stanisław z żoną prowadził aptekę. Raz w tygodniu była dostawa leków z Warszawy.

Przyjmował po 60-70 pacjentów dziennie. Ludzie byli bardzo zubożali. Początkowo brał po 12 zł za poradę, szybko zredukował do 6 zł. Czasem zapłatą była osetka masła lub bańka mleka. A zdarzało się, że rozdawał również bezpłatnie leki. Tak nakazywało mu sumienie. Był położnikiem, chirurgiem, pediatrą i internistą pracując często przy lampie naftowej i roju much. Zdarzyło mu się otrzymać od pacjenta penicylinę, którą przysłała mu rodzina z Ameryki. Sowiecie go wynagrodzić wiedząc, że uratuje to wiele istnień. Tak pracował do wybuchu wojny.

Wspominał często czasy II wojny światowej.

Latem 1939 r. został zmobilizowany i włączony do 108 pułku piechoty stacjonującego w Kobryniu. W stopniu kapitana dowodził szpitalem polowym w rejonie Bełchatowa i Modlina. Dalszą służbę lekarską prowadził w Łosicach, dokąd zabral swoją matkę i brata Jana. Po dwóch latach – w 1941 r. – wrócił już na stałe do Ciechanowca. Ożenił się z młodą i mądrą dziewczyną Ireną Jaszczolt. Była wsparciem dla jego matki oraz wyjątkową żoną i wierną towarzyszką życia.

Wojna trwała. Okupant wprowadzał swoje prawa. W lasach chronili się partyzanci po przeprowadzanych akcjach na niemieckich żandarmach. Najtraficniejszy odwet Niemców za atak akowców był w lipcu 1943 r., kiedy rozstrzelano 257 mieszkańców wsi Krasowo Częstki.

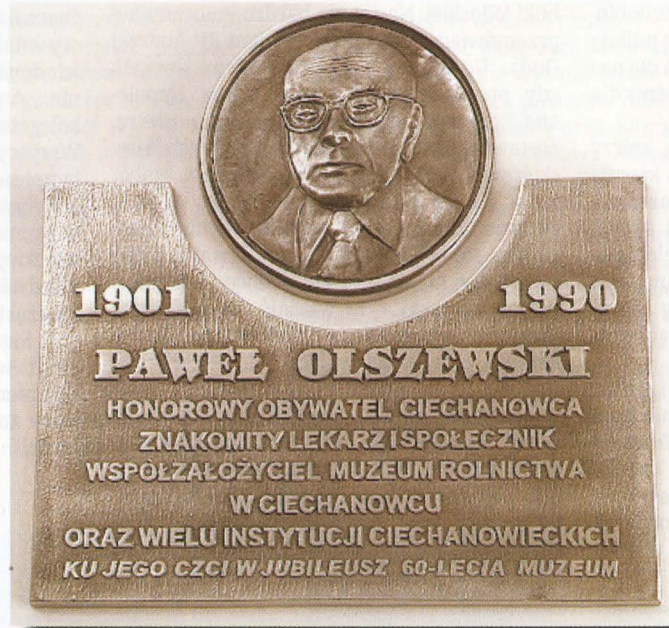
Nocami udzielał rannym pomocy. Leczył między innymi „Rekina”, „Burego”, a w lesie w okolicach Wojtkowic badał prawdopodobnie (tak później mu przekazano) Wojciecha Jaruzelskiego, którego transportowano samolotem.

Silne nerwy, opanowanie i przekonywująca postawa uchroniły go przed rozstrzelaniem bądź uwięzieniem. Rozmawiał ze wszystkimi, zachowując swoją neutralność. Szanowali go zarówno Niemcy jak i Rosjanie.

Wtedy zetknął się z Robertem Satanowskim, późniejszym światowym dyrygentem, dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie. Satanowski, będąc dowódcą oddziału Wojska Polskiego, miał negatywny stosunek do radzieckiego okupanta i informował o planowanych akcjach przeciwko partyzantom.

Dzięki temu uratowano wiele żyć. Robert Satanowski pod koniec lat 70. odnalazł doktora Olszewskiego i przyjechał do Bogut z wizytą towarzyską.

W roku 1944 Warszawa jeszcze walczyła, ale w Ciechanowcu był już taki spokój. Trzeba było przywrócić normalny rytm życia. Nauka była najważniejsza. Zmobilizował kilka osób i założył Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne. Aby wyposażać szkołę wystąpił z inicjatywą organizacji zabaw i balów charytatywnych. Ich plonem były kwintal żyta, dwa kwintale pszenicy, 60 – kilogramowy prosiak oraz rower o wartości 20.000 zł. Po spieniężeniu (rower sam kupił) starczyło na wykonanie podłogi, założenie elektryczności i dodatkowe wydatki szkolne. Od leśnika z Korycin uzyskał spore ilości drewna na ławki. Prosił ludzi z Milejczyc o pomoc w wykonaniu tych mebli.



Tablica pamiątkowa w foyer Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu

Wawrzyniec Kłosiński

Skutecznie włączyły się wsie Usza Wielka i Mała, Łuniewo i Bujenka. Zaczęła rodzić się solidarność i sąsiedzka pomoc. Wykładał higienę w szkole przez 3 lata pełniąc jednocześnie funkcję lekarza szkolnego. Chciał, aby jak najwięcej młodzieży mogło się uczyć. Ufundował stypendium dla ucznia, a decyzję przyznania zostawił dyrektorowi pozostając anonimowym.

Mieszkańcy Ciechanowca coraz bardziej zaczęli współpracować w zakresie społecznych inicjatyw. Powstała spółdzielnia handlowa „Jedność”. Chcieli wybrać doktora na prezesa, znając jego uczciwość i bezinteresowność.

Nowa, komunistyczna władza nie ułatwiała swobodnego działania. Każdy jego ruch był śledzony i oceniany. Uważano go za „wroga socjalizmu nr 1”. W kartotekach oznaczono go „do unicestwienia i odstrzału”. Podobne zalecenia stosowane były do okolicznego duchowieństwa. W odległych wsiach i lasach nadal ukrywali się partyzanci, przeprowadzając zleczone przez AK akcje. Pełnił „ostry dyżur” wielokrotnie jeżdżąc do rannych.

Zniszczony i zubożały po wojnie Ciechanowiec wymagał odbudowy, ożywienia. Doktor

budził w ludziach ducha społecznikostwa. Specyfiką tych terenów było i jest rolnictwo. Od wieków zmieniały się sposoby wykonywania pracy, stosowania narzędzi, obrządków, strojów i zachowań. I właśnie to oblicze terenów ciechanowieckich chciał pokazać. Wiedział, że prawdziwe skarby kultury znajdują się na strychach i w szopach gospodarstw wiejskich. Zaiskrzyła myśl utworzenia muzeum rolnictwa. Z Kazimierzem Uszyńskim na motorze jeździli od wsi do wsi zbierając bezcenne dla przyszłego muzeum eksponaty. W siedzibie starego kina powstała pierwsza wystawa. Uruchomił akcję (skutecznie podjętą przez władze państwowe) odbudowania pałacu Starzeńskich na siedzibę muzeum. Obecnie w odrestaurowanym pałacu znajduje się Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka.

W 1965 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Ciechanowca. Wstąpił do miejscowego koła ZBoWiD-u. Na zebraniach domagał się rozliczenia i upamiętnienia pomordowanych w Katyniu. Zbывano go milczeniem. Po stanie wojennym zrezygnował z tego członkostwa. Powiedział mi, że dwie bolesne zadry tkwią nieustannie w jego sercu. To śmierć jego matki i bestialskie morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki.

Koniec sierpnia 1990 roku. Trzy miesiące przed jego śmiercią rozmawiamy w ogrodzie. Doktor stoi ze szpadlem i mówi: „Wiesz, jak umrę a żona będzie miała problemy z moim pochówkiem, to powiedz jej, żeby mnie tu pod jabłonką pochowała”. Do kościoła nie chodził, za to wszyscy księża bywali regularnie u państwa Olszewskich na brydzu, kawie i dyskusjach do rana.

11 sierpnia 1990 r. przyznano doktorowi Krzyż za udział w wojnie 1918-1920 i nominację na stopień majora Wojska Polskiego. Zmarł 3 grudnia 1990 r.

Był nie tylko wspaniałym lekarzem, ale wielkim społecznikiem i dobrym, życzliwym człowiekiem o niespotykanym autorytecie.

Wspólnie z żoną był fundatorem książeczek mieszkaniowych dla sierot. Mimo niewielkiej emerytury, wszelkie honoraria i nagrody przekazywał na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

Zawnioskowałem do władz gminnych o upamiętnienie doktora w Bogutach ulicą jego imienia. Ulicę Ludową, przy której mieszkał, przekształcono na ulicę Pawła Olszewskiego. Również w Ciechanowcu jest ulica jego imienia.

Jeden człowiek a dokonania, zaangażowanie w sprawy ludzkie, hojność i odwaga równa dziesiątkom osób. To był dla mnie wielki zaszczyt rozmawiać z doktorem i poznać jego życiowe losy.

Dyrektor Muzeum Rolnictwa Kazimierz Uszyński, wieloletni współpracownik Pawła Olszewskiego, przywołał we wspomnieniach werset z Ewangelii: „Nie ten kto woła Panie, Panie... ale ten kto wypełnia wolę Ojca Niebieskiego”.

ROMAN ŚWIERŻEWSKI

Gdzie żołnierz z honorem brał ślub...

18 maja 2024 roku miałam wielki zaszczyt stanąć na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Spełniło się moje wielkie marzenie – zobaczyć cmentarz, o którym mówiła moja mama Lucyna. Ona wierzyła w to, że jej tata Bolesław – oficer WP – tu walczył. Że udało mu się wydostać z sowieckiej niewoli i walczyć o wolną Ojczyznę. Niestety, los jego jest nieznany.

Na stromym wzgórzu góruje klasztor a nieco niżej cmentarz. Z daleka widać ogromną ilość nagrobków i krzyży ozdobionych białą-czerwoną wstążką. I wtedy milkną nasze głosy, a oczy wilgotnieją... Oni tu dla nas ginęli!.. i my dziś, 80 lat później, tu jesteśmy dla nich, ponieważ pamiętamy!

Przy wejściu witają nas harcerze, którzy wręczają czasopisma, identyfikatory i kierują do sektorów. Patrzymy na cmentarz, nad którym rozciągają się ciemne chmury i krople deszczu płaczą nad mogiłami. Na telebimie weterani wojny omawiają swe wojenne losy, a później prezentowany jest przebieg bitwy. Oglądający nie kryją wzruszeń, słuchając ostatnich bohaterów.

Widząc transparent „Sybiracy Łomża” i „Rodzina Katyńska” podeszła do mnie pani Dobrochna Konrad z Poznańskiej Rodziny Katyńskiej, która przed 23 laty wraz z kapelanem Rodzin Katyńskich Zdzisławem Peszkowskim uczestniczyła w uroczystości nadania imienia „Ofiar Katynia” Gimnazjum w Piątnicy. Takie spotkanie po latach...

Przed godziną 16.00 chmury ustępują ciepłym promieniom słońca, które opromienia cmentarz. Na frontonie płyty i przy grobach – harcerze, żołnierze i poczty sztandarowe przyjmują wartę honorową. Uroczystość rozpoczyna się powitaniem gości: przedstawicieli władz Polski i Włoch, duchownych, żołnierzy, harcerzy i żyjących jeszcze sześciu weteranów tej tragicznej bitwy. Po mszy św. orkiestra reprezentacyjna Wojska Polskiego zagrała hymn Rzeczypospolitej Polskiej i hymn Republiki Włoskiej. Następnie bardzo emocjonalne przemówienie wygłosił prezydent RP Andrzej Duda. Uczestnicy ze wzruszeniem słuchali, gdy prezydent przypomniał słowa Napoleona Bonaparte podczas bitwy o Somosierrę: Zostawcie to Polakom! Słowa do uczestników skierowali również premier Włoch i ambasador RP we Włoszech Anna Maria Anders. Oddano hołd poległym w Apelu Pamięci przy wtórze salwy honorowej, odśpiewano pieśń „Czerwone maki”, złożono wieńce i odegrano hejnał mariacki – to właśnie on zabrzmiał pierwszy na murach klasztoru na Monte Cassino przy powiewającej białą-czerwonej flagie.

Po uroczystości, przeciskając się przez tłumy, dotarłam na cmentarz aby odszukać groby żołnierzy z moich stron. Serce tak mocno biło, gdy oczy zobaczyły napisy: Łomża, Ostrołęka, Szczuczyn, Grajewo, Augustów... imię i nazwisko, ile miał lat, kiedy zginął... Chwila modlitwy i zdjęcie... Długą chwilę stałam nad

grobem pięciu nieznanych żołnierzy. Pytałam w myślach kto tu leży? Może mój zaginiony dziadek Bolesław? Nieznani żołnierze, po których płakały matki, żony, dzieci... Tak jak moja mama...

Wracając wraz z siostrą Krystyną podeszłyśmy do pani ambasador Anny Marii Anders. Wymieniłyśmy miłe słowa i uścisk dłoni. Następnie podeszłyśmy do weteranów bitwy, którzy w wojskowych mundurach, z medalami na piersi, wyglądali niezwykle dostojnie. Otaczał ich tłum harcerzy i uczestników, wszyscy witali się i ściskali ręce. Harcerze przytulali ich do siebie. Wielka chwila, wielkie wzruszenie... A później Bohaterowie swoim poległym kolegom zainicjowali pieśń „Czerwone maki”. Wszyscy dołączyliśmy do nich. Mimo, że głos łamał się ze wzruszenia z godnością śpiewaliśmy tysiącu siedemdziesięciu spoczywających tu żołnierzy. Oddali duszę Bogu, ciało ziemi włoskiej, a serce Polsce! Im i ich generałowi Władysławowi Andersowi, który w 1970 roku spoczął wśród nich.

Swą obecnością uczciłam pamięć poległych w imieniu własnym, mojej rodziny, w imieniu łomżyńskich Sybiraków. Chwile, które tu przeżyłam, zawsze będą w moim sercu.

DANUTA KOMOROWSKA
córka Sybiraczki i wnuczka Katyńczyka



Danuta Komorowska i...



... jej siostra Krystyna Janosz z mężem



KAROLINA
SKŁODOWSKA

Akwarelowy zawrót głowy i ceramiczne różności

Lato 2024 roku upłynęło w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży wśród pejzaży Adama Papke. Artysta jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy oraz Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie w 1993 roku ukończył kierunek artystyczno-pedagogiczny i uzyskał dyplom w pracowni malarstwa prof. Mieczysława Wiśniewskiego. Ulubioną techniką Adama Papke jest akwarela. Zajmuje się także malarstwem sztalugowym, fotografią reklamową oraz projektowaniem graficznym. Często uczestniczy w wystawach i plenerach w kraju oraz za granicą i odbywa liczne podróże artystyczne. Jest wiceprezesem Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich i członkiem honorowym Accademia Internazionale dell' Acquarello Monza.

– Czerpiąc z natury – mówi autor – tworzę skrót, pewną syntezę doznań, która oddala mnie od dosłownego portretu zastanej rzeczywistości. Malując kieruję się intuicją co sprawia, że efekt końcowy często wymyka się początkowej wizji, dając za zamian wrażenie błysku, chwili radości tworzenia.

Zjawiskowa uroda i niezwykła siła wyrazu akwarelowych pejzaży Adama Papke, inspirowanych krajobrazami z różnych stron Polski i świata, wynika z umiejętności dostrzegania

wyjątkowych chwil w świecie natury i daru mistrzowskiego przenoszenia ulotnych wrażeń na papier. Jestem przekonana, że artysta potrafi zamienić każdą scenerię w kunstowną całość zbudowaną z niuansów światła, kolorów i emocji, która w niepowtarzalny sposób oddaje dynamikę i zmienność zjawisk przyrody na ziemi, wodzie i niebie.

Miłą oku część ekspozycji stanowiły pejzaże znad Narwi i Biebrzy. Artystycznie wysmakowane interpretacje pozwoliły sympatykom lokalnych plenerów odkryć znajome miejsca na nowo, dostrzec ich unikalny urok, klimat i atmosferę.

W czasie trwania wystawy Adam Papke przeprowadził warsztaty z akwareli, które odbyły się w inspirującej atmosferze stworzonej przez prowadzącego. Artysta demonstrował na żywo poszczególne etapy powstawania akwarelowego dzieła, odkrywał tajniki warsztatu oraz udzielał cennych rad i wskazówek. To była niezapomniana lekcja dla łomżyńskich pasjonatów techniki akwareli. Warsztaty wchodziły w skład zadania DŁUGA 13 realizowanego w ramach programu Edukacja Kulturalna 2024. Dofinansowano je ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

www.lomzyniacy.org

goniec kulturalny



Grzegorz Gwizdon



Wrzesień przyniósł wystawę „Preludium do jubileuszu” pomyślaną jako wstęp do przyszlucowych obchodów 50. rocznicy utworzenia w Łomży Biura Wystaw Artystycznych, obecnie działającego jako Galeria Sztuki Współczesnej – Oddział Muzeum Północno-Mazowieckiego oraz 45-lecia pracy twórczej Marity Benke-Gajdy, krakowskiej artystki specjalizującej się w rzeźbie ceramicznej. Twórczyni, która niemal od trzech dziesięcioleci współpracuje z łomżyńską placówką, przygotowała ekspozycję małych form rzeźbiarskich w ceramice złożoną z 50 figurek kobiet i kilku nastrojowych kafi.

Drugą część wystawy wypełniły rzeźby, patery i obrazy ceramiczne członków

Stowarzyszenia „Ceramika bez granic”, którego założycielką i przewodniczącą jest Marita Benke-Gajda. Stowarzyszenie od ponad dekady prowadzi szeroko zakrojoną działalność wystawienniczą, edukacyjną, promocyjną, wydawniczą i charytatywną. Autorzy prac: Barbara Arabska, Ewa Bielecka, Maria Bieńkowska-Kopczyńska, Magdalena Cisko, Barbara Gajda, Weronika Gajda-Barczyk, Jadwiga Gajda-Lusina, Zbigniew Gierczak, Agata Kardas, Marta Kufel, Bernadeta Marciniak, Elżbieta Rydzewska, Ewa Szlachetka-Depak, Elżbieta Śliwińska-Dąbrowska, Elżbieta Urban-Beń, Krystyna Zaboklicka, Aleksandra Zawadziska-Pawluś, Barbara Zgoda oraz Marita Benke-Gajda. Twórcy zaprezentowali

obszerny zestaw form i motywów zaczerpniętych z różnych źródeł i poddanych autorskim interpretacjom. Każde z dzieł opowiada inną historię, stanowiąc esencjonalny zapis twórczej pasji, wyobraźni i kreatywności autora.

Marita Benke-Gajda jest bardzo ważną postacią w kulturalnym życiu Łomży. Organizuje tu wystawy własnej twórczości oraz zbiorowe pokazy prac artystów krakowskich. Do tej pory odbyło się 20 takich prezentacji. Jednocześnie – od 1999 roku – buduje wyjątkową w skali kraju kolekcję rzeźb i kompozycji ceramicznych, które ilustrują jej dorobek twórczy. Zbiór w całości pochodzi z darów autorki i liczy obecnie 58 obiektów.

Artystka jest absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom uzyskała w 1973 roku w pracowni prof. Leszka Wajdy. Mieszka w podkrakowskim Zabierzowie. Najważniejszym obszarem jej twórczej aktywności jest ceramika. Artystka tworzy w glinie unikatowe figurki, reliefy, kafele, obrazy, rysunki i rzeźby. Zawiera w nich swoje widzenie świata oparte na bogactwie metafor i symbolicznych odniesień do natury, kultury, sztuki, religii, filozofii i sfery duchowej, które splatają się w mozaikę poetyckich znaczeń nacechowaną osobistymi emocjami.

Obie wystawy, choć tak różne w kształcie ukazują bliskość, z jaką współistnieją w sztuce obserwacja i interpretacja. Zarówno akwarele Adama Papke, jak ceramika artystyczna oraz rzeźba Marity Benke-Gajdy i jej przyjaciół są świadectwem nieustannego dialogu między tym, co realne, a tym, co wyobrażone tworząc w efekcie pogłębiony obraz otaczającej nas rzeczywistości.

KAROLINA SKŁODOWSKA



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

Jerzy Maksymiuk w Filharmonii Kameralnej w Łomży: - *Przepięknie państwo grają!*

Nie można było wyobrazić sobie wspaniałego zakończenia sezonu artystycznego 2023/2024. Za pulpitem dyrygenckim łomżyńskich filharmoników stanął legendarny dyrygent Jerzy Maksymiuk! Maestro specjalnie dla łomżyńskiej orkiestry skomponował Koncert skrzypcowy, w którym partię solową wykonała Maria Machowska, wybitna skrzypaczka, koncertmistrzyni Filharmonii Narodowej w Warszawie. Ale największą nagrodą dla zespołu były słowa mistrza Maksymiuka na zakończenie koncertu: „Przepięknie Państwo grają!”

Jerzy Maksymiuk komplementował łomżyńską Filharmonię Kameralną już podczas prób doceniając nie tylko piękną salę koncertową o znakomitej akustyce, ale przede

wszystkim niezwykle wysoki poziom łomżyńskich filharmoników. Ów poziom muzyki potwierdzili podczas koncertu, oczarowując komplet publiczności nie tylko wspomnianym Koncertem skrzypcowym (powstał on w ramach programu Zamówienia Kompozytorskie), ale także miniaturą Claude Debussy'ego „Dziewczyna o włosach jak len” (w opracowaniu Jerzego Maksymiuka) oraz brawurowo wykonaną Serenadą na smyczki E-dur Antonína Dvoraka. Melomani w zamian nagrodzili artystów długimi owacjami na stojąco.

Natomiast tydzień przed koncertem wieńczącym sezon artystyczny odbył się cykl aż 5 koncertów – 3 w Łomży, po jednym w Ostrowi Mazowieckiej i Szczytnie, wieńczących projekt „inteGRAMy” dofinansowany ze środków

Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Celem projektu było prezentowanie i promowanie dorobku i talentu artystów niepełnosprawnych, zwiększanie ich udziału w życiu kulturalnym naszego miasta i regionu, integrowanie środowiska niepełnosprawnych i pełnosprawnych twórców sztuki scenicznej przez wspólne koncerty i warsztaty.

Finałowe koncerty, a właściwie widowiska poetycko-muzyczne projektu „inteGRAMy” potwierdziły, że łomżyńska Filharmonia Kameralna zrealizowała wszystkie założone cele. Solistami byli niepełnosprawni artyści: pianistka Kaja Kosowska, wokalistka Laura Florentyna Dziąba, a także Roman Gerczak oraz Danuta Bardzik i Rafał Szczepaniak – aktorzy TEATRU T3, działającego



Koncert „inteGRAMy” w sali koncertowej FKWL w Łomży  FKWL

przy Polskim Związku Niewidomych Oddział w Białymstoku. Wystąpili również uczestnicy Warsztatów Muzycznych ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Łomży i Warsztatów Terapii Zajęciowej w Łomży oraz uczestnicy Warsztatów Recytatorskich z Zespołu Szkół Specjalnych w Łomży. Artystom towarzyszyła orkiestra Filharmonii Kameralnej pod batutą młodej dyrygentki Barbary Siciarek i dyrektora Jana Miłosza Zarzyckiego. Było wiele wzruszających chwil.

I tak zakończył się sezon artystyczny orkiestry. Nie było jednak mowy o końcu koncertów. Już tydzień później w sali koncertowej FKWL odbył się koncert – preludium XXXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża, podczas którego wystąpili: tenor Jacek Szymański oraz pianiści Rafał Lewandowski i Franciszek Lewandowski.

W lipcu i sierpniu łomżyńska filharmonia – jak co roku – uczestniczyła w miejskich Łomżyńskich Wakacjach. W tym roku koncerty w ramach cyklu Wakacje z filharmonią nosiły tytuł Egzotyczne wakacje, bowiem Łomżę odwiedziły dwa zespoły z odległej Korei Południowej: grupa taneczna Yehwa Dance Group oraz młodzieżowa orkiestra dęta Gwangyang Municipal Youth Orchestra. Oba koncerty łomżyńska publiczność przyjęła bardzo ciepło. Tu warto wspomnieć, że współpraca na linii Łomża-Korea Południowa rozwija się bardzo prężnie, bowiem była to już kolejna w ostatnich latach wizyta zespołów koreańskich w Łomży.

Jeszcze zanim minęły pracowite wakacje, 24 sierpnia w łomżyńskiej katedrze Filharmonia Kameralna zainaugurowała swój XX Jubileuszowy Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”. Solistami byli znakomity ukraiński tenor Nazar Tatsyshyn,

zjawiskowy sopran Małgorzata Trojanowska oraz fenomenalna Izabela Bławat-Leofreddi, a orkiestrę łomżyńskiej filharmonii poprowadził jej dyrektor Jan Miłosz Zarzycki. Tegoroczny festiwal „Sacrum et Musica” to aż 17 koncertów w 3 województwach: podlaskim, mazowieckim i warmińsko-mazurskim. Wystąpią zespoły i artyści nie tylko z Polski, także z Włoch, Ukrainy, Meksyku i Japonii.

25 sierpnia Filharmonia Kameralna tradycyjnie wystąpiła na koncercie wieńczącym 46. edycję Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Giżycku.

A co przed nami? Oczywiście inauguracja sezonu artystycznego 2024/2025, która będzie jednocześnie inauguracją IV Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Karola Kurpińskiego. Jako solista wystąpi jeden z najwybitniejszych polskich pianistów Piotr Paleczny, a łomżyńskich filharmoników poprowadzi Tadeusz Wicherek. Nowy sezon będzie obfitował w wiele znakomitych koncertów, prawykonań nowych utworów oraz innych ciekawych wydarzeń. Ale o tym w następnym numerze Wiadomości Łomżyńskich!



Maestro Jerzy Maksymiuk i orkiestra Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży  Jerzy Chaberek

Wystawy muzealne w ramach Wystaw Rolniczych w Łomży



**DR JERZY
JASTRZĘBSKI**

Zalążkiem tworzonego od 1946 roku Muzeum w Łomży stały się eksponaty gromadzone już po wojnie przez Adama Chętnika oraz niewielka ilość rozproszonych w czasie wojny muzealiów, pochodzących z Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Muzeum zostało otwarte 14 marca 1948 roku jako „Muzeum Północno – Mazowieckie” Towarzystwa Naukowego Płockiego, w budynku przy al. Legionów 18. Działalność ekspozycyjną zapoczątkowała wystawa „Kultura materialna północno – wschodniego Mazowsza”. Stała się ona, wraz z kolejną wystawą „Kultura i sztuka kurpiowska”, podstawą zbiorów z zakresu archeologii i etnografii. Tworząc muzeum w Łomży, Adam Chętnik traktował je jako kontynuację Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Duże straty i zniszczenia wojenne powstałe w muzeum na wolnym powietrzu w Nowogrodzie sprawiały, że niemożliwa była szybka odbudowa tej placówki. Zatem wszelkie pozostałości po Muzeum Kurpiowskim i Stacji Naukowej Dorzecza Środkowej Narwi stały się początkiem zbiorów łomżyńskiego muzeum. Chętnik włączył też obszar po nowogrodzkim muzeum w strukturę tworzonej od podstaw nowej placówki słusznie zakładając, że z czasem nastąpi jego odbudowa

Muzeum w Łomży mieściło się w wynajętym lokalu, na drugim piętrze kamienicy i dysponowało dwiema salami ekspozycyjnymi. To ograniczało możliwości pozyskiwania eksponatów jak i prowadzenia działalności wystawienniczej. Już w 1948 roku placówka rozpoczęła starania o budowę własnego

gmachu. Planowano, że będzie on zlokalizowany u zbiegu ulic Rządowej i Zjazd, na skarpie obok zniszczonego w czasie działań wojennych kościoła ewangelickiego. Starania te zbiegły się w czasie z przejściem w 1950 roku Muzeum Północno-Mazowieckiego w zarząd i użytkowanie państwa. Placówka przeszła pod opiekę Muzeum Narodowego w Warszawie. Rosnąca liczba eksponatów wymagała coraz większej powierzchni jeżeli nie wystawiennej, to przynajmniej magazynowej. Lokal muzeum w budynku przy ulicy przemianowanej w międzyczasie z Legionów na ul. gen. Świerczewskiego, jak i drugi wynajmowany przy ul. Zamiejskiej, nie były w stanie pomieścić zgromadzonych muzealiów. W związku z tym podjęto w 1953 roku stara-



📷 **Wawrzyniec Kłosiński**

o uzyskanie zgody na postawienie chaty kurpiowskiej w Parku Ludowym naprzeciw budynku, w którym mieściło się muzeum. Obiekt ten także miał być namiastką muzeum na wolnym powietrzu, a zarazem przypomnieniem i zachętą do odbudowy skansenu w Nowogrodzie. W głównej izbie prezentowane miało być tradycyjne wyposażenie i wystroj chaty, w pozostałych pomieszczeniach wystawy



Splot wydarzeń sprawił, że ówczesne władze powiatowe postanowiły urządzić w tym samym czasie w Łomży Powiatową Wystawę Rolniczą na pulwach nad Narwią. Młodszym czytelnikom należy się w tym względzie informacja. Otóż pulwy to tereny podmokłe, zalewowe łąki, które w porze kwitnienia pokrywał dywan różnorodnej, wielobarwnej roślinności. Hanka Bielicka wielokrotnie wspominała: „Pamiętam jak ta nasza Łomża była urocza:

ta Grobla Jednaczewska, te pulwy, torfowiska porośnięte goździkami, kaczeńcami... Pamiętam jak chodziliśmy na pierwsze lekcje przyrody, jak zrywałyśmy kwiaty, jak kijanki ręką się łapało i wsadzało do słoika, jak puszcza sięgała prawie do Jednaczewa...”

Na tych łąkach pasły się zwierzęta domowe, były one także miejscem zabaw letnich i zimowych. Zimą po równej tafli lodu doskonale można było jeździć na łyżwach. Tu odbywały się też mecze piłki nożnej, do 1925 roku grała tu drużyna piłkarska 33 pułku piechoty, miały tu miejsce także inne zawody sportowe. W lipcu 1934 roku odbyły się naprzeciw istniejącego już stadionu zawody hippiczne 4 Grupy Artylerii. Uczestniczyli w nich jeźdźcy z 5 pułku artylerii, a obserwowała je

dwutysięczna publiczność. W czasie II wojny światowej łąki te były miejscem postoju jednostek wojskowych, a w końcowym okresie wojny zostały mocno zaminowane. Po wojnie, zanim miny zostały usunięte przez saperów, stały się przyczyną kalectwa wielu osób.

Do organizacji Wystawy Rolniczej włączone zostało także muzeum, które realizowało tu właśnie swój wcześniejszy zamysł i zaprezentowało ekspozycję pod tytułem: „Dawne wnętrze chaty kurpiowskiej”. Był to pawilon w postaci przeciętej jakby na pół chaty, bez ściany szczytowej, co dawało możliwość zaglądania do środka izby. We wnętrzu tym, przyozdobionym wycinankami, papierowymi firankami, pająkiem ze słomy i bibuły oraz kiercem wykonanym z grochu i kolorowego papieru, znajdowały się sprzęty domowe. Przy nich ustawione były manekiny w strojach ludowych, przy warsztacie tkackim siedziała kurpianka, przy stole stała dziewczynka, a przy stępie ręcznej pracował kurp. Oprócz wymienionych powyżej sprzętów prezentowane były także: rzeźbione krzesła,

malowany kufer, ława z przekładanym oparciem, wisząca półka z naczyniami oraz inne drobne sprzęty domowe. Wystawa była czynna od 5 do 17 września 1954 roku, czyli 70 lat temu, a zwiedziło ją wówczas 29500 osób.

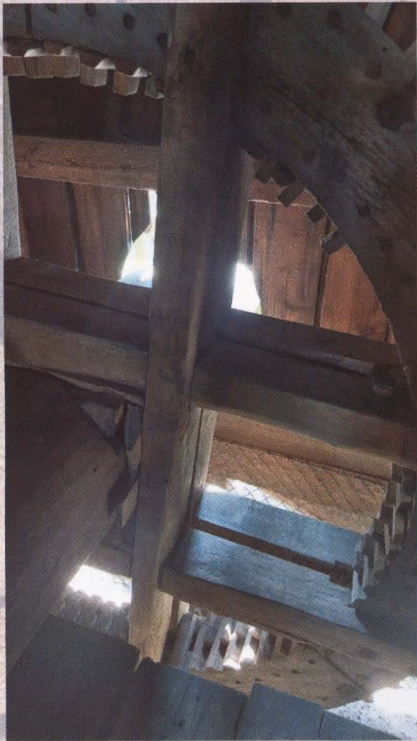
Zapewne powodzenie tej pierwszej wystawy spowodowało, że w roku następnym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zorganizowało ponownie Powiatową Wystawę Rolniczą. Łomżyńskie muzeum tym razem przygotowało ekspozycję pod tytułem „Historia przemian zbóż”. Organizatorzy postawili cztery pawilony. W pierwszym – archeologicznym, wykonanym z żerdzi, prezentowane były eksponaty użyczone przez Muzeum Archeologiczne z Warszawy, w tym m.in. żarna kamienne i szczątki ceramiki pochodzące z badań archeologicznych oraz ceramika współczesna zdobiona podobną ornamentyką, jak naczynia pochodzące z wykopalisk. Eksponaty te uzupełnione były planszami i mapami obrazującymi np. rozmieszczenie różnych rodzajów żaren i stęp na terenach północno – wschodniego Mazowsza. Pawilon drugi to chata kurpiowska zbudowana z desek przez cieśli kurpiowskich pod przewodnictwem majstra Aleksandra Lutrzykowskiego z Nowogrodu. Wystrój wnętrza izby wykonany został przez kurpianki ze wsi Tatary i Baba pod nadzorem znanej twórczyni ludowej Czesławy Konopki. Wykonały one m.in. wycinanki, firanki, chodniki, pająk, kieriec, bibułowe kwiaty zdobiące „święty kąt” oraz charakterystyczne wypieki obrzędowe z żytniej mąki.

Wypożyczenie chaty stanowiły żarna kadłubowe i stępa ręczne stojące w sieni, a w izbie: łóżko, zydel, ława z ruchomym oparciem, stół, krosna tkackie, kołowrotek, skrzynia wyprawna, stolek z dzieżą, ława z miednicą i wiadrzem oraz półka na naczynia. W trzecim pawilonie, obok różnych typów żaren z terenów północno – wschodniego Mazowsza, umieszczono także inne sprzęty, naczynia z gliny, drewna, blachy, porcelany i pojemniki służące do przechowywania zboża, dłubane w kłodzie drewna, wyplatane z korzeni sosnowych, wikliny czy słomy. Zaprezentowano tu także, obok tekstów objaśniających, mapę i zdjęcia przedstawiające młyny wodne i wiatraki z terenu kurpiowskiej Puszczy Zielonej. Uzupełniono je ruchomymi modelami najczęściej spotykanych typów obiektów, które zostały wykonane przez Wiktora Grochockiego z Dębnik. Pawilon czwarty, pobudowany też z żerdzi, prezentował współczesną technikę młynarską. Centralny Zarząd Młynów Gospodarczych wypożyczył na wystawę dziewięć modeli współczesnych młynów i urządzeń młynarskich, 20 plansz barwnych i kilkanaście zdjęć. Natomiast Centralny Zarząd Przemysłu Młynarskiego użyczył specjalistyczne książki

i czasopisma oraz fotografie przedstawiające młyny z terenu całej Polski. W pawilonie tym zaprezentowano też różne rodzaje zbóż wykorzystywane przez przemysł młynarski i produkowane z nich wszelkiego rodzaju mąki i kasze.

Wystawa muzealna trwała 15 dni, została zamknięta 11 września 1955 roku. W tym czasie obejrzało ją 70000 zwiedzających, w tym 87 grup zorganizowanych. Organizatorzy Powiatowej Wystawy Rolniczej przyznali muzeum dyplom uznania pierwszej kategorii za wzorowe urządzenie pawilonów wystawowych. Kierownictwo placówki czyniło starania o przeniesienie pawilonów ekspozycyjnych „Historii przemian zbóż” do Parku Ludowego, w bezpośrednie sąsiedztwo muzeum i pod jego opiekę, jednakże z powodów niezależnych od muzeum propozycja ta nie została zrealizowana. W tym samym roku Muzeum Narodowe przeznaczyło środki na konserwację ocalałych odrzynków pni bartnych i prowizoryczne ogrodzenie terenu muzealnego w Nowogrodzie.

Trzecia wystawa, tym razem pod nazwą „Rejonowa Wystawa Rolnicza”, została zorganizowana w tym



samym miejscu w 1956 roku. Termin jej gotowości ustalono na dzień 28 sierpnia 1956 roku. Z zachowanego planu tej wystawy wynika, że było to duże przedsięwzięcie organizacyjne. Wśród kilkudziesięciu pawilonów wystawowych część prezentowała zagadnienia związane ściśle z tematem ogólnym wystawy, a zatem były pawilony prezentujące Państwowe Gospodarstwa Rolne, Centralę Nasienną, Państwowy Ośrodek Maszynowy, Spółdzielnie Produkcyjne, Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni. Przedstawiane były też problemy bardziej szczegółowe, jak: melioracja, kooperacja, uprawa kukurydzy, tytoniu, weterynaria, mleczarstwo i jajczarstwo, silosy, przemysł włókienniczy i skórzany, cukrownictwo oraz szkolnictwo rolnicze i weterynaryjne. Prezentowane były oczywiście zwierzęta: owce, konie, krowy, świnie i kury. Ale oprócz tych zagadnień przedstawiono także przedszkola, „Ruch”, bibliotekę, świetlicę, komunikację,

leśnictwo. Był też pawilon problemowy oraz aleja przodowników i galeria mistrzów urodzaju. Niejako uzupełnieniem zasadniczego tematu były scena, estrada, gospoda, wesołe miasteczko i ekspozycja muzealna. Stanowisko muzeum miało numer trzydziesty piąty. Tym razem wystawa muzealna odbywała się pod hasłem „Dawne rolnictwo na Kurpiach”. Składała się ona z trzech głównych części: dawne rolnictwo, poletka uprawne i rolnictwo współczesne. Była prezentowana w pięciu pawilonach, przy czym cztery zbudowane były z żerdzi w formie brogu, a jeden w postaci chaty kurpiowskiej. Obok tych obiektów na wystawie prezentowany był drewniany kierat ze wsi Zdrębisko, zakupiony przy pomocy finansowej Muzeum Narodowego w Warszawie i charakterystyczna studnia z żurawiem. Ekspozycja, oprócz tradycyjnych narzędzi



leśnictwo. Był też pawilon problemowy oraz aleja przodowników i galeria mistrzów urodzaju. Niejako uzupełnieniem zasadniczego tematu były scena, estrada, gospoda, wesołe miasteczko i ekspozycja muzealna. Stanowisko muzeum miało numer trzydziesty piąty. Tym razem wystawa muzealna odbywała się pod hasłem „Dawne rolnictwo na Kurpiach”. Składała się ona z trzech głównych części: dawne rolnictwo, poletka uprawne i rolnictwo współczesne. Była prezentowana w pięciu pawilonach, przy czym cztery zbudowane były z żerdzi w formie brogu, a jeden w postaci chaty kurpiowskiej. Obok tych obiektów na wystawie prezentowany był drewniany kierat ze wsi Zdrębisko, zakupiony przy pomocy finansowej Muzeum Narodowego w Warszawie i charakterystyczna studnia z żurawiem. Ekspozycja, oprócz tradycyjnych narzędzi

i sprzętów rolniczych takich jak radła, sochy, sierpy, drewniane szufle, cepy, żarna, stępy, prezentowała przydomowy ogródek, w którym obok współcześnie uprawianych roślin pokazano też takie, które były uprawiane wcześniej, a zatem: rzepę, gorczycę, pasternak, proso, lebiodę, dziką mannę. Były one zaopatrzone w opisy, w których cytowano między innymi słowa ludowych pieśni z nazwami tych roślin. Na wystawie urządzono też kawałek pola z ustawionym w dziesiątki skoszonym zbożem i „przepiórką” przygotowywaną na zakończenie zniw. Dużą pomoc w realizacji, głównie części dotyczącej współczesnego rolnictwa, wniosły ówczesne Ministerstwo Rolnictwa, Wyższa Szkoła Gospodarstwa Rolnego w Warszawie i Instytut Rolny w Puławach.

Staraniem kierownictwa muzeum udało się kupić od Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Łomży pod koniec 1956 roku pozostałe po wystawie rolniczej pawilony w formie brogu i chaty kurpiowskiej. Zostały one rozebrane i złożone w pomieszczeniach obok Powiatowego Domu Kultury przy ulicy Sadowej, w którym na trzecim piętrze swoją siedzibę miało muzeum. W 1958 roku, z okazji obchodów tysiąclecia Nowogrodu, zestawiono je nad Narwią, w pobliżu byłego Muzeum Kurpiowskiego, a wraz z nimi drewniany kierat. Przy chacie kurpiowskiej i brogu urządzono wystawę plenerową pt. „Dawna zagroda kurpiowska”. Wystawa otwarta była od 6 do 31 sierpnia; zwiedziło ją wówczas ponad 4000 osób. Stała się ona początkiem powojennej odbudowy Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie.



MARCIN RYDZEWSKI

Niezwykłe pamiątki na wystawie historycznej w Muzeum w Drozdowie

Skarby z serwantki i... bielizniarki

Wystawa „Salon dworski” upamiętnia dzieje rodziny Lutosławskich, która mieszkała w Drozdowie od końca wieku XVIII po wiek XX. W 1786 r. Franciszek Saryusz Lutosławski herbu Jelita, wywodzący się z dóbr Zakrzewo w powiecie piotrkowskim, poślubił tutejszą dziedziczkę Antoninę z Burskich, dając początek łomżyńskiej linii tejże rodziny.

Tzw. dolny dwór, w którym obecnie mieści się Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie wybudowali Burscy z drewna modrzewiowego. Został on poddany modernizacji staraniem Stanisława Lutosławskiego w 1895 r. Wówczas zyskał nową część murowaną, spełniającą funkcję reprezentacyjną, wzniesioną w typie renesansowej willi

miejskiej. Po remoncie w drewnianym skrzydle mieściła się obszerna jadalnia, pomieszczenia gospodarcze i pokoje służby oraz praktykantów. Obecnie miejsce to przeznaczono na stałą wystawę „Salon dworski”.

Wśród stylowych mebli na ekspozycji znajdują się przedmioty niegdyś należące do rodziny Lutosławskich. Zachowały się m.in.



Wystawa „Salon dworski” po remoncie



Pamiątkowy kielich ze zbiorów rodziny Lutosławskich



Bielizniarka z dworu Lutosławskich w Drozdowie



Fotel zakupiony przez Franciszka Dionizego Lutosławskiego

pamiątki po Marii ze Szczygielskich, pierwszej żonie Franciszka Dionizego Lutosławskiego. Najstarszą z nich (ramę lustra) Maria ozdobiła własnoręcznie. W 1862 r. zwierciadło trafiło do Drozdowa, stanowiąc część wyprawy ślubnej. Na wystawie znajduje się portret zmarłej w 1868 r. dziedziczki Drozdowa. Został on zamówiony przez jej małżonka u Franciszka Kostrzewskiego. Powstałe w 1869 r. dzieło ma głęboką wymowę patriotyczną, bowiem Marię przedstawiono w czerni symbolizującej żałobę narodową po powstaniu styczniowym. W salonie prezentowane są także pamiątki po dzieciach z tego związku, Wincentym i Stanisławie. Portret Wincentego, późniejszego profesora filozofii, namalował Jan Januszewski (1945 r.) Zdjęcie Stanisława i jego małżonki Marii z Jabłońskich umieszczone jest we wspólnej ramce. Ekspozycję urozmaicają bogato zdobione fotele, które zamówił Franciszek Dionizy w trakcie przygotowań do małżeństwa. Meble te wykonał w Warszawie stolarz Simler. Drobne przedmioty, związane z rodziną Lutosławskich, wyeksponowano w biedermeierowskiej serwantce. Wybór stylu tego mebla wynika z rodzinnej historii. Otóż gdy po śmierci Marii Franciszek poślubił jej siostrę Paulinę, ta w swojej wyprawie ślubnej przywiozła do Drozdowa garnitur mebli biedermeier. Pośród bibelotów za szybą uwagę zwraca m.in. wyposażenie biurka podróżnego prof. Wincentego Lutosławskiego

oraz jego wybrane publikacje, a także publikacje żony, pochodzącej z Hiszpanii Sofii Casanovy i córki Izabelli Wolikowskiej. Wśród wyeksponowanych książek znajdują się też prace przyrodników braci filozofa: inżyniera elektrotechnika Mariana, doktora nauk rolniczych Jana, księdza Kazimierza – twórcy krzyża harcerskiego i inżyniera rolnictwa Józefa oraz jego syna Witolda – kompozytora. Kolekcję wzbogacają fotografie wspomnianych osób, także wiszące na ścianach salonu, wśród nich zdjęcie Mariana Lutosławskiego i Marii z Zielińskich w tradycyjnych szlacheckich strojach przywdzianych z okazji balu zaręczynowego. Prawdziwym unikatem pomiędzy przedmiotami w serwantce jest kryształowy kielich z 1834 r. zawierający dedykację: „Niech żyje jedność rodziny Grabowskich”. Napis odnosi się do rodziny żony nestora rodu z Drozdowa Wincentego Jakuba Lutosławskiego – Józefy z Grabowskich. Na ścianie dostrzec można obraz olejny pędzla Janusza Królika „Dwór Jana Lutosławskiego”. Jan wykończył i zasiedlił jako pierwszy dwór w Drozdowie



Fotografia z balu zaręczynowego Mariana Lutosławskiego i Marii z Zielińskich

w czasie, gdy prowadził doświadczenia na potrzeby rozprawy doktorskiej.

Każdy element wystawy posiada własną historię. Na przykład o eklektycznej bieliźniarce z początku XX w. mówi się, że skrywa w sobie ślady zniszczeń po bolszewickiej okupacji z roku 1920. Wiele z wymienionych przedmiotów uratowała od zniszczenia ostatnia dziedziczka Maria Róża z Lutosławskich Niklewiczowa, która na licytacji w 1937 r. nabyła dolny dwór. Nieruchomość tę sprzedała w 1977 r. Urzędowi Wojewódzkiemu w Łomży, porozumiewając się w sprawie przeznaczenia jej na działalność kulturalną.

Salon, wyposażony w typowy dla wnętrza zestaw mebli oraz fortepian, jest miejscem uroczystości i różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych. Całość wystroju dopełniają kwiaty doniczkowe, umieszczone m.in. na postumentach. Niegdyś były symbolem zamożności i dobrego gustu oraz praktycznym sposobem na zapewnienie odpowiedniego mikroklimatu we

wnętrzach w porze zimowej, a latem ozdoba tarasów i alei parkowych.



który razem z całą rodziną zginął w wypadku samochodowym, miał takie samo nazwisko jak moje (choć nie napisała jakie), możemy się więc podzielić po równo jego 15. mln USD. Natomiast Stanley z Londynu nawet nie próbował tworzyć legendy. Postawił sprawę jasno – jest do przejęcia po śmierci samotnego klienta prawie 4 mln funtów, a on ma wszystkie dokumenty i mnie wybrał na współnika. Warunki podziału ustalimy gdy się zgodzę.

Krótkotrwała amnezja Zuckerberga

Poczułem się doceniony, gdy Mark Zuckerberg, który podobno ostatnio znów wrócił do trójki najbogatszych ludzi na świecie, zaproponował mi 920 tys. USD. I to tak zupełnie bezinteresownie – jak mnie poinformował, moje konto na Facebooku zostało wylosowane wśród dziesięciu szczęśliwców. Troszkę zdeprymowało mnie, że nadawca tej wiadomości chyba zapomniał, że sam zmienił nazwę swojej firmy i pisał jako Prezes Facebooka, ale jakiś czas później chyba się zorientował, bo dostałem od niego kolejną informację – tym razem już jako Prezes Firmy META chciał mi ofiarować półtora miliona dolarów. W tym przypadku zdumiało mnie jednak, że pisał do mnie z adresu internetowego niejakej Eliski z czeskich Strakonic (nazwiska nie podam, bo znalazłem ją w Internecie, a może nie wie, że Mark korzysta z jej konta). Bo nie wspomniałem chyba jeszcze, że kiedy otrzymałem taką wiadomość od nieznanego mi adresata, to zawsze sprawdzam też z jakiego konta to nadeszło, a nie tylko na jakie mam wysłać swoje dane. Bo, oczywiście zawsze, żeby z takiej wygranej czy darowizny skorzystać, muszę co najmniej

odpowiedzieć na podany adres, a najlepiej od razu podać wszystkie swoje dane (włącznie z zawodem, płcią i wiekiem), a czasem nawet imionami członków najbliższej rodziny.

Wracając jednak do tego sprawdzania konta nadawcy, to np. pracująca w banku znanej także w Polsce sieci Isabella Smith złożyła mi propozycję (finansową, żeby nie było innych podejrzeń) z adresu arabskiego, a Zespół Promocyjny Google ma adres, który oznacza – według ich własnego tłumacza – „rodzinny grill i skrzydełka”.

Pracownicy banków chyba jednak preferują język arabski, bo Stanley Guttason z londyńskiego oddziału banku szwajcarskiego wysłał swoją wiadomość z adresu, który dało się przełożyć na „Abdul jest bez formy”. Było też nazwisko tego Abdula, ale pomijam z takich samych względów jak Eliski z Czech.

Co zastanawiające, o ile filantropi chcą mnie obdarować swoimi pieniędzmi za samo to, że jestem i mam adres internetowy, to pracownicy banków usiłują zrobić ze mnie współnika swoich mętnych interesów. Np. Isabella z hiszpańskiego banku odkryła, że ich klient,

Ci, którzy chcieli mnie obdarować bezinteresownie proponowali różne kwoty: od kilkuset tysięcy od amerykańskiej fundacji po prawie 3 mln dolarów od zwycięzcy loterii, która postanowiła podzielić się częścią swojej wygranej.

Oczywiście wiem, że wszystko to ewidentne próby oszustwa lub chociażby wyłudzenia danych... Ale już się za nich wzięli. Ostatnio otrzymałem wiadomość, że Europejska Komisja ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych w Brukseli zatwierdziła rekompensatę dla mnie za szkody powstałe w wyniku oszustwa. Nie wiem jakie to szkody, ale dostać mam 950 tys. euro zaraz po tym jak tylko prześlę im swoje dane.

Mogę się też skontaktować w tym samym celu z dr. Johnem Barkerem z ONZ. Chociaż nie wiem czy mi się to opłaca, bo tamtejszy Zarząd Ekonomiczno-Finansowy proponuje mi za to samo tylko 550 tys. euro rekompensaty.

- Adam Dąbrowski



JÓZEF BABIEL

KRONIKA Łomżyńska

■ Podczas Forum Technologii Bankowości Spółdzielczej 27-28 maja w Warszawie łomżyńska firma NOVUM po raz kolejny została wyróżniona w kategorii „Kompleksowe rozwiązania firm IT dedykowane bankowości spółdzielczej”.

■ 23. edycja Międzynarodowego Turnieju Tańca „Wirująca Strefa” odbyła się 1 i 2 czerwca w Hali Kultury w Łomży. Organizuje go Stowarzyszenie Twórczego Działania „BK Step” we współpracy z Miejskim Domem Kultury – Domem Środowisk Twórczych w Łomży. Uczestniczyli tancerze m.in. z Polski, Francji, Niemiec, Ukrainy, Holandii oraz Białorusi.

■ Setne urodziny obchodziła 2 czerwca Wanda Kalicka. Dostojną jubilatkę odwiedził prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski. Pani Wanda urodziła się w Jednacczewie. W Łomży zamieszkała zaraz po wojnie. Fot. Sylwia Marciński.



■ Janina Leśnarowska z Kupisk Starych setne urodziny obchodziła 4 czerwca. Zapytana o receptę na długowieczność odpowiedziała: praca i modlitwa. Wójt gminy Łomża Piotr Kłys życzył jej zdrowia. Fot. Gmina Łomża.



■ Grupa absolwentów III LO w Łomży z Patrykiem Klejem założyła przed 10. laty YHI – Stowarzyszenie Youth Human Impact. Młodzi społecznicy rozwijali skrzydła w samorządzie uczniowskim pod opieką Marcina Mikołajczyka. Przez dekadę „dorobili się” 115 przedsięwzięć autorskich i partnerskich, m.in. zrealizowanych za pieniądze unijne. 7 czerwca zaprosili gości do nowego lokalu Stowarzyszenia w kamienicy

przy ul. Sienkiewicza 10, obok siedziby TPZŁ. Fot. 4lomza.pl



■ Miasto Łomża kupuje działkę o powierzchni 0,5 ha położoną w rejonie ulic Przykoszarowej i Działkowej na powiększenie sąsiadującego z nią cmentarza komunalnego. Koszt zakupu to prawie 1,2 mln zł.

■ Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży swój pierwszy sztandar otrzymał w 1964 r. Po 64 latach doczekał się nowego, symbolizującego te same wartości: siłę charakteru i patriotyzm.

■ 9 czerwca w wyborach do Parlamentu Europejskiego w naszym okręgu (Podlaskie, Warmińsko – Mazurskie) mandaty zdobyli Jacek Protas z Koalicji Obywatelskiej, który otrzymał najwięcej głosów oraz Maciej Wąsik z PiS.

■ Zarząd województwa podlaskiego wymienił wszystkich dyrektorów Wojewódzkich Ośrodków Ruchu Drogowego. Nowym dyrektorem WORD w Łomży jest Robert Wojciech Czerwiński (na zdj. w środku). Dotychczasowy dyrektor Mirosław Olfe-ruk (z lewej) kieruje obecnie pionem bezpieczeństwa ruchu drogowego. Fot. 4lomza.pl



■ Łomżyński ratusz opublikował oświadczenia majątkowe radnych Rady Miejskiej. Wynika z nich, że większość rajców dochód czerpie z umowy o pracę; jeden nie wykazał żadnego dochodu, dziewięciu dysponuje majątkiem przekraczającym milion złotych.

■ Decyzją Rady Gminy Nowogród działka przy ul. Piłsudskiego została przekazana na cele statutowe Skansenowi Kurpiowskiemu im. Adama Chętnika. Powstanie na niej centrum administracyjno-naukowe skansenu z pracownią konserwatorską, magazynem zbiorów i inne niezbędne zaplecze.

■ Pochodząca z Łomży Małgorzata Truszkowska od kilkunastu lat promuje polski design poza granicami kraju, uczestnicząc w najważniejszych wydarzeniach branżowych, między innymi prestiżowym „Milan Design Week”. Autorka pięknych tkanin artystycznych spotkała się z prezydentem rodzinnego miasta



Mariuszem Chrzanowskim. Efektem rozmowy ma być wystawa jej prac w Łomży. Fot. 4lomza.pl

■ Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przekierowała ruch samochodowy w Wiźnie na most tymczasowy. Stara przeprawa jest zamknięta i będzie rozebrana, a na jej miejscu powstanie zupełnie nowy most. Fot. 4lomza.pl



■ Rada Miejska Łomży udzieliła 20 czerwca prezydentowi Mariuszowi Chrzanowskiemu wotum zaufania i absolutorium za 2023 rok. „Za” głosowało 16 radnych, siedmioro było przeciw, nikt nie wstrzymał się od głosu.

■ Gazeta nowojorska „The Bronxville Bulletin” obwieściła, że Krajowa Fundacja Footballu z siedzibą w hrabstwie Westchester uhonorowała laureatów 51 konkursu „Złotej Dwunastki” – wybitnie wyróżniających się licealistów, grających w football amerykański i osiągających wysokie wyniki w nauce. Wśród laureatów jest Alexander Chrostowski z Liceum w Bronxville, 18-letni syn łomżnianki, wnuk matematyka z I LO w Łomży Stefana Borawskiego, legendarnego „Budrysa”.



■ Szefowie samorządów tworzących Miejski Obszar Funkcjonalny Łomża: prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski, wójt gminy Łomża Piotr Kłys, wójt gminy Piątница Krzysztof Kozicki i burmistrz Nowogrodu Grzegorz Palka podpisali z zarządem województwa porozumienie, które otwiera drogę do 35,7 mln euro na inwestycje w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Sfinansowane zostaną m.in. bulwar, biblioteka, klub seniora i inne inwestycje użyteczności publicznej.



■ Barwny korowód zakończył pierwszą edycję festiwalu „Milion dzwonek” w Łomży. Z własnoręcznie wykonanymi dzwonekami z Galerii Sztuki Współczesnej do Muzeum Północno-Mazowieckiego przeszło ponad 60 osób. Fot. 4lomza.pl



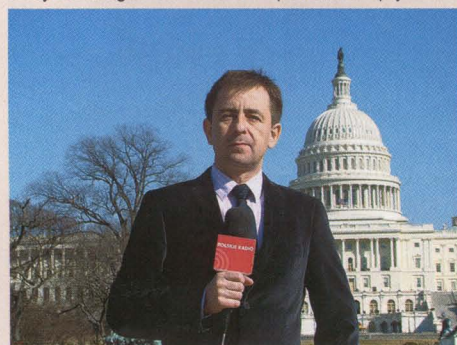
■ Rada Miejska Łomży przyjęła uchwałę w sprawie udzielenia dotacji celowej 1 mln zł na odtworzenie dachu na zabytkowym kościele kapucynów. W tym roku klasztor otrzyma 510 tys. zł, w przyszłym 490 tys. Dotacja jest ze środków Rządowego Programu Odbudowy Zabytków.

■ 20 czerwca prokurator krajowy Dariusz Korneluk powierzył funkcję prokuratora rejonowego w Łomży Małgorzacie Kosiorek-Soboń. Na zastępcę prokuratora rejonowego w Łomży mianowana została Joanna Czapliska.

■ Dwie nastolatki z Łomży asystowały polskim piłkarzom wychodzącym na murawę podczas meczów na Euro 2024. Lena przed meczem z Holandią wychodziła obok bramkarza Wojciecha Szczęsnego, a Iga przed meczem z Austrią trzymała na murawie polską flagę. Fot. 4lomza.pl



■ Pochodzący z Łomży korespondent Polskiego Radia w USA Marek Wałkuski od 1 lipca przewodniczy White House Foreign Press Group. „Traktuję to jako wyraz uznania nie tylko dla mnie, ale także dla Polskiego Radia”, powiedział dziennikarz. White House Foreign Press Group to organizacja korespondentów zagranicznych przy Białym Domu. Członkowie grupy towarzyszą prezydentowi Stanów Zjednoczonych przy każdej oficjalnej wizycie, uroczystości, konferencji czy wydarzeniu. Marek Wałkuski jest jedynym dziennikarzem z naszego kraju w stałym korpusie prasowym Białego Domu. Fot. Wikipedia, arch. prywatne.



■ Były wójt gminy Wizna Mariusz Soliwoda został wybrany na stanowisko dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych w Łomży. Wcześniej dyrektorem ZDP był Wojciech Borzuchowski.

■ Z udziałem przedstawicieli firmy Yutong z Chin odbyło się spotkanie podsumowujące projekt „Zrównoważona mobilność miejska w Łomży”. W ramach tego zadania do miasta trafiło osiem autobusów elektrycznych chińskiego producenta. Pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji sp. z o.o. w Łomży, którzy osiągnęli najniższe na świecie zużycie energii przez 12-metrowe autobusy elektryczne,

otrzymali dwa vouchery na jesienny wyjazd do Chin. Fot. www.lomza.pl



■ Po raz kolejny Park Miejski w Kolnie był miejscem obchodów imienin żeglarza i nawigatora Jana z Kolna. Wydarzenie to jest ważnym świętem na kulturalnej mapie Kolna. Imieniny Jana z Kolna w tym roku, podobnie jak i przed rokiem, odbyły się we współpracy miasta ze Starostwem Powiatowym.

■ 27 czerwca prezesem Podlaskiego Funduszu Rozwoju Sp. z o.o. został Janusz Cieciorński. Zastąpił na tym stanowisku Artura Dudę, który złożył rezygnację.

■ 28 czerwca w Łomży na Starym Rynku odbyła się przysięga absolwentów certyfikowanych klas mundurowych. 47 kadetów kończyły szkoły w całym kraju, w naszym mieście stali się żołnierzami rezerwy. Po odbyciu szkoleń dodatkowych mają otwartą drogę do kariery w Wojsku Polskim.



■ Trwa budowa ostatniego, 13-kilometrowego odcinka drogi ekspresowej S61. Obecnie drogowcy budują estakadę nad doliną Narwi. Do budowy mostu użyto 27 tys. m sześć. betonu konstrukcyjnego. Jeszcze w tym roku kierowcy będą mogli skorzystać z jednej nitki trasy S61. Most nad doliną Narwi będzie jedną z największych takich konstrukcji w Polsce. Jego długość to ponad 1200 metrów. Fot. Józef Babieli



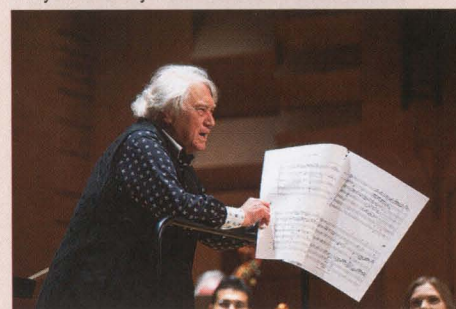
■ Bezpłatna komunikacja miejska, zniżki w miejskich instytucjach kultury i sportu oraz na usługi firm prywatnych – z takich profitów mogą od 1 lipca korzystać posiadacze Łomżyńskiej Karty Mieszkańca. Wnioski o wydanie Łomżyńskiej Karty Mieszkańca można nadal składać w Urzędzie Miejskim w Łomży.

■ Jubileusz 25-lecia współpracy obchodzą powiat łomżyński i powiat Dingolfing-Landau z niemieckiej Bawarii. Starosta łomżyński Lech Marek Szablowski przewodniczył 25-osobowej delegacji, która gościła na zaproszenie samorządowców z Dingolfing

– Landau. Powiat Łomżyński, utworzony 1 stycznia 1999 r., jako jeden z pierwszych podjął współpracę międzynarodową.



■ Jerzy Maksymiuk, jeden z najwybitniejszych polskich dyrygentów, ponownie odwiedził Łomżę. Znany na całym świecie artysta zaprezentował się łomżyńskiej publiczności również jako pianista oraz niezrównany konferansjer. Fot. Marek Maliszewski.



■ Dochody przekraczające milion złotych w 2023 roku wykazało 1060 osób z województwa podlaskiego. Najwięcej „milionerów” rozliczyło się w II Urzędzie Skarbowym w Białymstoku (339), w I US w Białymstoku 187, w US w Suwałkach 10. W Urzędzie Skarbowym w Łomży rozliczało się 101 „milionerów”. Ponad 345 tys. zł zarabiał miesięcznie na umowę o pracę w 2023 roku pewien podatnik rozliczający się w Łomży. To lider wśród pracowników, ale i tak nie może się równać z osobą prowadzącą działalność gospodarczą, której miesięczny dochód przekraczał 3 mln zł.

■ Podczas 31 Ogólnopolskich Dni Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie na scenie wystąpiło ponad 200 śpiewaków, muzyków i tancerzy.

■ 29 czerwca po raz 19. przy ul. Sosnowej w Łomży dr Emilian Kudyba zorganizował piknik sąsiedzki nazwany „Europejskim Dniem Sąsiada”. Fot. 4lomza.pl



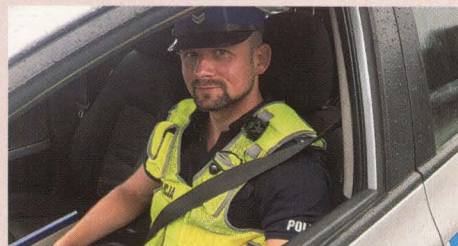
■ Rada Miejska Łomży 10 lipca jednogłośnie przyjęła stanowisko „w sprawie rządowych planów odejścia od realizacji połączenia kolejowego Warszawa – Ostrołęka – Łomża – Giżycko w ramach Centralnego Portu Komunikacyjnego”. Apeluje w nim „o modernizację linii kolejowej nr 6 i nr 29 na odcinku Warszawa – Tuszcz – Ostrołęka i budowę trasy kolejowej

w dalszym przebiegu wyznaczonym przez szprychę nr 3: Ostrołęka – Łomża – Kolno – Orzysz – Giżycko”.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy przyznała nagrody w corocznym rankingu dostawców mleka. Nagrodzeni rolnicy dostarczyli ze swoich gospodarstw łącznie ponad 47 mln litrów mleka. Na czele rekordzistów jest od lat Adam Pietruszyński, zaopatrujący spółdzielnię w ponad 10 mln litrów białego surowca. OSM Piątnica od lat zapewnia swoim dostawcom najwyższe ceny za mleko, płacąc obecnie 2,69 zł za litr. To najwyższa stawka nie tylko w Polsce, ale również w Europie. Fot. www.farmer.pl



■ Przebywający na urlopie nad jeziorem Śniardwy sierżant Sebastian Szablowski z Wydziału Ruchu Drogowego łomżyńskiej Komendy Miejskiej Policji zauważył 15-latkę wołającą pomocy. Dziewczyna wypłynęła pontonem, jednak fale okazały się zbyt silne i znosiły ją na środek jeziora. Policjant wskoczył do wody i wezwał przepływającą motorówkę. Trzymając jedną ręką ponton, a drugą motorówkę asekurował dziewczynę do brzegu, gdzie przekazał ją zdenerwowanemu ojcu. Fot. mylomza.pl



■ W Szpitalu Powiatowym w Zambrowie trwają prace budowlane. Powstanie nowy blok operacyjny i centralna sterylizatornia. Na tę inwestycję powiat zambrowski uzyskał dofinansowanie z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych w wysokości 15 mln zł.

■ Kilkadziesiąt osób 10 lipca spotkało się tradycyjnie przed pomnikiem pomordowanych Żydów w Jedwabnem, by pomodlić się i oddać hołd tam spoczywającym. 30 metrów od tego miejsca środowiska narodowe zorganizowały wydarzenie „Odklamujemy historię zbrodni w Jedwabnem”. Pod hasłem „Ziemia nie kłamie” domagają się ekshumacji. Fot. 4lomza.pl



■ Czerwiec okazał się kolejnym ekstremalnie ciepłym miesiącem. Średnia temperatura powietrza

wyniosła w Polsce 18,4°C i była o 1,6 stopnia wyższa od średniej wieloletniej dla tego miesiąca. We wschodniej części nizin, gdzie leży Łomża, średnia temperatura wyniosła 18,9°C.

■ Zastępca dowódcy 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego ppłk Krzysztof Rabek odszedł do dowództwa dywizji, gdzie został szefem pionu wsparcia. Fot. 4lomza.pl



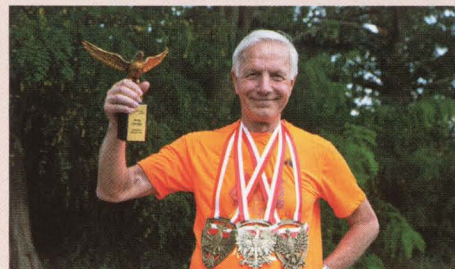
■ Miasto Łomża jest właścicielem 100 proc. udziałów w pięciu spółkach świadczących podstawowe usługi dla mieszkańców. Największy przychód w 2023 roku zanotowało Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, najwyższą wartość aktywów posiada Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. W sumie w ubiegłym roku miejskie spółki osiągnęły 173,8 mln zł przychodu i łącznie ponad 220 tys. zł straty.

■ Podczas wakacyjnego patrolu motorówką na Narwi ratownicy zobaczyli wystający z nurtu na brzegu fragment burty drewnianej łodzi. Być może została zatopiona podczas ewakuacji części 30-tysięcznej armii carskiej pod wodzą gen. Iwana Dybicza, uciekającej przed armią polską, dowodzoną przez gen. Jana Skrzyneckiego, wodza powstania listopadowego.

■ Z okazji święta służby więziennej 29 czerwca odznaczenia oraz akty nadania wyższych stopni służbowych wręczył wyróżnionym funkcjonariuszom płk Zbigniew Jankowski, dyrektor Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Fot. www.narew.info



■ 7 lipca Jerzy Gieraga z Łomży odebrał statuetkę Zdobywca Złotego Orła. To trofeum w ramach cyklu „Orły Biegowe”, honorujące 3 lata startów w maratonie



w Dębnie, półmaratonie w Grodzisku Wielkopolskim i biegu 15 km po plaży w Jarosławcu nad Morzem Bałtyckim, w tym około 6 km wzdłuż brzegu morskiego po mokrym piasku. Fot. 4lomza.pl

■ Klub Żeglarski „Zefir” w Łomży świętuje jubileusz 35-lecia. Do klubu należy ośrodek nad Jeziorem Rajgrodzkim, w którym przez ponad 30 lat organizowane były obozy żeglarskie dla dzieci i młodzieży. Założycielem i prezesem klubu od 1989 r. był działacz Szkolnego Związku Sportowego Jan Marcińczyk. Od grudnia 2021 r. prowadzenie „Zefira” przejął jego syn, żeglarz i lekarz Krzysztof Marcińczyk.

■ Kaplica grobowa rodziny Grabowskich w Szczepankowie 11 lipca została wpisana do rejestru zabytków. Jest elementem zabudowy terenu kościoła pw. św. Wojciecha Biskupa Męczennika.

■ Minęła 88 rocznica urodzin Tadeusza Walaska, jednego z najwybitniejszych polskich bokserów. Urodzony w 1936 roku w Elżbiecinie pod Łomżą, zapisał się w historii sportu jako siedmiokrotny mistrz Polski, mistrz Europy w wadze średniej. Dwukrotnie sięgał po medale olimpijskie. W 1960 r. w Rzymie wywalczył srebro. Jego porażka w finale z Edwardem Crookiem uznana została za kontrowersyjną. Walasek został uhonorowany przez kibiców szczerozłotym medalem z inskrypcją „Moralnemu zwycięzcy rzymskich Igrzysk”.



■ 15 lipca 1943 roku hitlerowcy wywieźli do Lasu Jeziorokowskiego i zamordowali ponad 50 przedstawicieli inteligencji łomżyńskiej. W tym samym miejscu znajdują się też zbiorowe mogiły więźniów politycznych oraz pensjonariuszy domu starców w Pieńkach Borowych. Jak co roku, w rocznicę mordu, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach pomordowanych. Razem z TPZŁ była posłanka Alicja Łep-



kowska-Golaś oraz społeczna kustosz pamięci Beata Sejnowska-Runo. Modlitwie nad mogiłami przewodniczył ojciec Jan Bońkowski z łomżyńskiego klasztoru kapucynów. Fot. Wawrzyniec Kłosiński





**Zasmakuj
w Łomży**

■ Podczas XVIII edycji Ogólnopolskich Spotkań Kapel i Zespołów Ludowych „Folklor i Biesiada” w Kwidzynie jury festiwalu przyznało Grand Prix Kapeli Kurpiowskiej gminy Łomża. Fot. www.narew.info



■ Od lipca Szpital Wojewódzki w Łomży oraz Wojewódzki Szpital Zespolony w Białymstoku dołączyły do realizatorów Programu Kompleksowej Opieki nad Pacjentem po Zawałe Serca „KOS-zawał”. To program specjalistycznej opieki obejmujący leczenie szpitalne, ambulatoryjne i rehabilitację kardiologiczną, przeznaczony dla pacjentów po zawałe mięśnia sercowego. Program zapewnia pacjentowi leczenie ostrej fazy zawału, a po zakończeniu hospitalizacji przez 12 miesięcy specjalistyczną opiekę kardiologiczną w poradni.

■ Reprezentacja Polski zwyciężyła w meczu lekkoatletycznym z Czechami, Ukrainą i Węgrami. Swoją cegiełkę do wyniku dołożyli zawodnicy Klubu Sportowego PREFBET-SONAROL Łomża. Martyna Krawczyńska wywalczyła drugą lokatę w biegu na 3000 m z przeszkodami, Piotr Dąbrowski piątą na 400 m.

■ Szpital Wojewódzki im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży znalazł się na liście zakładów leczniczych zakwalifikowanych do Krajowej Sieci Onkologicznej (KSO). Tym samym może ubiegać się o dodatkowe środki na onkologię z Krajowego Planu Odbudowy. Zgodnie z informacjami Ministerstwa Zdrowia w puli konkursu, który niebawem ma być ogłoszony, jest 5,5 mld zł.

■ Rada Nadzorcza łomżyńskiej spółki miejskiej Zakład Gospodarowania Odpadami sp. z o.o. powołała na prezesa Bartosza Niebrzydowskiego. Zastąpił Jana Perkowskiego, który po 9 latach pracy w spółce przeszedł na emeryturę.

■ Wojewoda podlaski Jacek Brzozowski poinformował, że Zespół Ratownictwa Medycznego w Nowogrodzie będzie dostępny całą dobę.

■ Dźwięk syren alarmowych 1 sierpnia o godzinie „W” i kwiaty przed pomnikami AK, NSZ oraz w Dolinie Pamięci, to akcenty obchodów 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Łomży. Przedstawiciele TPZŁ zapalili także znicze na grobach łomżaninów walczących w Powstaniu. W związku z rocznicą Archiwum Państwowe w Łomży zorganizowało wystawę „Łomżyniacy – uczestnicy Powstania Warszawskiego – Powstańcze biogramy”. Na wystawie zaprezentowano 14 biogramów osób biorących udział w powstaniu, pochodzących z Łomży i okolic. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Zamożność Łomży w przeliczeniu dochodu budżetu miasta na mieszkańca wyniosła w 2023 roku 5745,71 zł. Dało to Łomży wśród 48 miast na prawach powiatu 38 pozycję. Najwyższą lokatę – 31 Łomża miała w 2020 roku. Od lat ranking otwiera Sopot, gdzie zamożność per capita wyniosła 9957,57 zł. Drugi jest Płock (9103,93 zł), trzecie Jaworzno (7688,87 zł). Nasza sąsiadka Ostrołęka znalazła się na siódmym miejscu (7411,94 zł), Suwałki na 30 (6103,78) zł.

■ Po raz 40. do Matki Boskiej na Jasną Górę wyruszyła Piesza Pielgrzymka Łomżyńska. Część pątników wychodziła z Łomży, inna z Ostrołęki, a po trasie dołączali kolejni. Na Jasną Górę 13 sierpnia dotarło 397 pątniczek i pątników. Najmłodsza Marysia ma 2 lata i 7 miesięcy, najstarszy Lucjan Śledziwski ma 83 lata. Fot. 4lomza.pl



■ 122 gniazda rodzin bocianich zbadali specjaliści w ramach monitoringu bociana białego w Łomżyńskim Parku Krajobrazowym Doliny Narwi. Badacze mają dobrą wiadomość: w 76 gniazdach potwierdzili obecność 76 pełnych rodzin. Na świat przyszło 185 piskląt. – W tym roku mamy rekordową liczbę 8 gniazd, w których wykluły się, przeżyły i wyrosły po cztery młode – informuje Zdzisław Folga, specjalista do spraw ochrony przyrody w Parku Krajobrazowym Doliny Narwi.

■ 3 sierpnia odbył się drugi Rajd Motocyklowy organizowany przez 18. Łomżyński Pułk Logistyczny. Udział wzięło 37 motocyklistów. Trasa (263 km) rozpoczęła się przed budynkiem sztabu pułku. Motocykliści wyruszyli do Ostrowi Mazowieckiej. Po drodze zatrzymali się w Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej, Muzeum Domu Rodziny Pileckich oraz w Zamku w Liwie.

■ 1 sierpnia w łomżyńskiej kolekturze przy al. Legionów w Lotto padła szóstka. Szczęśliwiec lub szczęściara, składając los, zgarnął(a) ponad 3,5 mln zł.

■ Dzięki pomysłom, pracy i inwestycjom prywatnych przedsiębiorców, Łomża stała się celem wyjazdowych i wakacyjnych kursów prawa jazdy. Codziennie około 300-400 osób uczestniczy w dwutygodniowym kursie, którego zwieńczeniem jest uzyskanie prawa jazdy w Łomży.

■ 1:0 wygrał Łomżyński Klub Sportowy wyjazdowy mecz z Pelikanem Łowicz inaugurujący nowy sezon rozgrywek III ligi. Łomżyniacy kończyli zmagania w dziesiątkę.



■ Relikwie Pięciu Braci Męczenników do Starej Łomży 11 sierpnia na Mszę św. związaną ze wspomnieniem św. Wawrzyńca i organizowaną przez gminę Łomża „Festyn Kultury Średniowiecznej na św. Wawrzyńcu” przywieźli członkowie Bractwa Świętych Pięciu Męczenników w Kazimierzu Biskupim. Nabożeństwo pod przewodnictwem ks. kanonika Mariana Mieczkowskiego – proboszcza Katedry Łomżyńskiej i festyn odbyły się na Wzgórzu św. Wawrzyńca, gdzie archeolodzy odsłoniли relikty najstarszych kościołów w rejonie Łomży. Fot. www.4lomza.pl



■ 12 sierpnia wieczorem po raz pierwszy w najnowszej historii Łomży odbył się uroczysty capstrzyk wojskowy. W czasie II Rzeczypospolitej capstrzyki poprzedzały większość wojskowych i państwowych świąt. Pięć lat mija od powołania w strukturze 18 Dywizji Zmechanizowanej 18 Pułku Logistycznego, który w 2020 roku otrzymał nazwę „Łomżyński” i nawiązuje do tradycji 33 pułku piechoty. Święto 18 ŁPL ustalono na 14 sierpnia, dzień chwały bojowej 33 pp.

■ W parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Zuzeli odbyła się uroczysta Msza św. z okazji 100-lecia święceń kapłańskich błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dziękując za jego posługę wierni modlili się pod przewodnictwem biskupa łomżyńskiego Janusza Stepnowskiego. Fot. Radio Nadzieja.



■ W hali sportowej II LO w Łomży odbyło się otwarcie 24. Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. senatora Jana Stypuły. Ponad 500 dzieci i nastolatków z Ukrainy, Litwy, Polski przez 4 dni rywalizowało w sporcie, poznawało kraj przodków i rówieśników. Igrzyska zorganizował Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska za pieniądze z Ministerstwo Sportu.

■ Nad Łomżą i powiatem łomżyńskim nocą z 18 na 19 sierpnia przeszła potężna ulewa z silnym wiatrem. Woda zalewała domy, a wiatr przewracał drzewa i łamał konary, przez co rwały się linie elektryczne. Straż pożarna otrzymała 82 wezwania o pomoc.

■ Po raz 22 Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu urządziło Podlaskie Święto Chleba, festyn znany w całej Polsce. Rozpoczęło się uroczystą Mszą świętą w kościele na terenie skansenu. Przy scenie obok siedziby muzeum podzielono się chlebem. Fot. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu



■ W 70. rocznicę śmierci mjr. Jana Tabortowskiego ps. Bruzda, jednego z ostatnich żołnierzy wykłętych walczących na ziemi łomżyńskiej, w Przytulach w powiecie łomżyńskim przed symbolicznym grobem bohatera złożono kwiaty. Historyk Krzysztof Sycho-wicz przypomniał jego sylwetkę. Bruzda, ranny po trafieniu rykoszetem – zgodnie ze złożoną wzajemnie przysięgą – został dobity przez podkomendnego. Zanim podniesiono flagę państwową na maszt, a kompania honorowa oddała salwę, w pobliskim kościele odprawiono Mszę świętą.

■ 25 sierpnia po Łomży kursował jeden autobus więcej. Zabytkowy Autosan H9-35 z dawnego tabo-ru Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, a obecnie własność Dariusza Łady, wyjechał na ulice miasta w ramach wydarzenia towarzyszącego wystawie czasowej „Jedziemy! 55 lat MPK w Łomży” w Muzeum Północno-Mazowieckim.

■ Po rozegranych pięciu meczach sezonu jesien-nego ŁKS Łomża zajmował pierwsze miejsce w tabeli III ligi grupy pierwszej. 25 sierpnia na wyjeździe pokonał drugą drużynę Jagiellonii Białystok 4:1.

■ Po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 64 lat zmarł lekarz Bohdan Maciej Szumski. Był specjalistą aneste-ziologii i intensywnej terapii, wieloletnim pracownikiem Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. W latach 1999-2015 kiero-wał blokiem operacyjnym.



■ Po pół roku pełnienia funkcji ze stanowiska zosta-ła odwołana Małgorzata Kaźmierczak, dyrektor Pod-laskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Moder-nizacji Rolnictwa. Powody odwołania nie są znane. Nowym dyrektorem został Adam Frankowski.

■ Na nekropolii przy ul. Kopernika trwa-ją prace remontowe kolejnych zabytkowych pomników ze środków uzyskanych podczas ubiegłorocznej kwesy „Ratujemy łomżyńskie zabytki cmentarne”. Wykonują je m.in. wyspecjalizowane pracownice konserwatorskie z War-szawy. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



Opracowano m.in. na podstawie informacji regionalnych portali informacyjnych, w tym: 4lomza.pl; mylomza.pl; lomza.pl – Dziękujemy.



Dr Telesfor Saracyn (1953-2024)

(...) Tata był pewien, że tam gdzie jesteśmy i tym co czynimy dokładamy cegielkę do budowy świata, mamy wpływ na to jaki ten świat jest i jaki może być. Tata wierzył, że swoją postawą można uczynić go lepszym. Tylko – jak często powtarzał – żeby się chciało chcieć. Tata chciał. Bardzo. Zawsze miał ogromnie dużo zapału, masę pomysłów i ciągle coś do załatwie-nia, wierszy do powiedzenia. Szkoda mu było czasu. Praca lekarza była jego największą pasją. Traktował ją jak służbę. Poczucie misji i jej spełnienia wypełniało go (...) Miał niezwykle czułą, wrażliwą, piękną duszę, którą nieustannie karmił muzyką, poezją, literaturą wszelką. Książka była dla niego zawsze trafionym prezentem, nieważne jaka, choć najlepiej historyczna lub tomik wierszy (...) Tak jak potrafił mówić, potrafił też słuchać. Bo ważny był człowiek. (...) Nas, swoje trzy córki kochał mocno (...) Mamę tata ubóstwiał. Kochał szalenie (...) Dla nas, dla rodziny był w stanie przenosić góry (...) Wierzę, że bez względu na rolę, w jakiej zetknęli-scie się z tatą, każdy zachowa wspomnienie dobrego, szczerego człowieka, o twórczej i speł-nionej zawodowo duszy, który kochał swoją Małą Ojczyznę, a przywiązanie do niej wyrażał w wierszu:

(...) Tutaj do mnie najcichszym listkiem
ufrnie mówią topole i wierzyby,
moje serce tu wie o wszystkim,
chyba tutaj umrę – bo gdzieżby?

Więc gdy umrę, dobrze mnie otul,
ziemio czarna, znajoma, dobra,
szeregami żałobnych topól
niechaj idzie za mną krajobraz

i niech w srebrnym liści popłochu
długo szumią nadwiślańskie drzewa
o tym wszystkim, com czuł i kochał,
o tym wszystkim, czego nie wyśpiewał.

(Fragmenty pożegnania dr. Telesfora Saracyna, wygłoszonego podczas pogrzebu w imieniu rodziny przez jedną z córek; cytata z wiersza Władysława Broniewskiego „Mój pogrzeb”).

Śmierć, zwłaszcza bliskiej nam osoby, członka rodziny, przyjaciela, dobrego znajomego wyciska lzy z oczu, bo najczęściej przywołuje chwile spędzone razem w ciągu życia, czasami chwile dobre i przyjemne, miłe, czasem też może złe, które minęły, a które już na tej ziemi nie powrócą. Pochylamy się nad tajemnicą śmierci. Pytamy czym jest śmierć – owa rzeczywi-stość, przed którą żaden z ludzi uciec nie może. „Żyłem z Wami, kochałem, cierpiałem z Wami, nigdy mi nikt z moich bliskich nie był obcy. Dziś Was żegnam”. Tak, nawiązując do testa-mentu Juliusza Słowackiego mógłby do nas powiedzieć w tej chwili zmarły Telesfor. A my? Co możemy mu odpowiedzieć? Ano odpowiadamy słowami modlitwy mszalnej: „Choć nas

zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności (...).

Ziemska pielgrzymka doktora Telesfora Saracyna zakończyła się 15 sierpnia 2024 roku, akurat w Święto Wojska Polskiego – on był długie lata lekarzem wojskowym, był majorem. Także w święto wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – taki piękny dzień! Czy to tylko przypadek? Można różnie myśleć, ale czy to tylko przypadek? Urodził się w Domośławiu, w powiecie pułtuskim, niedaleko Pułtusa. Ukończył Liceum Ogólnokształcące im. ks. Piotra Skargi w Pułtusku – jedną z najstarszych szkół w dawnej Rzeczypospolitej. W młodości był zaangażowanym sportowcem. Od podstawówki aż po Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi, którą ukończył w 1978 roku. W dalszych latach pracy w dziedzinie medycyny uzyskał specjalizację I i II stopnia chirurgii i urologii. Pracował w szpitalu wojskowym w Przemyślu, w jednostce wojskowej w Giżycku i w jednostce wojskowej w Łomży. Swoją karierę zawodową kontynuował w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży, gdzie przepracował około 30 lat. Jak mówią jego współpracownicy medycy – był nie tylko wybitnym specjalistą w dziedzinie urologii, ale również twórcą i wieloletnim ordynatorem oddziału urologicznego tego szpitala. Jego zaangażowanie, energia oraz zdolności organizacyjne sprawiły, że oddział stał jednym z wiodących w regionie. Organizował sympozja, konferencje naukowe, na które dzięki swoim kontaktom zapraszał wybitnych specjalistów z kraju i zagranicy. Tak się złożyło, że miałem okazję w jednym z takich sympozjów uczestniczyć dzięki jego zaproszeniu, bo on uznał, aleja też, że księdzu czasem wiedza medyczna się przydaje. Trudno w krótkiej homilii wyliczyć zasługi pana doktora Saracyna. Ale o jednej chcę tutaj powiedzieć. W jego ślady poszedł bratanek, który również ukończył Wojskową Akademię Medyczną, dzisiaj jest profesorem zwyczajnym nauk medycznych i pracuje w Instytucie Medycznym w Warszawie. Od pewnego czasu doktor Telesfor był na emeryturze. Ale przecież nadal leczył, udzielał porad (...) i pewnie posługiwałby nadal, gdyby nie tragiczna, niespodziewana śmierć. Lekarskie powołanie sprawia, że każdego dnia lekarz styka się z tajemniczą, urzekającą rzeczywistością ludzkiego bytowania, ale i nadziei (...) Lekarze są świadomi tego, że podczas leczenia chorego człowieka nie wystarczy sama interwencja medyczna, środki techniczne, nawet jeśli są stosowane z wzorcową kompetencją.

Niezbędna jest umiejętność ofiarowania choremu także tego szczególnego lekarstwa, jakim jest autentyczna, serdeczna relacja międzyludzka, bo to ona jest w stanie rozbudzić na nowo w pacjencie miłość do życia, skłaniając go do walki o nie i wzmacniając do wewnętrznego wysiłku, który czasem jest decydującym warunkiem wyzdrowienia (...) Tak właśnie postępował doktor Telesfor Saracyn. Okazywał choremu pełną miłość i życzliwość, wzorując się na ewangelicznym przykładzie Dobrego Samarytanina. Na pewno tej troski doświadczyło wielu jego pacjentów, ja też (...)

Świętej Pamięci Zmarły interesował się nie tylko medycyną. Interesowała go historia, literatura, poezja, nauka całego „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza na pamięć! Miał doskonałą pamięć. Miał też dobry słuch muzyczny i piękny, głęboki głos. Grał na akordeonie, lubił śpiewać piosenki wojskowe, patriotyczne, ludowe. Nie raz wspólnie śpiewaliśmy podczas różnych spotkań rodzinno-przyjacielskich.

Świętej Pamięci Telesfor Saracyn przeżył w małżeństwie ze swoją żoną Bożeną 47 lat! Wychowali trzy córki, doczekali się trzech wnuków.

Na grobie wybitnego polskiego śpiewaka Jana Kiepury widnieje napis: „Gdy człowiek umiera nie pozostaje po nim na tej ziemi nic prócz dobra, które uczynił innym ludziom”. Po świętej pamięci doktorze pozostaje wiele dobra, które uczynił innym. Bo któż potrafi zliczyć ilu ludziom uratował życie, ilu poprawił zdrowie, ilu ludzkim cierpieniom, tragediom zapobiegł? Któż to potrafi zliczyć? I to dobro będzie za nim orędować przed Panem. Taką mamy nadzieję (...)

(Fragmenty homilii ks. kanonika Józefa Gawlika wygłoszonej podczas pogrzebu dr. Telesfora Saracyna 21 sierpnia 2024 r.)

*

No i coś Ty najlepszego zrobił, Chłopie! Akurat teraz? Tak nagle? I z pewnością całkiem niepotrzebnie. Tak, to będzie jedno z największych zaskoczeń w moim życiu. Pamiętasz Tolku, jak żeśmy się spotkali po raz pierwszy? Kiedyś rano przyszedłeś do roboty jeszcze w starym szpitalu, spotkałeś na łóżku wtedy coś około 40-latkę z powikłaniami urologicznymi, po zabiegu u jednego z białostockich medyków. Cuda wyprawiałeś, by „mnie naprawić” i gdzieś po tygodniu, po kolejnej ostrej reprimendzie mój organizm wreszcie pojął, że Saracyn może spełnić swoje groźby. Znormalniał. Chyba Ci nawet za to nie podziękowałem?

A potem przyszedłeś do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jeszcze na Polowę 22. Organizowałeś jakąś konferencję urologiczną, potrzebowałeś materiałów promocyjnych o Łomży, o naszej Ziemi, „żeby dać coś w torbę ludziom, którzy przyjadą. Tylko, żeby to nie był wstyd, bo oni będą z całej Polski”. Już na początku wołałeś, że nie masz czasu, bo gdzieś tam coś załatwiasz, „no i do szpitala pędzę, bo tam ludzie...” A jednak przy kawie przez ponad godzinę słuchałem Twoich niezwykle barwnych opowieści o ukochanym Pułtusku, o Twoim liceum, o ludziach stamtąd i stąd... Twoje słowa aż ociekały miłością do tego skrawka rodzinnej ziemi ... Ignąłeś do ludzi, a oni do Ciebie. Miałeś wielu przyjaciół, a 1 lutego 2009 r. gwałtownie rozmnożyło się to grono, bo wstąpiłeś do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Natychmiast zrewidowałeś całą działalność wydawniczą Towarzystwa i uzupełniłeś swoją bibliotekę książkami wydanymi przez TPZŁ. Chciałeś być wszędzie, gdzie działo się coś ważnego, łomżyńskiego, takiego „naszego”. I byłeś. Tych naszych osobistych spotkań pewnie dużo nie było, nie lubiłeś się narzucać. Dzwoniłeś, przychodziłeś, jak miałeś taką potrzebę. I czas. Jak się czymś szczególnie radowałeś, czy jak zaciskałeś pięści w bezsilności... Pamiętam to ostatnie nasze spotkanie w Towarzystwie na Sienkiewicza, gdy opowiadałeś o kochanym wnusiu... Jakże bolała mnie ta moja niemoc... Nic nie wskazywało na to, że więcej już nie zobaczymy się na tym świecie...

Twoja mądrość, Twoje umiłowanie ludzi i Ziemi zawsze mi imponowało i chyba Ci nawet tego trochę zazdrościłem potajemnie... Muszę Ci się dziś do czegoś ze wstydem przyznać. Nabrałem odwagi, wróciłem z cmentarza. Jakoś tak mi się zawsze wydawało, że jesteś ode mnie sporo starszy. A przecież – dowiedziałem się o tym dopiero teraz, z Twojego nekrologu, że świat ujrzałeś jedynie o rok wcześniej... A pozostawiłeś na tej ziemi tyle dobra, że i przez dekady nie nadrobisz. Nie śmiej się, że ja tu o dekadach... Ty też z pewnością nie spodziewałeś się...

Tak bardzo denerwuje mnie tutaj ten czas dokonany: byłeś, chciałeś, radowałeś... Brzmi po prostu głupio, niewiarygodnie, nielogicznie, bez sensu... Choć ksiądz Józef w homilii pogrzebowej usiłował nas przekonać, że to wszystko jednak ma sens. Słyszałeś?

Dzięki Tolku za wszystko. Zwłaszcza za każdą chwilę, z której czerpałem tyle spokoju, ciepła, mądrości i dobroci. Zapamiętam na zawsze Twój męski uścisk dłoni. Niech Ci będzie TAM dobrze. Do zobaczenia.

Wawrek



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniac.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Magdalena i Mateusz Goc, Jerzy Jastrzębski, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Marek Maliszewski, Karolina Skłodowska, Adam Sokółowski, Gabriela Szczesna, Maria Tocka

Korekta: Maria Kaczyńska

Adres redakcji: 18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8, e-mail: zgtpzl@lomzyniac.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Józef Babel

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



PROF. DR. HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Był z Ostrowi Mazowieckiej

Profesor Adam Dobroński i tym razem zaskoczył nas swoją intelektualno-historyczną pomysłowością. Wcale nie tak dawno wydał książkę o białostockim Podlasiu, która została przyjęta z wielką życzliwością, teraz mamy publikację, dodajmy niezbyt obszerną, pod tytułem: „Ostrowiak Józef Chrust”. Na okładce widnieje wykaligrafowane świadectwo dojrzałości Chrusta wydane w 1928 r. przez gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej, wówczas Gimnazjum Koedukacyjne Humanistycznego Wydziału Sejmiku w Ostrowi Mazowieckiej, które w tymże roku zostało upaństwowione.

Można postawić pytanie, dlaczego ta niewielkiej objętości książka ma ważne znaczenie nie tylko historyczno-badawcze, ale także dla ludzi żyjących współcześnie, nie tylko w Ostrowi Mazowieckiej. Ten ostrowiak Józef Chrust był Żydem, a takich w polskich szkołach w okresie Drugiej Rzeczypospolitej było niewielu, na Podlasiu i Mazowszu były to wyjątki. Do nich należał bohater tej książki, który metrykę urodzenia miał w języku rosyjskim.

Józef Chrust nigdy nie zabiegał aby być Polakiem, zawsze czuł się i pozostał do śmierci Żydem. Nie zechciał też być katolikiem, ale myślał po polsku i dla naszego państwa miał wielkie uznanie. Jak sam stwierdzał, wiele Polsce zawdzięczał.

W Ostrowi Mazowieckiej i innych miasteczkach i miastach Żydzi stanowili niemal połowę mieszkańców, poczynając od Siemiatycz poprzez Ciechanów, Wysokie Mazowieckie, Ostrów Mazowiecką i Łomżę. To wpływało na życie i obyczajowość. Czas robi swoje i współczesne młodsze społeczeństwo tego regionu niewiele na ten temat może powiedzieć. Ludność żydowska żyjąca na tych terenach niechętnie przyjmowała tradycyjnie rozumianą polskość. Mało było małżeństw mieszanych polsko-żydowskich. Wpływały na to głównie kwestie religijne. Katolicyzm niechętnie przyjmował religię Mojżeszową i Talmud, ze strony żydowskiej było jeszcze gorzej. Jednakże obie społeczności żyły na ogół zgodnie, szanowały święta, co było szczególnie widoczne w czasie szabatu.

Powróćmy jednak do bohatera książki, to jest Józefa Chrusta, który przeszedł bardzo długą drogę i dosłownie jakby cudem uchronił się od Holocaustu. Ożenił się z Żydówką.

W 1989 r., gdy był w Polsce, w Ostrowi Mazowieckiej swojej córce pokazał staw i drzewo, pod którym całował jej matkę. Córka mówiła tylko po hebrajsku. Natomiast Józef dobrze i poprawnie mówił po polsku, znał też język francuski, którego nauczył się w ostrowskim gimnazjum. Był uczniem pilnym, w 1928 r. zdał egzamin maturalny. Dla ciekawości warto przytoczyć tematy z języka polskiego na maturze w 1928 r.: „Cierpienie i rozpacz

Zawsze utrzymywał kontakty z Polską, zwłaszcza z Ostrowią Mazowiecką.

Niestety, niemal wszyscy Żydzi z tego miasta zginęli w Treblince. Zaraz po wkroczeniu Niemców do miasta na rynku wybuchł pożar. Niemcy oskarżyli o to Żydów, aby wzbudzić nienawiść Polaków do ludności żydowskiej. Rozpoczęły się pogromy, do których też wciągano Polaków. Żydzi byli oskarżani dosłownie o wszystko. Niemiecki starosta powiatu ostrowskiego wpadł na pomysł, aby ...

przepędzić Żydów do sowietów. Dosłownie parę kilometrów dalej była granica ustalona na mocy układu Ribbentrop-Mołotow. Żydzi bronili się przed tym, nic nie pomogło. 11 listopada 1939 r. nastąpiła wielka masakra ludności żydowskiej. W lesie przy szosie z Ostrowi Mazowieckiej do Wyszkowa zostało zamordowanych ponad 500 osób, w tym małe dzieci. Był to pierwszy mord Żydów na taką skalę na ziemiach polskich. Prawdopodobnie dzień mordu 11 listopada nie był przypadkowy, gdyż było to polskie święto narodowe.

Mordu uniknął Jan Chrust, gdyż nie był już w Ostrowi, zmierzał do Palestyny, marząc o niepodległym państwie, co się ziściło po drugiej wojnie światowej. Książkę zamyka list przesłany do dyrektora gimnazjum w Ostrowi w 1989 r. zatytułowany: „Podróż do rodzinnego miasta”. Nie jest to sentymentalny tekst tylko relacja z życia. Gdy był małym, żydowskim chłopcem, uczył się w chasydskich szkołach, ale zawsze wysoko cenił sobie polskie gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej. Kończąc swój list pisał: „Moje miasto rodzinne nie jest krakowskim Kazimierzem, takich jak ono były w Polsce setki i w żydowskiej historii nie ma specjalnego znaczenia, czy zostanie gdzieś

napisane, że w Ostrowi Mazowieckiej żyło, modliło się, umierało dziesięć tysięcy prostych i uczciwych Żydów. Ale w imię historycznej sprawiedliwości domagam się, by w miejscu, w którym istniał żydowski cmentarz, ustawiono pamiątkową tablicę, która o tym powie. Moi polscy przyjaciele przyrzekli mi, że tak się stanie. Józef (Józef) Chrust, matura w 1928 roku”. Autor książki uważa, że tak się stanie.

Adam Czesław Dobroński, *Ostrowiak Josef Chrust, Białystok, Ostrów Mazowiecka 2024.*



Wawrzyniec Kłosiński

w Trenach a część II Dziadów”; „Przeszłość rycerska w Marii Malczewskiego”; „Soplicowo <centrum polszczyzny>”; „Nieboska Komedia Z. Krasińskiego jako obrona religii i chwały przeszłości”; „Przedstawiciele idealizmu w Lale Prusa”; „Rozwiniąć i uzasadnić przykładami z dziejów znaczenie przysłowia <Zgoda buduje, niezgoda rujnuje>”. Józef Chrust z języka polskiego i innych przedmiotów uzyskał wysokie oceny. Po maturze otarł się o Łomżę. Na Uniwersytecie Warszawskim studiował pedagogikę i prawo, co później pomogło mu być dobrym dziennikarzem.